

Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny
Kierunek etnologia
Magdalena Grabia



O zwyczajach weselnych w kulturze współczesnego miasta

Praca magisterska
napisana pod kierunkiem
prof. dr hab. Grażyny Ewy Karpińskiej

Łódź 2008

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	4
------------	---

Część I – Wesele w teorii

O weselu w kulturze ludowej.....	8
O zwyczajach weselnych w polskiej kulturze ludowej.....	8
O weselu jako obrzędzie przejścia.....	12
O krążeniu daru w obrzędzie weselnym.....	17
O weselu współcześnie.....	22
O kulturze współczesnej.....	22
O weselu w kulturze współczesnej.....	30
Wesele jest ceremonią.....	30
Obrzędy weselne zatraciły sensy.....	32
Estetyzacja wesela.....	36
Weselne trendy, czyli co jeszcze nie wyszło z mody.....	43

Część II – Wesele w praktyce

O przygotowaniach do mojego wesela.....	47
O zaręczynach, krótko.....	47
O poszukiwaniu sali weselnej.....	49
O dacie ślubu i napiętych terminach.....	51
O kościele i księżach słów kilka.....	52
O niełatwym wyborze orkiestry weselnej.....	56
O targach ślubnych.....	60
O fotografii ślubnej i fotografowaniu.....	63
O panu od kamery.....	66
O weselnym pojeździe.....	68
O trudnym wyborze ślubnej sukni.....	71

O liście gości weselnych.....	80
O zaproszeniach słów kilka.....	82
O poszukiwaniu świadka doskonałego.....	86
O właściwym przebiegu wesela moich przyjaciół i znajomych.....	89
Wyjazd po pannę młodą i błogosławieństwo.....	89
Ślub.....	92
Rozpoczęcie wesela.....	98
Pierwszy taniec.....	103
Oczepiny.....	106
Prezenty i tort.....	112
Poprawiny.....	116
Zakończenie.....	117
Spis ilustracji.....	119
Bibliografia.....	120

Wstęp

Zapewne powstało wiele prac o weselu i temat ten wydaje się być już wykorzystany i opisany na wszelki możliwe sposoby. Jednak wbrew temu powszechnemu sądowi mało jest opracowań, które opisują współczesne wesele. Mówiąc „współczesne wesele” mam na myśli wesele z przełomu XX i XXI wieku. Zdaję sobie sprawę, że w ostatnich latach powstało co najmniej kilka prac związanych z tematyką weselną, lecz nie zważając na to, postanowiłam zająć się tym zagadnieniem.

Niniejsza praca dotyczy nowych trendów weselnych, jakie pojawiają się w kulturze współczesnego miasta. Skupiłam się w niej przede wszystkim na nowo powstających działaniach, dotyczących organizacji wesela, a pojawiających się wskutek zmian, jakie zachodzą we współczesnej kulturze. We współczesnej kulturze bowiem mamy do czynienia z dwoma ścierającymi się ze sobą sposobami widzenia świata – magiczno-religijnym – będącym pokłosiem dawnych tradycji i zwyczajów, oraz współczesnym – afirmującym kulturę zachodu oraz wyrażającym gotowość na przyjęcie wszelkich nowości. Doskonałym przykładem tego, jak „stare” spotyka się z „nowym” jest właśnie wesele.

Wesele jako tradycyjna forma obrzędowości rodzinnej dostosowuje się do wymogów współczesnej kultury. Z jednej strony mamy nadal istniejące zasady, które zgodnie z tradycją powinny być przestrzegane, jak na przykład zakaz oglądania panny młodej w sukni ślubnej przed ślubem, a z drugiej łamanie tradycyjnych zachowań, jak na przykład wspólne mieszkanie przyszłej para młodej na długo przed weselem. Na styku dwóch kultur, tej ludowej oraz tej współczesnej, dochodzi do interesujących zjawisk, które jeszcze dwadzieścia lat temu nie były powszechne. Poza zmianami obyczajowymi jakie zaszły w kulturze, mamy do czynienia ze wzrostem zamożności społeczeństwa oraz ułatwionym dostępem do informacji, co przekłada się na możliwości w realizacji pomysłów, nawet tych najbardziej szalonych. Postępująca globalizacja oraz coraz popularniejszy konsumpcjonizm ułatwiają nam w zdobywaniu tego, co jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu nawet nam się nie śniło. Wskutek tych przemian również współczesne wesele ulega nieustającym modyfikacjom, które podlegają tymczasowym modom. Z tego właśnie powodu opisanie współczesnego wesela wydało mi się bardzo interesujące i atrakcyjne, mimo że nigdy nie lubiłam być uczestniczką wesela. Zainteresował mnie pewien artykuł, który czytałam będąc jeszcze na trzecim roku, o dziewczynie, która po ukończeniu etnologii otworzyła firmę doradczą przyszłym małżonkom w organizacji wesela. Pomyślałam, że warto by było przyjrzeć się

temu zjawisku bliżej. Dlatego celem mojej pracy jest pokazanie, jak współczesna kultura kształtuje wygląd i przebieg wesela.

Początkowo chciałam skupić się na badaniach wśród osób, które w ostatnich latach organizowały swoje wesele oraz analizie prasy: fachowej – poświęconej tylko i wyłącznie ślubom; codziennej oraz miesięcznikom kobiecym.

W toku pisania pierwszej części pracy zaręczyłam się i po naciskach rodziców postanowiliśmy z narzeczoną zorganizować wesele. Spowodowało to zmiany w konstrukcji pracy: zebrane przeze mnie wywiady stały się tłem dla mojej opowieści o moich przygotowaniach do wesela ale stanowią główną narrację gdy opisuję sam przebieg wesela, gdyż ten etap mam jeszcze przed sobą.

Przeprowadziłam pięć kilkogodzinnych wywiadów z młodymi dziewczynami (ich mężowie na ogół wychodzili z mieszkań, gdy tylko zaczynałyśmy rozmawiać o weselu), które miały wesele w przeciągu ostatnich pięciu lat w Łodzi i w Zgierzu. Pierwszą rozmowę przeprowadziłam z [REDAKT], której wesele odbyło się w [REDAKT] w 2003 roku, moje kolejne rozmówczynie to [REDAKT] (wesele w [REDAKT] w 2007 roku), [REDAKT] [REDAKT] ([REDAKT], 2007), [REDAKT] [REDAKT] ([REDAKT], [REDAKT] 2006 rok) oraz [REDAKT], która, podobnie jak ja, była wtedy na etapie przygotowań do wesela. Przeprowadzone przeze mnie rozmowy opisują zarówno przebieg wesela, jak i etapy poprzedzające je, czyli przygotowania, które w zasadzie zdominowały wszystkie narracje.

W pierwszej części pracy odwołałam się do kultury ludowej i opisałam wesele takim jakim było dawniej. Następnie scharakteryzowałam pokrótce współczesną kulturę, kładąc nacisk na te jej elementy, które w dużej mierze kształtują nasz światopogląd, czyli globalizację i konsumpcjonizm ponadto opisałam jakim zjawiskiem ulega współczesne wesele oraz jakim podlega modom. W drugiej części pracy, odwołując się do własnego doświadczenia, zanalizowałam zdobyty przez siebie materiał empiryczny, dzieląc go na dwa wątki tematyczne: pierwszy, obejmujący przygotowania do wesela oraz drugi, opisujący przebieg właściwej akcji weselnej, gdzie przedstawiłam sekwencję tych najważniejszych zwyczajów weselnych, których przeprowadzenie jest nieodzownym elementem każdego wesela. Chodzi tu o takie elementy, jak: przyjazd po pannę młodą, powitanie, pierwszy taniec, oczepiny, tort i wręczanie prezentów. Przedstawiony przez mnie opis przygotowań i przebiegu wesela ma charakter chronologiczny.

Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałam tematu, gdyż pominęłam takie kwestie, jak chociażby folklor weselny, czyli teksty pojawiające się na zaproszeniach oraz zawieszkach na alkohol, czy przyśpiewki. Jednak z powodu, że te elementy wykraczają znacznie poza sedno

tematu tej pracy postanowiłam temat wesela ograniczyć i wyeliminować zagadnienia, które w moim przekonaniu są tu zbędne. Nie oznacza to dla mnie zniekształcenia obrazu współczesnego wesela, a jedynie jego skrócenie.

Nie bez powodu zawęziłam swoje badania do miasta. Po pierwsze: było to dla mnie niejako naturalne, że skoro urodziłam się w mieście, w mieście mieszkam i pracuję, i ostatecznie, w mieście będę miała swoje wesele, to będę pisać o weselu w mieście. Ponadto sama byłam uczestniczką głównie wesel miejskich i na takich weselach bawili się moi przyjaciele i znajomi. Po drugie: jakiegokolwiek zmiany, jakie zachodzą w kulturze, najpierw pojawiają się na obszarach miejskich, a później dopiero zostają przenoszone na wieś. Tu właśnie najłatwiej zaobserwować wpływ kultury współczesnej na skonwencjonalizowane formy kulturowe. To miasto jest tą tkanką, która ulega najszybciej przemianom, w mieście najszybciej pojawiają się wszelkiego rodzaju mody i równie szybko przemijają, dlatego też współczesne miasto stało się dla mnie idealnym obszarem badań.

W pierwszej części pracy głównie bazowałam na fantastycznej pracy Małgorzaty Maj, która dokonała scharakteryzowania obrzędu weselnego w kulturze ludowej. Książka ta była dla mnie nieocenionym źródłem, które pomogło mi rozpocząć pisanie tej pracy. Jeśli chodzi o kulturę współczesną to tu na uwagę zasługuje książka Katarzyny Leńskiej-Bąk, która analizuje wesele pod kątem weselnych oracji.

Mam nadzieję, że niniejsza praca, choć w małym stopniu przyczyni się do poznania zasad obejmujących organizację i przebieg współczesnego wesela.

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Część I

Wesele w teorii

O weselu w kulturze ludowej

O zwyczajach weselnych w polskiej kulturze ludowej

W niniejszym rozdziale przedstawię symboliczne działania rytualne występujące w polskiej kulturze typu ludowego. Skupię się na powszechnych kulturowych, bez uwzględniania różnic regionalnych. Wymienię tu i scharakteryzuję jedynie te elementy obrzędu weselnego, które były istotne dla dawnego wesela i które mogły być pierwowzorem dla dzisiejszych zwyczajów weselnych. Opiszę jaką dana ceremonia pełnił funkcję w kulturze typu ludowego i jakie było jego znaczenie w obrzędzie weselnym dla uczestników tej kultury.

Małgorzata Maj wymienia trzy istotne elementy, które składają się na obrzęd weselny w kulturze typu ludowego. Są to: relacja swój – obcy, wartościowanie przestrzeni, wyrażające się w nieustannym przekraczaniu granic, oraz wymiana darów, która dopełnia cały obrzęd.

Badaczka uważa, że scenariusz wesela zmyka się w czterech zasadniczych fazach:

- I. wstępne kontakty pomiędzy stronami panny i kawalera;
- II. działania obrzędowe w obrębie grupy „swoich” w okresie poprzedzającym wesele;
- III. główna akcja obrzędowa, rozpoczynająca się wyjazdem pana młodego do domu panny, a kończąca się oczepinami;
- IV. uczty poprawinowe [Maj 1986: 15].

Zobaczmy jakie zwyczaje wchodzi w skład poszczególnych faz.¹

W pierwszej fazie mają miejsce działania sondujące, które inicjuje strona pana młodego. Polegają one na „zbadaniu gruntu”, czyli poznaniu opinii panny młodej czy kawaler ewentualnie zostanie przyjęty. Spotkań tych może być kilka; pierwsze jest zazwyczaj w węższym gronie rodzinnym, kolejne odbywają się z większą liczbą uczestników, gdy wiadomo, że kawaler nie zostanie odrzucony. Poszczególne etapy tej fazy mogą mieć różne nazwy, pierwszy etap to tak zwane swaty. Na tym etapie przyszły pan młody wybiera się wraz ze swatem lub ojcem, wyposażony w poczęstunek (wódka, chleb lub ser) i podarek dla panny, do domu jej rodziców. Dom młodej jest zawsze miejscem spotkania członków grup reprezentujących obie strony. Po wykonaniu szeregu różnego typu czynności, czy nawet rozbudowanych scenek, kawaler zostaje wpuszczony do domu panny młodej. Ten etap ma na

¹ Ta część pracy powstała głównie w oparciu o pracę M. Maj Rola daru w obrzędzie weselnym 1986: 15 - 32.

celu ustosunkowanie się drugiej ze stron, a przyjęcie darów, które przyniósł ze sobą pan młody, jest jednoznaczne z pozytywnym jego przyjęciem.

Zdarza się, że jeszcze tego samego dnia, również w domu panny młodej, odbywają się zrekowiny. Zaproszonych gości jest już więcej (rodzina sąsiedzi, przyszłe druhny i družbowie). Kończący ten dzień moment, to zakończona biesiada, ceremonia wiązania rąk państwa młodych nad chlebem.. Ten etap ma na celu zmanifestowanie ustalonego wcześniej stanu rzeczy i rewanż w wymianie darów.

Druga faza działań obrzędowych to moment, kiedy obie ze stron skupiają swoje przygotowania wewnątrz własnej grupy. Ten etap ma na celu podkreślenie własnych więzi i przeciwstawienie się grupie przeciwnej, zaprezentowanie swój odrębności. W tej fazie państwo młodzi oddzielnie zapraszają gości na wesele. Wspólne zapraszanie gości występuje tylko wówczas, gdy wesele urządzone jest w jednym domu. Izolowanie się od drugiej grupy jest widoczne w takich sytuacjach, jak zakaz łączenia się orszaków weselnych w drodze do kościoła, rozdzielanie się na dwa domy weselne, zajmowanie osobnych miejsc przy stole. W tej fazie obrzędu aż do momentu, kiedy pan młody opuszcza swój locus udając się po żonę, obie strony stanowią dla siebie tabu, a wszelka aktywność skierowana jest do wewnątrz własnej grupy.

W tej fazie ma miejsce przygotowywanie kołacza (jeśli w danym regionie odgrywał rolę obrzędową). Odbywa się ono w locusie panny młodej i często połączone jest z tak zwanym „dziewiczym wieczorem”, inaczej zwanym panieńskim lub dobranocką. Ten wieczór panna młoda spędzała w gronie swoich rówieśniczek i rówieśników, a także bliższych krewnych i sąsiadów. W czasie tego spotkania, któremu towarzyszy poczęstunek, sporządza się piórka, które później druhny przypinają družbom, lub wieńce później wymieniane pomiędzy młodymi, albo wije się różgę weselną. Także w tej fazie mogą odbyć się rozpleciny, o ile stanowią oddzielną ceremonię od oczepin.

W domu pana młodego, o ile wieczór poprzedzający wesele w ogóle się podkreśla, odbywa się poczęstunek dla družbów i rówieśników, czyli tak zwane „przepijanie kawalerki” albo wieczór kawalerski.

Trzecia zasadnicza faza scenariusza rozpoczyna się w momencie wyruszenia pana młodego po pannę młodą. Ten etap jest rozbudowany, jednakże najistotniejszym elementem jest tutaj podkreślanie odrębności, obcości obu stron. Wyraża się to w tym, iż pan młody w drodze do domu panny młodej musi pokonać wiele granic, tak zwanych bram czy zapór przy których jest zatrzymywany i musi się wykupić (zazwyczaj alkoholem) aby móc jechać dalej. Zdarza się też, że zatrzymany na takiej „granicy” kawaler musi wykonać pewne zadania. Po

wejściu do domu panny młodej rodzice panny dają obojgu błogosławieństwo i cały orszak weselny udaje się do kościoła. Wyjazd do kościoła jest opuszczeniem swojego locusu i wiąże się z wejściem na teren obcy, nie należący do żadnej z grup weselnych, a co za tym idzie niebezpieczny. W związku z powyższym przed opuszczeniem zagrody odbywa się wiele zabiegów mających uchronić młodych oraz gości weselnych przed ewentualnymi niebezpieczeństwami, które mogą na nich czyhać na obcym terenie.

W drodze do kościoła lub tuż przed nim, starosta, a także inni goście, obsypują młodych słodyczami i drobnym pieczywem. Prosi się także napotkanych po drodze ludzi o pomyślność i błogosławieństwo. Szczególnie istotne są życzenia od przebierańców: Cyganów, Żydów, żebraków, wędrownych dziadów, wyposażonych w atrybuty wskazujące na przynależność do innego, obcego dla weselników świata.

W drodze powrotnej z kościoła na młodych czekają również bramy (stawiane zazwyczaj na granicach wsi), których przekroczenie równa się ponownemu włączeniu orszaku weselnego do świata „swojego”. Na tego typu *ślabanach* młodzi również spotykali przebierańców. Tu także, aby pokonać bramę, młodzi musieli wykupić się jakimś darem lub wykonać jakieś zadanie.

Przed progiem domu weselnego na przybyłych czekają rodzice, którzy wręczają młodej parze chleb i sól lub kołacz. Następnie wszyscy goście weselni lub jedna ze stron (jeżeli wesele odbywa się w dwóch domach wówczas połączenie obu stron nastąpi w czasie oczepin) wchodzi do środka. Jeśli wesele odbywa się w dwóch domach, a pan młody ponownie przybywa po żonę, to przy każdorazowym przejściu z jednego locusu do drugiego odbywają się te same obrzędy co w poprzednich sytuacjach.

Momentem kulminacyjnym wesela są oczepiny, które odbywają się w domu, w którym małżonkowie mają zamieszkać. „Oczepiny, to jeden z najważniejszych i najstarszych aktów obrzędu weselnego. Nie po ślubie kościelnym, lecz dopiero po oczepinach uzyskuje pan młody wszelkie prawa do swej żony. Toteż stara się ona możliwie jak najdłużej odwlec tę stanowczą chwilę, a zniewolona przystępuje do oczepin z większym strachem i płaczem, niż do ślubu” [Biegeleisen 1928: 181].

Oczepiny polegają na tym, iż przez zmianę uczesania i nakrycia głowy panna młoda zostanie przyjęta do grona mężatek i to właśnie będzie świadczyło o zmianie jej statusu. Oczepiny zazwyczaj odbywają się o północy. Godzina ta nie jest przypadkowa gdyż, jak wiadomo, jest to moment specyficzny, podkreślający przejściowy charakter ceremonii. Oczepiny są poprzedzone rozplecinami (o ile te nie odbyły się w przededniu ślubu). Rozplecenie warkocza oznacza opuszczenie przez pannę młodą kręgu rówieśniczek, a dla

podkreślenia momentu jej wyjścia z pewnego środowiska, do którego przynależała, wprowadza się ją na krótki czas do komory, a następnie wyprowadza i nakłada czepiec – symbol kobiety zamężnej. Zazwyczaj to druhnny zdejmowały z głowy panny młodej wianek i ścinały jej warkocz lub skracaly włosy, a starsze zamężne kobiety nakładały czepiec, co oznaczało, że panna młoda została rytualnie oddana obcemu rodowi.

Po oczepinach następuje ważny moment składania darów młodej mężatce, które mają za zadanie dowartościować kobietę i wynagrodzić jej to, że weszła w obcy locus i została odizolowana od własnej rodziny. Ma to także na celu wyrażenie akceptacji dla jej nowego stanu. Istotne jest to, że o ile wyraźny jest element zaznaczania wejścia panny młodej w nowy krąg mężatek, o tyle zmiana stanu pana młodego nie jest zaznaczana, a jeśli w ogóle to bardzo niejasnymi aktami typu nakładanie czapki czy golenie.

Ceremonia oczepin kończy zasadniczą fazę obrzędu weselnego, po niej następuje ostatnia faza - uczyty poprawinowe, czyli wspólne biesiadowanie obu rodzin. Na tym etapie żadne granice obrzędowe już nie istnieją, relacje pomiędzy dwiema stronami zostały już ustalone i zaakceptowane przez obie grupy.

Nie możemy zapomnieć, że wszystkie te wydarzenia odbywają się w określonej przestrzeni. Każdy element akcji weselnej rozgrywa się w konkretnym miejscu, a jak wiadomo przestrzeń nie jest jednorodna, na co dzień i w święta jest wartościowana, dzielona na strefy mniej i bardziej przyjazne człowiekowi. W każdej kulturze przestrzeń jest dzielona w myśl opozycji swój – obcy na przestrzeń własną oraz na przestrzeń obcą, niebezpieczną. W ramach przestrzeni własnej dokonuje się kolejnych podziałów, wydziela się punkty centralne oraz peryferyjne, miejsca lepsze i gorsze.

Tak jak i w życiu codziennym, tak i w czasie obrzędu weselnego w kulturze typu ludowego przestrzeń odgrywała istotną rolę. Wesele wiązało się nie tylko z obrzędowym „przejściem” do innego stanu, ale także z rzeczywistym przemieszczaniem się uczestników wesela w fizycznej przestrzeni: z domu do domu, z kościoła do domu, z domu do kościoła. Małgorzata Maj przedstawia wszystkie działania obrzędowe wesela jako „szereg wyjść, przejść i wejść” [Maj 1986: 33]. Obrzęd weselny to dla niej nieustanne pokonywanie granic pomiędzy dwoma locusami, to przemieszczanie się między obszarami swoimi i obcymi, a każde przekroczenie granicy, wejście w obszar „nie swój” wymaga przekazania daru. Jak już wspominałam wcześniej, akcja weselna już od momentu zaręczyn rozgrywa się pomiędzy dwoma domami i już wówczas pokonuje się pewne granice, pan młody musi wejść w obszar „nie swój” – czyli dom i wioskę panny młodej i złożyć dar (w postaci poczęstunku, alkoholu),

i tak przechodząc przez kolejne etapy wesela para młoda, czy to jedna ze stron, przekracza kolejne granice (domu, własnego gospodarstwa, wsi, kościoła).

Przy przekraczaniu owych granic konieczne też było wykonanie pewnych zabiegów magicznych mających uchronić tego, kto wychodził poza własny locus, jako że wychodząc ze swojej bezpiecznej strefy wkraczał w świat obcy – niebezpieczny, gdzie mogą czekać na niego niebezpieczeństwa. Także przy powrocie z takiej wyprawy (na przykład młodych po powrocie z kościoła) witano chlebem i solą w celu „oczyszczenia”, gdyż przybywają z terenu niebezpiecznego, obcego. Podobny cel miało także kropienie święconą wodą czy zegnianie krzyżem. Każde wyjście poza własny świat było wejściem w świat „obcy”, niebezpieczny, nieuporządkowany, a każdy powrót do wioski lub domy było wkroczeniem w świat „swój”.

Szczególnie istotną rolę w obrzędzie weselnym odgrywały granice (próg domu zagrody, granica wsi, brama kościoła, *slabany* utworzone na drodze z kościoła do domu). Owe granice oddzielają dwa światy: „nasz”, czyli „swój” i świat „obcy” – niebezpieczny, oddzielają dwie przestrzenie: przebytą i tą, która jeszcze jest do pokonania.

Najwyraźniej zaznaczoną granicą w obrzędzie weselnym był próg domu, oddzielał on najbardziej prywatną przestrzeń od reszty świata (na progu witało się młodą parę chlebem i solą, pan młody przenosił pannę młodą przez próg domu). Przejście przez próg wymagało szeregu działań obrzędowych i było najbardziej rozbudowane.

O weselu jako obrzędzie przejścia

Zakładając, że małżeństwo jest instytucją uniwersalną musimy przyjąć, że akt zaślubin również ma taki charakter, a więc występuje w każdej kulturze. Jak pisze Ewa Nowicka „Wszystkie społeczeństwa przewidują jakieś, choćby najprostsze, obrzędy związane z zawarciem małżeństwa. Dają one wyraz symbolicznemu uznaniu nowo zawartego związku. Nawet wśród Pueblo, którzy nie mają obrzędu zaślubin w ścisłym sensie, występują pewne gesty o charakterze symbolicznym wyrażające owo uznanie ze strony społeczności. Umycie chłopcu głowy przez dziewczynę po wspólnie spędzonej nocy jest publicznym gestem świadczącym o zawarciu małżeństwa. W niektórych zbiorowościach obrzędy małżeńskie są bardzo rozwinięte i wieloetapowe. W wielu występuje instytucja narzeczeństwa i zaręczyn. Gdy zaręczyny dotyczą dzieci - już żyjących lub jeszcze nie narodzonych – okres narzeczeństwa trwa co najmniej kilka, a czasem kilkanaście lat” [Nowicka 2003: 361]. Ewa Nowicka stwierdziła również, że „[...] moment zaślubin stanowi okazję do serii obrzędów,

które są traktowane jako jeden z rytuałów przejścia. Wtedy to zmiana jednego statusu społecznego na drugi jest szczególnie widoczna” [Nowicka 2003: 661].

Człowiek żyjąc w społeczeństwie pełni wiele funkcji i ma wiele ról do zagrania, a jego życie składa się z pewnych przejść z jednej instytucji/roli do innej; dziecko musi stać się dorosłym, kawaler - mężem, nowicjusz uznanym członkiem danej społeczności. Aby to przejście nastąpiło musi dokonać się obrzęd przejścia. Edmund Leach stwierdził, że „we wszystkich społeczeństwach ludzkich zdecydowaną większość uroczystości stanowią obrzędy przejścia, które zaznaczają przekroczenie granicy między dwoma kategoriami społecznymi: ceremonie dojrzałości, wesela, pogrzeby i wszelkiego rodzaju rytów inicjacyjne, są najbardziej oczywistymi przykładami” [Leach 1989: 48].

W *Słowniku etnologicznym* przeczytamy, że obrzędy przejścia to „działania mające w symboliczny sposób wyrazić i podkreślić fakt zmiany statusu społecznego jednostek lub całych grup; są one związane z tak zwanymi przelomowymi momentami życia [...]”. I dalej „W myśl społecznie podzielanych przekonań, dokonuje się w ich trakcie sakralne usankcjonowanie zachodzących przekształceń. Symboliczne komunikowanie przejścia funkcjonuje, podobnie jak w przypadku wszelkiego typu obrzędów, integrująco społecznie.” [Buchowski 1987: 259]

Michał Buchowski pisze, że „obrzęd posiada swą sprawczą lub kreacyjną moc, dzięki której ustanawia się odmienny od poprzedzającego jego wykonanie stan rzeczy. W zależności od wchodzącego w grę typu kultury zmiany takie wywoływane mogą być w świecie materialnym, społecznym i pozametonimicznym” [Buchowski 1993: 113]. Wesle w kulturze typu ludowego bez wątpienia jest obrzędem przejścia i spełnia jego kryteria oraz funkcje. Gwarantuje zmianę statusu jednostki, jej przejście przez cykl życiowy, integruje społeczeństwo, przeciwstawiając je innym grupom oraz respektuje normy i wartości, których przestrzegają uczestnicy obrzędu.

Teorie obrzędów przejścia przedstawił w 1909 roku Arnold van Gennep i tym samym przeszedł do historii etnologii jako twórca trójfazowej struktury rytów przejścia. U podstaw tej teorii legły dwa uzupełniające się, fundamentalne założenia, że świat społeczny dzieli się na święty i świecki, czyli sacrum i profanum oraz, że życie jednostki to seria przejść od jednej fazy życia do kolejnej, z jednej grupy do drugiej, życie jednostki nie stanowi continuum, a wszechświat ulega rytom znajdującym swe odbicie w życiu społeczeństwa².

² Wyjaśnia to Michał Buchowski [1993: 132-135] wyliczając wątki poznawcze teorii obrzędów przejścia. Piszą o tym też Wojciech Burszta w książce *Antropologia kultury* [1998: 102-105] oraz Hanna Czerwińska-Burszta w artykule *Teoria rytów przejścia Arnolda van Gennepa* [1986: 52-54].

W obrzędach przejścia Arnold van Gennep wyróżnia następujące fazy:

1. rytuały wyłączenia z dotychczasowej grupy/społeczności (faza separacji);
2. rytuały okresu przejściowego pomiędzy jedną sferą a drugą (faza marginalna);
3. rytuały włączenia do nowej grupy/społeczności (faza agregacji);

Zanim jednostka czy grupa wejdzie w pierwszą fazę rytuału ma ona swoją pozycję w swojej grupie pierwotnej, przynależy do jakiegoś stanu. Aby mogła przejść do innego stanu musi najpierw zostać wyłączona z dotychczasowej grupy. Wyłączenie to dokonuje się poprzez wyprowadzenie jednostki poza teren zamieszkania jej grupy, czyli ma tu miejsce izolacja neofity, oraz między innymi poprzez zmianę stroju czy miejsca pobytu, postrzyżyny. Sam van Gennep wymienia następujące akty wyrażające rytuał wyłączenia: „zmiana ubrania, [...] przecięcie, zerwanie albo stłuczenie jakiegoś przedmiotu mającego związek z dzieciństwem lub życiem w stanie wolnym, potarganie fryzury, obcięcie włosów, ogolenie głowy czy brody, zamknięcie oczu, zdjęcie biżuterii, [...] rozpinanie paska, [...] rozdawanie przyjaciółom zabawek, błyskotek, czy innych pamiątek, bicie i lżenie swoich przyjaciół z dzieciństwa lub też bycie pobitym i zelżonym przez nich, umycie stóp (samodzielnie albo przez innych), [...] zamykanie dłoni, krzyżowanie ramion, nakrywanie się welonem, [...] zmiana imienia, [...] poddawanie się rozmaitym tabu (tymczasowym lub ostatecznym) związanym z pracą wykonywaną przez daną płeć itp.” [van Gennep 2006: 138-139].

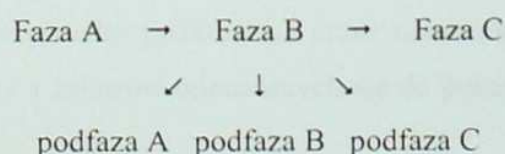
Kolejnym etapem jest faza marginalna, w której jednostka pozostaje w sferze przejściowej pomiędzy jednym stanem a drugim, jest jakby w zawieszeniu i nie przynależy do żadnego stanu. Faza liminalna bywa rozpięta w czasie i wyrażać się może w ignorowaniu jednostki będącej w tej fazie, jej „niebycie społecznym”. Wówczas nowicjusz uważany jest za osobę niebezpieczną, nie przynależącą do sfery profanum, mającą styczność ze sferą sacrum, znajdującą się poza czasem, poza społecznością. W fazie marginalnej jednostka zostaje odizolowana od pozostałych, jest wykluczona ze społeczności. „Každy kto przechodzi z jednego [terytorium] [...] do drugiego, przez jakiś czas w sensie fizycznym oraz magiczno-religijnym znajduje się w specyficznej sytuacji zawieszenia między dwoma światami” [van Gennep 2006: 43].

Ostatnia faza, po przejściu której jednostka ma już ugruntowaną pozycję w nowej grupie, jest fazą agregacji. Na tym etapie jednostka zostaje poddana rytuałom, które mają na celu włączyć ją do nowej społeczności i ustanowić jej nowy stan społeczny. Zazwyczaj rytuały te są odwrotnością tych, które miały miejsce w fazie separacji. Jak twierdzi van Gennep w przypadku wesela najistotniejszym rytuałem, kończącym negocjacje, jest wspólna uczta albo biesiada nie mająca nic wspólnego z ustaleniami dotyczącymi posagu lub też

wspólne uczestnictwo w jakiejś ceremonii ściśle religijnej. van Gennep wyróżnia rytuały mające „znaczenie indywidualne (ich celem jest połączenie dwojga ludzi), oraz zbiorowe (wytworzenie więzi między dwiema lub więcej zbiorowościami). Te pierwsze to: wzajemne ofiarowywanie (lub wymiana) pasów, bransolet, pierścieni, noszonych ubrań, przywiązywanie się do siebie za pomocą fizycznych więzów, związywanie razem części ubrań, wzajemne dotykanie się na różne sposoby (na przykład: łączenie rąk, splatanie palców, całowanie się przytulanie, przyciskanie głowy do głowy, siadanie obok siebie lub na sobie, kładzenie się obok siebie itd.), używanie przedmiotów należących do drugiej osoby, [...] wspólne jedzenie, [...] okrywanie się tą samą tkaniną (kapą, welonem itp.), siadanie na tym samym siedzisku, picie krwi drugiej osoby, jedzenie z tego samego talerza (miski), picie z tego samego naczynia [...] wspólne wkraczanie do nowego domu itp. Do drugiej grupy [...] należą: wymiana prezentów, [...] uczestniczenie we wspólnych obrzędach (na przykład w rytualnych tańcach) uczty zaręczynowe i weselne, wizyty oraz rewizyty, wkładanie na siebie ubrań dorosłych lub zamężnych kobiet i dorosłych lub żonatych mężczyzn, w przypadku kobiet – zajście w ciążę i urodzenie dziecka” [van Gennep 2006: 140].

Jak widać schemat kategoryzacji obrzędów przejścia nie jest sztywny i pozostawia badającemu kultury typu ludowego dużą możliwość swobody. Stosując koncepcję obrzędów przejścia van Gennepa jedno zjawisko można interpretować na wielu poziomach. Wesele można potraktować zatem jako fragment szerszej rozumianego obrzędu przejścia, jeden z jego elementów razem ze swatami i narzeczeństwem, lub jako samoistny obrzęd przejścia, na który składa się wiele rytuałów separacji i agregacji.

Stworzony przez van Gennepa koncept obrzędów przejścia jest uniwersalny i elastyczny i da się zastosować do wielu sfer życia. Hanna Czerwińska-Burszta uważa, iż „zakłada on [van Gennep] możliwość, iż schemat złożony z 3 wyżej wymienionych etapów może ulec podwojeniu. Ma to miejsce wówczas, gdy faza marginalna jest na tyle rozwinięta, że staje się autonomicznym etapem” [Czerwińska-Burszta 1986: 74]. Zakłada ona „możliwość skompilowania [...] schematu [van Gennepa] przez pojawienie się w ramach, którejś z faz dodatkowego szeregu podbaz, składającego się również z obrzędów izolacji, »progu« i włączenia” [Czerwińska 1984: 74]. Oto schemat występowania podbaz w obrębie jednej z faz obrzędu przejścia zaproponowany przez Czerwińską:



Jeśli wesele w kulturze typu ludowego potraktujemy jako całość włączając w nie już zaręczyny, wówczas wstępne kontakty pomiędzy stronami panny i kawalera, czyli zrękowiny, będą fazą separacji, kiedy to panna młoda jest wyłączona z grona swoich rówieśniczek, ale jeszcze nie jest mężatką chociaż nastąpiło już symboliczne połączenie panny i kawalera (ceremonialne wiązanie rak państwa młodych nad chlebem). Druga faza marginalna ma miejsce do czasu zaślubin, okres ten niekiedy może trwać bardzo długo. W tej fazie odbywa się wieczór paniński czy kawalerski, a także rozpleciny, o ile stanowią oddzielną ceremonię od oczepin. Ostatnia faza agregacji jest w czasie oczepin, kiedy to pannie młodej zmienia się uczesanie i nakrycie głowy, przez co zostaje przyjęta do grona mężatek. Mogą tu wystąpić również inne rytuały mające na celu podkreślić włączenie nowicjuszki do grona kobiet zamężnych, takie jak na przykład złożenie darów czy wspólne biesiadowanie, które jest oznaką akceptacji zaistniałego wydarzenia.

Jak już wspomniałam taki podział wesela nie przeczy temu, aby w którejś z tych faz nie wystąpił kolejny szereg podfaz, składających się z rytuałów wyłączenia, okresu przejściowego i rytuału włączenia. Jedną z takich podfaz, w ramach wesela, są oczepiny, które stanowią samoistny obrzęd przejścia, a ujmując wesele całościowo, plasują się pomiędzy fazą separacji i agregacji.

Oczepiny są kulminacyjnym momentem wesela. Poprzedzają je rozpleciny, czyli rozplecenie warkocza panny młodej (jeśli nie miało to miejsca w przededniu ślubu), które oznaczają opuszczenie przez pannę młodą kręgu rówieśniczek (faza separacji, wyłączenie z dotychczasowej grupy). „Głównym efektem tych wstępnych obrzędów separacji jest wyłączenie inicjowanego z normalnego życia; on (ona) stają się okresowo pewnymi nienormalnymi osobami istniejącymi w nienormalnym czasie” [Leach: 1989: 81].

Po rozplecinach, aby podkreślić moment wyjścia, wyprowadza się pannę młodą na krótki czas do komory – ta jej chwilowa nieobecność ma symbolizować jej niebyt społeczny; wówczas nie należy ona do świata profanum. Edmund Leach tak pisze o tym etapie „ogólną cechą takich rytów granicznych (*rites de marge*) jest to, że inicjowanego trzyma się w fizycznym oddaleniu od zwykłych ludzi, albo przez całkowite usunięcie z normalnego domowego otoczenia, albo poprzez tymczasowe umieszczenie w zamkniętej przestrzeni, do której zwyczajni ludzie nie mają dostępu.

Spółeczna separacja jest ponadto podkreślana przez nałożenie na inicjowanego wielu rodzajów specjalnych nakazów i zakazów odnoszących się do pokarmu, ubierania i w ogóle jakichkolwiek działań.

W stosunku do zwykłych śmiertelników inicjowany jest na tym etapie »skażony świętością«; będąc w stanie sakralnym jest on (ona) również niebezpieczny, a więc »nieczysty« [Leach 1989: 81]. Jeśli panna młoda ma w czasie wesela welon czy coś, co przysłania jej twarz to właśnie jego nałożenie jest symbolicznym oddzieleniem się od sfery profanum. „Jeśli więc zasłoni się oczy, profanum znika i jedyną rzeczywistością staje się rzeczywistość sacrum” [van Gennep 2006: 168]. Włożenie welonu ma charakter tymczasowy. Mając na głowie welon panna młoda znajduje się w fazie marginalnej, gdyż nie należy już do świata panien ani też nie przynależy do stanu mężatek.

Ostatnim elementem, najważniejszym, przesądzającym o tym, że dziewczyna zostanie przyjęta do nowego grona, jest moment, kiedy po wyprowadzeniu z komory nałożony zostanie jej czepiec – symbol kobiety zamężnej, element stroju noszony jedynie przez mężatki (faza agregacji). Co ciekawe, obcięcie włosów, rozplecenie warkocza, zdjęcie wianka czy welonu zawsze dokonywały panny, rówieśniczki panny młodej, dziewczęta z tej grupy, z której inicjowana wychodzi poprzez zamążpójście i tak samo było z nakładaniem czepca, robiła to zawsze kobieta, która należy do grupy kobiet zamężnych – do tej, do której panna młoda ma wejść.

W scenariuszu weselnym występuje wiele rytuałów, które van Gennep zaklasyfikował by jako akty separacji, marginalizacji czy agregacji. Fizyczne przekraczanie granic, na które państwo młodzi napotykać nieustannie w akcji weselnej ma charakter rytuału agregacji „[...] Drzwi są granica między światem zewnętrznym a domowym (gdzie mówimy o zwykłym mieszkaniu) i między rzeczywistością sacrum i profanum (gdzie jest mowa o świątyni). W tym sensie »przejscie przez próg« oznacza włączenie do nowego świata” [van Gennep 2006: 45].

O krążeniu daru w obrzędzie weselnym

W obrzędzie weselnym w kulturze typu ludowego ogromną rolę odgrywa dar. Współcześnie dar kojarzy nam się z czymś, co komuś ofiarowujemy, z jakimś materialnym przedmiotem, jednakże, jak pisze Wojciech Burszta, „dare nie odnosi się do oddawania dowolnego przedmiotu w jakimś nieokreślonym zamiarze, dare znaczy »nawiązywać stosunek«, a więc »brać udział« w innej osobie za pomocą jakiegoś przedmiotu. Rzecz jednak w tym, że ów przedmiot także nie jest zwyczajnym obiektem materialnym, ale częścią własnego »ja« człowieka, który dokonuje daru. »Dawać« tedy, to przenosić część siebie w cudze istnienie w taki sposób, iż rodzi się trwałą więź. Dawanie wymaga daru, ale

nie z uwagi na jakiś komercyjny racjonalizm, ale z tego powodu iż wiąże dającego i obdarowywanego, wywołując to co w antropologii zwykło się nazywać zasadą wzajemności. Dar potajemnie i tajemniczo zarazem, wzywa do rewanżu. Ma to swoje kulturowe a także psychologiczne uzasadnienie” [Burszta 2004: 21]. Jak widzimy dar zawsze jest intencjonalny i musi być odwzajemniony w myśl zasady *do ut des*.³

Wojciech Burszta odnosi się tu do wymiany daru w obrębie jednostek, jednakże przyjęty dar zobowiązuje do pewnych form odwzajemniania nie tylko jednostkę, ale całą grupę, z których dana jednostka się wywodzi. Każda jednostka należy do jakiegoś systemu społecznego i przyjmując dar lub go ofiarowując przekazuje tym samym pewien komunikat, że wchodzi w pewne zależności. To, jak dar zostanie odwzajemniony, czy będzie ekwiwalentny czy też nie, będzie stanowiło o obustronnych stosunkach jednostek i grup do których należą. „[...] przyjęcie prezentu zobowiązuje nie tylko osobę, która go akceptuje, ale także całą społeczność, do której ta osoba należy” [van Gennep 2006: 140].

Według Marcela Maussa z przekazaniem daru wiążą się trzy zasadnicze obowiązki: dar należy dawać, przyjmować i odwzajemniać. Te trzy zasady, jak pisze Mauss, obowiązują „[...] pod karą pogwałcenia etykiety i utraty rangi” [Mauss 1973: 232]. Stąd też możemy być pewni, że raz ofiarowany dar, prędzej czy później, „wróci” do nas. Nieustająca wymiana jest aktem powszechnym, choć nie zawsze uświadamianym.

Wesele, zwłaszcza wesele w kulturze typu ludowego, niewątpliwie inicjowało wymianę darów. Małżeństwo pomiędzy mężczyzną a kobietą otwiera pewien cykl zależności, jednakże, jak pisze Ewa Nowicka powołując się na teorię dotyczącą wymiany kobiet Clauda Lévi-Straussa, te zależności dotyczą nie tylko tych dwojga, ale całych społeczności, gdyż kobieta zawsze jest czyjąś córką lub siostrą i przez ten związek mężczyzna wchodzi w zależności z jej bratem lub ojcem i całą grupą. Tym sposobem dar zaczyna krążyć pomiędzy narzeczonymi ich grupami pochodzeniowymi. „Dary bywają czasem wielostopniowe i ofiarowywane są zarówno przed zaślubinami, w ich trakcie, jak i nawet dług potem. Dary są wzajemne, ale dary od rodziny narzeczonego dla rodziny narzeczonej są bardzo obfite i częściej traktowane jako niezbędne. Obligatoryjny dar, którego składanie trwa czasem wiele i został nazwany przez antropologów ceną za narzeczoną. Jest to określenie mylące, gdyż sugeruje akt kupna i sprzedaży. Nigdy jednak w społeczeństwach ludzkich zawarcie małżeństwa nie miało charakteru transakcji handlowej, ale zawsze było, i jest nadal, ważnym

³ Zasadę *do ut des*, czyli daję abyś dał, szerzej wyjaśnia Ryszard Tomicki [1981: 31-31]. Szerzej o zasadzie wzajemności i odwzajemniania daru pisze Marcel Mauss w pracy *Szkice o darze* [1973: 175-255], a także Sławoj Szymkiewicz w *Słowniku etnologicznym* [1987: 378-380].

społecznie aktem łączącym dwie egzogamiczne grupy; rodziny duże, klany czy rody i tworzyło nową sieć wzajemnych więzi i zobowiązań jednoczących szerszą zbiorowość” [Nowicka 2003: 362].

Jak już pisałam, dar w obrzędzie weselnym w kulturze typu ludowego krąży nieustannie pomiędzy uczestnikami wesela. Dar towarzyszy zarówno pierwszym spotkaniom inicjującym całą akcję obrzędową, jak i ją kończy – obdarowywanie panny młodej przez gości weselnych po oczepinach. Chciałabym zaznaczyć, że tym darem niekoniecznie musi być coś materialnego, darem mogą być życzenia, poczęstunek dla gości w postaci wspólnie spożywanego pokarmu, alkohol, no i prezenty materialne, jak elementy stroju, pożywienie, bardzo rzadko spotykane artykuły gospodarstwa domowego. Wymiana darów obejmuje wszystkich, ale odbywa się w pewnych określonych kręgach i w pewnym ustalonym czasie akcji weselnej. Małgorzata Maj analizując rytuał obdarowywania się wyszczególnia trzy grupy, między którymi dochodzi do wymiany darów:

1. w obrębie własnej grupy,
2. pomiędzy stroną panny młodej i pana młodego,
3. pomiędzy uczestnikami wesela a osobami niezaproszonymi [Maj 1986: 44-71].

Zobaczmy teraz jak owa wymiana darów przebiega w wyżej wymienionych kręgach.

Wymiana darów w obrębie własnej ma na celu wzmocnienie i podkreślenie wzajemnych więzi, aby móc je później rytualnie zerwać. Wymiana ta dokonuje się pomiędzy domem panny młodej lub pana młodego a zaproszonymi gośćmi. Darem tutaj jest przede wszystkim pożywienie i alkohol, czyli poczęstunek. Wieczór paniński, odbywający się wśród osób z własnej grupy, można potraktować nie tylko jako pożegnanie się ze stanem panińskim, ale także jako zacieśnienie więzi z własną grupą, aby później móc tę więź rytualnie przerwać w trakcie oczepin. Dar pełni tu funkcję konsolidującą daną grupę.

Dar wymieniany w obrębie własnej grupy towarzyszy także zaprosinom gości na wesele (jak wczesniej wspominałam goście pani młodej i pana młodego zapraszani byli oddzielnie). Wówczas przyjęcie daru, z którym przyszli zapraszający było równoznaczne z przyjęciem zaproszenia, odmowa przyjęcia daru, czy też próba zapłaty za przyniesioną przez swatów wódkę, była równoznaczna z odmową uczestnictwa w ceremonii zaślubin. Rzadko zdarzało się, aby przy zaprosinach zapraszani dostawali w darze coś innego niż żywność czy alkohol. Zapraszani musieli dar odwzajemnić, zdarzało się, że już przy zaprosinach goście wręczali pannie młodej dary (len, przedzę), aby w sposób symboliczny wspomóc ją przy zmianie stanu. Aby to przejście się dokonało, niezbędne jest dobre słowo, życzenia, błogosławieństwo. Wymiana darów między grupą swoich oznacza podkreślenie poczucia

własnej wspólnoty, konieczność licznego jej reprezentowania, a także ważność uczestnictwa każdej osoby. Dar wyznacza krąg swoich.

Kolejna wymiana darów dokonuje się pomiędzy stroną panny młodej i pana młodego. Tutaj dar krąży pomiędzy „swoimi” i „obcymi”. Ten etap inicjuje strona pana młodego, przekraczając próg domu panny młodej. Oczywiście, aby mógł wejść musi przekazać dar, zazwyczaj jest to pożywienie lub alkohol. Domownicy są zobowiązani również podać poczęstunek i alkohol. Odrzucenie daru jest jednoznaczne (jak w przypadku zaprosin) z odmową. W zależności od regionu Polski, w darze przynieść można pożywienie, alkohol lub element stroju ślubnego, nie mniej zwyczaj nakazuje wymienić dary. W czasie właściwej akcji obrzędowej (czyli od momentu wyjazdu pana młodego po pannę młodą) wymiana darów jest o wiele bardziej rozbudowana, tutaj dar towarzyszy każdorazowemu przekroczeniu granicy obcych locusów. Jeszcze przed wyjazdem pan młody otrzymuje wcześniej uwitą (w czasie wieczoru panieńskiego) i podarowaną mu przez druhny różgę, która ma moc specjalną, ochronną (w czasie oczepin różga jest niszczona). Pan młody już w czasie drogi po pannę młodą, a także później w czasie drogi do domu weselnego, musi okupić się wódką lub pieniędzmi, w celu przekroczenia granicy (wsi lub jedynie rytualnej – symbolicznie zaznaczonej), na której spotyka przebierańców – wcześniej wspomniane postacie, które symbolizują obcych. Aby ją pokonać musi wykupić się, przekazać dar, który ma moc otwierania drogi. Również na progu domu weselnego (kolejna granica), po powrocie z kościoła, na młodych czeka chleb i sól, których muszą skosztować, aby móc wejść do środka, jest to zaznaczenie, iż wracają z terenu nie swojego, a jednocześnie poprzez podarowanie tego daru nowo przybyłym włącza się ich do „swojej” społeczności.

Co więcej, wspólne spożywanie posiłku, między dwiema, dotychczas obcymi sobie grupami powoduje, że owa obcość zanika, jest to symboliczny wyraz jedności wszystkich uczestników wesela. Panna młoda, jak i jej rodzina, jest obdarowywana przez kawalera, ale także i ona wchodząc do nowego domu obdarowuje go i jego rodzinę. Jednakże najbardziej rozbudowany rytuał darzenia się ma miejsce po oczepinach. Kiedy panna młoda przejdzie przez wszystkie etapy inicjacji, nałożą jej czepiec, wówczas goście schodzą się i wręczają jej dary (głównie pieniądze, rzadziej dary w naturze czy przedmioty potrzebne w gospodarstwie). Składanie darów pannie młodej po oczepinach to punkt kulminacyjny zasadniczej akcji obrzędowej. Poprzez obdarowywanie młodej mężatki uczestnicy wesela wyrażają aprobatę dla nowego stanu rzeczy i akceptują jej nową rolę, jaką będzie pełniła.

Kolejna grupa, wśród której krążą dary, to uczestnicy wesela i osoby niezaproszone. Poprzez obdarowywanie osób niezaproszonych wcześniej na ślub włącza się ich w obrzęd.

Pojawiają się oni w pewnych sytuacjach. Jednym z takich momentów jest czas, kiedy w domu weselnym trwa uczta, wówczas wynosi się dla nich pożywienie i alkohol, czasem też zaprasza do środka, ale zajmują wówczas w domu weselnym peryferyjne miejsce, obszar zewnętrzny w stosunku do pozostałych gości. Obdarowywuje się również nieproszonych, którzy stoją przy utworzonych bramach i zatrzymują po drodze orszak weselny, czy też osoby napotkane w drodze do kościoła czy do domu weselnego, gdyż przychylność innych jest bardzo ważnym elementem, aby dokonała się ceremonia weselna.

Jak już wspomniałam w obrzędzie weselnym przekazywane jest głównie pożywienie i alkohol, rzadziej wymieniane dary mają formę prezentów. Niemniej owa wymiana darów jest konieczna, aby obrzęd mógł się dokonać, a spożywane w tym czasie wspólne posiłki muszą być obfite, dar musi krążyć szczerze, gdyż jakiegokolwiek skąpstwo jest źle widziane i może spowodować niedopełnienie się obrzędu. To dar pozwala pokonać granicę, niwelując opozycję swój – obcy i pozwala uczestnikom akcji weselnej zaakceptować nowo powstały stan rzeczy. Van Gennep uważa, iż największe znaczenie w negocjacjach dotyczących wesela jest właśnie wspólna uczta, gdyż to ona je kończy a przyjęty dar w formie poczęstunku wspólnej biesiady jest jednoznaczny z wyrazem akceptacji nowo nawiązanej więzi pomiędzy parą młodą i ich grupami.

O weselu współcześnie

O kulturze współczesnej

„Kultura dzisiejsza nie jest »systemem«, a już tym bardziej systemem skończonym, »centralnie regulowanym« lub samozarządzającym się. Jest raczej [...] zbiorem możliwości, elementów jakie kojarzyć się mogą na wiele sposobów, macierzą przelicznych możliwych przekształceń. [Należy wystrzegać] się przypisywania tej kulturze spójności i logiki większej, niż posiada” [Burszta, Kuligowski 1999: 8-9]. Tym cytatem mogłabym zacząć i zakończyć opis współczesnej kultury. Trafnie pokazuje on jaka jest owa kultura: niespójna, nielogiczna, a już na pewno trudna w uchwyceniu dla młodego badacza. Co więcej współczesna kultura nie zamyka pola swego działania jedynie do jednej społeczności, jest powszechna, co oznacza, że nie istnieją dla niej strefy geograficzne, granice państwowe, struktury zawodowe czy granice wiekowe. Pomimo tego jak złożona, i skomplikowana jest dzisiejsza kultura, w niniejszym rozdziale postaram się ją pokrótce scharakteryzować, gdyż współczesna kultura jest przecież kontekstem dla współczesnego wesela i ciężko byłoby mówić o tym drugim nie wspominając o współczesności.

„To, co zwiemy naszą współczesnością, nawet bez dodatkowych określeń zawsze wzbudza ambiwalentne uczucia i prowadzi do ostrej polaryzacji stanowisk w humanistycznych profesjach, od antropologii poczynając. Współczesność znaczy: płynność, doraźność, nieustabilizowanie, to co jest *in status neascendi*, coś co jeszcze nie w pełni ukształtowane, ale już nie przypomina stanu przeszłego, który z kolei powoli poczyna jawić się jako »lepszy«, gdyż już oswojony jako całość. Współczesność więc to swoista hybrydalność, z którą nie bardzo wiadomo, co począć. Do niej to z wielkim trudem, albo zgoła w ogóle, nie dają się stosować wygodne teoretyczne schematy i formuły; z trudem daje się też nią poznać manipulować z tego choćby względu, iż wszyscyśmy w niej poniekąd zanurzeni i mamy własne wyobrażenie na temat świata, który przeżywamy tu i teraz” [Burszta 1996: 7-8]. No właśnie, co powoduje tą wspomnianą przez Bursztę hybrydalność tej kultury? Płynność kultury współczesnej, jej ciągle przemiany powodują między innymi postępujące procesy globalizacji, konsumpcyjne podejście do życia, duża rola mass mediów, które kreują poglądy społeczeństwa i promują nowe wartości, oraz wejście społeczeństw postindustrialnych w nowy okres historii, w którym dorośli zaczynają uczyć się od dzieci.

Zaprezentowany przez Margaret Mead podział kultury na trzy typy: tak zwane kultury postfiguratywne, kofiguratywne i prefiguratywne opiera się na sposobie przekazu kultury między pokoleniami. Aby którykolwiek z tych typów zaistniał, w społeczeństwie muszą być trzy generacje (dzieci, rodzice oraz dziadkowie). W zależności od tego, w którą stronę odbywa się przekaz, z takim typem kultury mamy do czynienia. Kiedy przekaz treści kultury odbywa się w dół, czyli dzieci uczą się od dorosłych, mamy do czynienia z kulturą postfiguratywną; gdy przekaz odbywa się na równi – w poziomie, czyli wszyscy uczą się od wszystkich, wówczas jest to kultura kofiguratywna; natomiast kiedy przekaz odbywa się w górę, czyli dorośli uczą się od dzieci jest to kultura prefiguratywna. Podział ten, jak pisze Mead, „jest odbiciem czasu, w którym żyjemy. Społeczeństwa pierwotne, wąskie grupy religijne i ideologiczne enklawy są głównie postfiguratywne – opierają się na autorytecie pochodzącym z przeszłości. Wielkie cywilizacje, z które z konieczności wypracowały sobie techniki przyswajania zmiany, musiały też w pewien sposób wykorzystać uczenie kofiguratywne, to znaczy od rówieśników, od osób, które stanowiły ich otoczenie w czasie zabawy, nauki czy wykonywania zawodu. Teraz wchodzimy w okres nie znany dotąd w historii, w którym młodzi zyskują sobie wyjątkowy autorytet w swym prefiguratywnym zrozumieniu nie znanej jeszcze nikomu przyszłości” [Mead 2000: 23].

Dla kultury współczesnej, o której piszę, nieistotny staje się typ postfiguratywny, który dominował w kulturze typu ludowego, gdzie ciągłość tej kultury opierała się na realizacji oczekiwań starszego pokolenia i niemal bezwzględnie egzekwowanym spełnianiu jego wymagań. Kultura typu ludowego utrzymywała swą, niemal niezmienną, ciągłość właśnie dzięki niepodważalnemu autorytetowi ludzi starych, to oni wymuszali na młodym pokoleniu trwanie przy starych zwyczajach czy tradycjach. Działano w myśl zasady „ja tak robię, mój ojciec tak robił, mój dziad tak robił i moje dzieci też będą tak robić”, wszelkie próby odejścia od powszechnie uznawanych norm były niezgodne i szybko je tłumiono. We współczesnej kulturze ta pozycja starszego pokolenia zeszła na dalszy plan. Tu już nie ludzie starzy wyznaczają normy i wartości, to nie oni uczą młode pokolenie jak poruszać się we współczesnym świecie. W kulturze współczesnej mamy do czynienia z kultem młodości, ludzie starzy zostali zepchnięci na margines społeczeństwa, a nowe wartości promują przede wszystkim media. Współcześnie, kiedy młody człowiek ma problem, nie idzie po poradę do kogoś starszego (oczywiście zdarza się to, acz nieczęsto), tylko sięga po fachową prasę lub poradnik. Rynek jest nasiąknięty ogromną ilością czasopism, poradników i programów telewizyjnych radzącym ludziom w różnym wieku i z różnymi problemami. Współczesna

kultura wypracowała, i nieustannie wypracowuje, nowe wartości i nowe sposoby zachowań, które obejmują cały świat, głównie za sprawą globalizacji.

Globalizacja jest kluczem do zrozumienia współczesności. Wyróżnić możemy dwa rodzaje głosów komentujących te procesy. Pierwszy z nich „zakłada, że globalizacja winna być postrzegana w kategoriach nowego światowego ładu, który, sprowadzając wszystkie przejawy życia społecznego do jednego mianownika wspólnych postaw, upodobań i wartości, niemal bezboleśnie uwolni ludzkość od niegdysiejszych zgryzot różnorodności, niewspółmierności i braku porozumienia. Globalizację utożsamia się tutaj z postępującą westernizacją, makdonaldyzacją oraz wszechogarniającym magicznym światem konsumpcji, rozrywki i turystyki; globalizacja staje się figurą dla spowijającego wszelkie estetyki i światopoglądy miękkiego kokonu popkultury; globalizacja oznacza wreszcie niegroźny imperializm wielkich ajatollahów marketingu, dzięki którym »można pić coca-cole, oglądać Dallas i sprzedawać dzieciom lalkę Barbie, zarówno w eks-Drugim Świecie, jak i w Trzecim Świecie, i oczywiście w Pierwszym, gdzie to wszystko powstało«. Wiadomym przejawem dobrodziejstw tak pojmowanej globalizacji jest supernowoczesna armatura cywilizacji: autostrady, lotniska, hotele, parkingi, parki rozrywki, hipermarkety i multikina – wszędzie niemal jednakowe, zrównujące standardy pracy, higieny bezpieczeństwa. [...] Drugi głos, donośnie słyszalny w interesującym nas dyskursie, zgola inaczej waloryzuje skutki procesów globalizacyjnych. Mówi mianowicie o zagładzie różnorodności, która jest przyrodzoną funkcją natury ludzkiej; wskazuje na to, że globalizacja nie unieważniła starych podziałów na syte i prawodawcze centra oraz eksploatowane peryferie [...]” [Burszta, Kuligowski 2005: 257-259]. Jak widać podstawowy zarzut stawiany globalizacji to niszczenie tradycyjnych kultur. Mówi się, że Indianie z amazońskiej dżungli nie noszą tradycyjnych strojów tylko chińskie t-shirty, że Japończycy nie jedzą ryżu tylko Big Maci, że nie szanuje się lokalnych tradycji i odrzuca je na rzecz nowych trendów. Ale z drugiej strony przypomnieć należy to, co napisała Antonina Kłoskowska: „Człowiek współczesny, predestynowany do udziału w życiu różnorodnych i często zmiennych kręgów społecznych, musi być gotów do odrzucenia w pewnych warunkach, przynajmniej odsunięcia na dalszy plan idiosynkratycznych, przyswojonych w małej grupie elementów kultury, które byłyby niezrozumiałe poza jej zasięgiem, a nawet mogłyby go narazić na komplikacje lub co najmniej śmieszność” [Kłoskowska 1980: 53]. Dlatego też nie możemy wymagać, aby Indianie z Ameryki Północnej nadal polowali na bizona, Eskimosi mieszkali w igloo i polowali na ryby, a Aborygeni nadal polowali za pomocą bumerangów. Wiele kultur modyfikuje swe obrzędy i sposób życia właśnie po to, aby dostosować się do zmieniających się warunków i móc w nich

dalej funkcjonować. Gdyby nie globalizacja świat stałby w miejscu a my nadal żylibyśmy w epoce kamienia łupanego.

Według amerykańskich uczonych kultury to style życia, to znaczy że są to „postawy zorientowane na unormowany obraz świata i odpowiadające mu obrazy przewodnie, które objawiają się pewnymi sposobami zachowań” [Kwaśniewski 1987: 191]. Przyjmując powyższy sposób myślenia powiemy, że kultura to jeden ze stylów życia charakteryzujący się, między innymi, konsumpcyjnym podejściem do życia. Tomasz Szlendak pisze, że „konsumpcja nie jest dzisiaj racjonalna. Konsumeryzm jest lekiem o nieuświadomionym działaniu, gaśnicą na wszelkie trwogi, jest – jak się wydaje – jedynym dziś w społeczeństwach Zachodu zagłuszającym strach fenomenem (zagłuszającym szczególnie obawy przed samotnością, przed zerwaniem społecznych więzi i przed przemocą)” [Szlendak 2004: 64]. Żyjemy w świecie, w którym konsumujemy zarówno dobra materialne, jak usługi, i uznajemy (bądź inni próbują nam to wmówić), że to właśnie ilość skonsumowanych przez nas dóbr jest wyznacznikiem naszego życia. To oddanie bez reszty konsumpcji Zygmunt Bauman nazywa płynnym życiem. Na czym ta płynność konsumpcji i życia polega? Zygmunt Bauman pisze: „Przedmioty konsumpcji mają ograniczoną datę ważności, po przekroczeniu której stają się nieprzydatne do spożycia. A ponieważ »przydatność do spożycia« jest jedyną cechą określającą ich funkcję, okazują się całkowicie nieprzydatne – a więc bezużyteczne. Jako nieprzydatne powinny zostać usunięte z przestrzeni konsumenckiego życia (poddane biodegradacji, spalone, przekazane firmom, które zajmują się wywożeniem śmieci), by zrobić miejsce dla innych, jeszcze nie zużytych przedmiotów konsumpcji.

Aby oszczędzić sobie wstydu i nie wypaść z obiegu, nie przywiązywać się zbyt do czegoś, z czym nie wypada się już pokazywać, nie zagapić się i nie spóźnić się na pociąg z napisem »postęp«, należy pamiętać, iż rzeczy ze swej natury wymagają czujności, a nie lojalności. W świecie płynnej nowoczesności lojalność jest powodem do wstydu, a nie do dumy. Jeśli zaraz po przebudzeniu połączysz się ze swoim serwerem, przypomni ci o tej prostej prawdzie pierwsza wiadomość, jaka wyświetli się na twoim ekranie: »Wstydzisz się swojej komórki? Twój telefon jest tak stary, że czujesz się skrępowany, gdy z niego korzystasz? Spraw sobie nowoczesny aparat, z którego będziesz dumny«. Przekazanie, by »sprawić sobie nowoczesny aparat«, odpowiadający standardom wyznaczanym przez konsumencką poprawność, ma oczywiście także swoją drugą stronę. Jest nią zakaz pokazywania się z aparatem, który »sprawiłeś sobie« poprzednim razem” [Bauman 2007: 17-18]. Oczywiście zmianom ulegają nie tylko przedmioty należące do sfery techniki. To, co jeszcze kilkanaście lat temu uznawane było za pewien standard dziś uważane jest za

przeżytek. Świat na skutek rozwoju technologii przyspieszył, nie mówi się już o postępie, ale o rewolucji. Żyjemy w czasach, gdzie wszystko nieustannie i bardzo szybko się zmienia. „Wszystko płynie” powiedział Heraklit z Efezu, lecz dziś wszystko płynie w zawrotnym tempie, a nurt tej rzeki jest bardzo wartki. Zmianom nie tylko ulegają wzorce zachowań, lecz także przedmioty kultury materialnej. „W kulturze współczesnej rzeczy podlegają wzmożonej semiozie, stają się znakami. Gwałtowna »przemijalność« rzeczy, które odchodzą (jak samochód syrena) albo przychodzą (jak telefon komórkowy) w sposób »epidemiczny«, nadaje dynamiki współczesnemu dyskursowi kulturowemu. Za życia jednego pokolenia zmienia się co najmniej dwukrotnie świat przedmiotowy w wybranych dziedzinach (samochody, meble, telewizory, telefony). Falowy napływ lub odpływ rzeczy rwie pasma tradycji. Nie ma już »rzeczy rodziny«, które – jak »szafa gdańska« - były tym samym poprzez pokolenia. Świat przedmiotowy mówi coraz głośniejszy” [Sulima 2000: 9]. Przedmioty już nie osadzają nas w kulturze. Za kilkaset lat archeolodzy będą mieli bardzo trudne zadanie, dziś bez większych błędów datują znalezione w trakcie wykopalisk przedmioty. Kiedy po nas zostanie jedynie popiół, a jedynymi pozostałościami po naszej kulturze będą fragmenty telefonów komórkowych, ciężko będzie określić do kogo należały, z jakiego rejonu pochodziły i kiedy były w użytku. „Solidne, trwałe przedmioty, jakby znaki orientacyjne kultury techniczno-użytkowej, wplecione w całokształt symbolicznego uniwersum, służące ludziom wiernie także jako znaki więzi tożsamościowych, ustępują obecnie miejsca łatwym w użyciu, równie łatwo wymienialnym sprzętom, którymi otacza się człowiek oddany w »pacht« kultury konsumpcyjnej” [Burszta, Kuligowski 2005: 19].

Kultura konsumpcyjna to przede wszystkim umiłowanie hedonizmu. Podstawową zasadą konsumpcji jest przyjemność. Współczesna kultura i człowiek w niej żyjący nastawiany jest na czerpanie jak największej przyjemności. Mówiąc potocznie, w życiu chodzi, o to żeby „mieć fun”. „Przyjemność daje szczęście, a nie ma w kulturze przyjemności większej od tej, którą czerpać można z niezobowiązującego nabywania rzeczy” [Szlendak 2004: 7]. Kupowanie, nabywanie przedmiotów to nasz sposób na sprawianie sobie przyjemności. Chcąc doświadczać tej przyjemności kupujemy bez opamiętania, coraz więcej i więcej. We współczesnej kulturze zachowujemy się jak w supermarkecie. „Można powiedzieć, że zachowania ludzi ulegają w późnonowoczesnym społeczeństwie »supermarketyzacji«. Oznacza to, że w sferze zachowań społecznych [...] jednostki zaczynają zachowywać się tak, jak zachowują się w supermarkecie, czy też w we współczesnej, znacznie bardziej »rozrywkowej« i »feerycznej« wersji klasycznego domu towarowego – w mallu. Wyobraźmy sobie teraz kulturę jako nieograniczony mall czy supermarket z

nieprzebranymi zasobami rozmaitych towarów o najróżniejszych cechach. W supermarkecie kultury, tak jak w supermarkecie zwyczajnym, spacerujemy, obserwujemy i czerpiemy przyjemność z obcowania, a nade wszystko nabywania towarów, które nas mamią i kuszą obietnicami. Tyle tylko, że w supermarkecie kultury nie wszystkie towary obiecują wyłącznie przyjemność. W niektórych działach kulturowego supermarketu, na niektórych półkach leżą towary połączone w niepodzielne pakiety, w ramach których jedne elementy obiecują nam szczęście, przyjemność i błogostan, inne zaś zestaw nieprzyjemności, takich na przykład jak wyrzeczenia w sferze konsumpcji czy seksu. Tak właśnie jest z religią chrześcijańską. Przyzwyczajeni jednak do przyjemności i do tego, że supermarket czy przestrzeń mallowa oferują nam wyłącznie towary, które nie wymagają od nas wyrzeczeń, zaczynamy w ramach wyborów moralnych zachowywać się w taki sam sposób jak w zwyczajnym, handlowym hipersklepie. Bierzemy z religijnej i moralnej półki to tylko, co nas wprawi w błogostan, ignorując pozostałe części pakietu, które wymagają od nas poświęcenia. Spośród wartości i norm oferowanych przez kościoły czerpiemy te jedynie, które oferują nam obietnicę przyjemności i szczęścia” [Szlendak 2004: 8]. Współcześnie zaczęliśmy traktować kulturę jak supermarket, my jesteśmy kupującymi i ścigamy z półek kultury wystawione tam towary, i wrzucamy do naszych wózków. Oczywiście wybieramy tylko to, co dla nas najprzyjemniejsze, w końcu w konsumpcji podstawową wartością jest hedonizm, ale zapominamy, że życie nawet w społeczeństwie konsumpcyjnym to nie tylko to, co miłe. Są pewne wartości, które wiążą się z wyrzeczeniem, ale my, w myśl zasady „klient nasz pan” ignorujemy to, biorąc tylko to, co zagwarantuje nam miłe doznania. Takie postępowanie przekłada się na cały obraz współczesności. Stare społeczne instytucje ulegają modyfikacjom i przekształceniom. Nikt już nie myśli o tym, że panna młoda występowała w bieli z jakiś konkretnych powodów, i że nie każdej pannie wolno było wystąpić w bieli, bo taki jest zwyczaj i tak jest ładnie. Tomasz Szlendak twierdzi, że „czynność, którą ekonomiści definiują jako proste wydatkowanie pieniędzy, przekształca w dniu dzisiejszym całą kulturę wraz z obowiązującymi w niej zasadami etycznymi” [Szlendak 2004: 6].

Niewątpliwie poza globalizacją i „prostym wydatkowaniem pieniędzy” ogromny wpływ na obraz współczesnej kultury mają mass media. Środki masowego przekazu upowszechniły się właśnie za sprawą globalizacji. Dziś już nie mówimy o łagodnej dyfuzji kultury, ta wymiana międzykulturowa przybrała taki charakter i takie tempo, że współczesny świat staje się ujednoliconą globalną wioską. Niemalą wpływ na ten proces ma rozwój kultury masowej, którą „umieszcza się dziś w kontekście telewizji, video, rozbudowanego przemysłu rozrywkowego, handlu wszelkimi treściami, etc. Ten typ kultury musiał się rodzić

w związku z miastem, industrializacją, nowymi środkami komunikacji” [Piątkowski 1996: 81]. Kultura masowa wprowadza do kultury współczesnej jednolite wytwory kultury, użytkowane współcześnie przez wielkie, zróżnicowane masy odbiorców. „Produkty tej kultury mają imitować rzeczywistość, falsyfikować naturalne doznania zmysłowe i redukować czy upraszczać doznania estetyczne. Rozprzestrzenianie się technik audiowizualnych powoduje, że w kulturze upowszechniają się i coraz bardziej zakorzeniają audiowizualne r e p l i k i rzeczywistości, wyobrażonej bądź realnej” [Piątkowski 1996: 87]. We współczesnym świecie otaczamy się, jak śpiewa Katarzyna Nosowska, „podróbkami szczęścia z fabryki na Tajwanie” [Nosowska 1999].

Uważa się, że najsilniejszym narzędziem służącym do kreowania współczesnej kultury jest telewizja. To ona „regularnie, dniem i nocą, dostarcza obrazów i informacji, łączy fragmenty przekazów z całego świata, tworząc ich sekwencje na podstawie technik kolażu i powierzchniowej symulacji” [Strinati 1998: 185]. „Prasa, radio, a zwłaszcza telewizja przejęły wiele funkcji tradycyjnej religii: oferują nowe symbole, używają własnego języka, interpretują świat, wpływają na styl myślenia i zachowania ludzi, proponują wspólny sposób przeżywania, są arbitrem prawdy. Media to jednocześnie wielkie przedsiębiorstwa. Walka o miliardy dolarów i o władzę nad umysłami ludzi. Im większa władza, tym większe dochody. Im większe dochody, tym lepsze narzędzie do zdobywania władzy” [Braun 2005: 5].

Treści kultury popularnej, czy też masowej, są przekazywane w sposób globalny za pośrednictwem mass mediów. „Jest to przekaz totalny – atakuje nas zewsząd i pod wszystkimi możliwymi postaciami. Oglądanie telewizji zajmuje przeciętnemu człowiekowi kilka godzin dziennie, radio towarzyszy mu przez cały dzień, gazety leżą na wyciągnięcie ręki. A do tego jeszcze kino, komputery, billboardy... Wszystkie te media propagują treści związane z kulturą popularną. W jednym bez wątplenia należy zgodzić się z MacDonaldem: kultura elitarna jest w odwrocie. Przekaz kultury popularnej nie wymaga w najprostszej formie odbioru poważniejszego przetwarzania. Oparty jest bowiem w większości na obrazie, wykorzystując jego »bezkodowość« opisywaną przez semiologów. Mamy tu zatem do czynienia z zastosowaniem prostego suchemu komunikacji, gdzie komunikat wysyłany przez nadawcę jest w niewiele zmienionej formie odczytywany przez odbiorcę. Jeśli zatem zostanie on przyswojony, a zawarte w nim normy zachowań będą przynajmniej respektowane przez odbiorców, to został osiągnięty cel – kultura popularna przyczyniła się do zniewolenia społeczeństwa” [Troszyński 2002: 65-66]. Za pomocą tak powszechnych środków, jakimi we współczesnej kulturze są media, jesteśmy poddawani bardziej lub mniej świadomie pewnym wpływom. Kultura popularna/masowa narzuca nam określone normy i wartości „[...] w

wyniku aktów komunikowania, w których mamy do czynienia z uprzywilejowaną sytuacją nadawcy. Sama czynność narzucania związana jest [...] z formą przekazu kultury popularnej. Dzięki temu jednostki poddane działaniu tego rodzaju przemocy same włączają obecne w komunikacie normy i wartości w obręb własnych habitusów” [Troszyński 2002: 68].

Współczesne media są bardzo agresywne i w zasadzie nie da się od nich uciec. Atakują nas z każdej strony. Telewizja, radio, prasa, Internet tak silnie oddziałują na rzeczywistość, że „Zaciera się, rzec można granica między snem a jawą, światem a wydobrzeniem o świecie. Lepimy sobie podobiznę świata z okruchów precedzonych przez kamery telewizyjne, by później wlewać własne doświadczenia w formy z tych okruchów ulepione. Mierzymy »rzeczywistość rzeczywistą« rzeczywistością »wirtualną«, rzekomą czy pozorną, tkanką z elektronicznych sygnałów, wyczarowaną na komputerowych czy telewizyjnych ekranach: [...] złościmy się gdy owa »rzeczywistość rzeczywista« od wirtualnej odbiegnie i postawi nas w obcowaniu z ekranem nie przygotowanym. Dziwny to świat, łatwo w nim zblądzić, bez przewodnika trudno się obejść” [Burszta, Kuligowski 1999: 7-8]. We współczesnym świecie chyba najtrudniej o tego przewodnika. Dotychczasowe normy się nie sprawdzają, społeczne instytucje zatraciły swoją rację bytu i ciężko odnaleźć złoty środek w tym szumie informacyjnym, który nas otacza. Media zmuszają nas do tego, aby nieprzerwanie trawić strumień informacji z minimalnym ich wchłanianiem. Kreują obraz rzeczywistości i przekonują, że to jedyna, słuszna rzeczywistość. Media pokazują jak żyć, co nosić, gdzie jechać na wakacje, co czytać, jak spędzać wolny czas, czego warto posłuchać, to one wyznaczają wzory postępowania. We współczesnej kulturze „wszystko, co wymyka się potędze [mediów], nie ma szans by ponownie stać się elementem powszechnej świadomości. [...] Ponowoczesność jest wrogiem ciągłości i kontynuacji, stawia na teraźniejszość i natychmiastowość, neguje wagę przeszłych doświadczeń. *Go ahead* jest hasłem, które porywa i jest »trendy«, a właściwie »dżezi«” [Burszta, Kuligowski 2005: 63]. A jeśli chcemy uczestniczyć we współczesnej kulturze, „nie wypaść z obiegu” i nadażać za tym, co jest „dżezi” nie możemy lekceważyć globalizacji, konsumpcji ani tym bardziej mediów, bo to te trzy czynniki budują obraz współczesnej kultury.

O weselu w kulturze współczesnej

Współczesne wesele podzieliło losy współczesnej kultury. Pomimo tego że wesele, jak i inne obrzędy związane ze świętowaniem rodzinnym, są trwałą strukturą i występują w kulturze od najdawniejszy lat, nie oznacza, że nie ulegają przemianom. Zmiany jakie zachodzą we współczesnej kulturze, będące „wykładnikiem bardzo głębokich przemian kulturowych, sięgających samych podstaw widzenia świata” [Leńska-Bąk 1999: 33], mają przełożenie również na współczesne wesele. I nie chodzi tylko o zmianę „kostiumów” czy „akcesoriów”, czyli zmianę aprobowanych i zalecanych zachowań, lecz dotyczą „samych wyobrażeń owych wymagających oswajania sytuacji, systemów motywacyjnych, ich legitymizacji itd.” [Leńska-Bąk 1999b: 34]. Pomimo że wesele jest pewną skonwencjonalizowaną kulturową formą, ulega wpływom współczesności. Wskutek desakralizacji życia, przemianom mentalnym i sposobie widzenia świata zmienił się także sposób świętowania. Współczesne wesele nie spełnia już takich funkcji i nie ma takiego znaczenia, jakie miało w kulturze ludowej. Przede wszystkim współczesne wesele nie jest już koniecznym elementem obrzędu gwarantującym zmianę statusu jednostki. Dawniej takie wydarzenie, jak wesele, pieczętowało ślub, integrowało społeczność, a działania podczas niego się odbywające miały sens rytualny podkreślający zmianę statusu społecznego kobiety i mężczyzny.

Wesele jest ceremonią

Efektom zmian, jakie zaszły w obrzędzie weselnym, jest przemiana rytuału w ceremonię. Współczesne wesele nie jest już rytuałem, jak to było w kulturze ludowej. Według Michała Buchowskiego rytuał to „zestandaryzowane społecznie działanie pozatechniczne implikujące przekonania światopoglądowe skoncentrowane wokół wartości nieuchwytnych praktycznie, a realizujące, dające się wydzielić analitycznie, zarówno sensory metonimiczne jak i symboliczne. Wartości symboliczne mogą mieć charakter społeczny i/lub światopoglądowy” [Buchowski 1993: 105]. Ceremonię określa Buchowski jako „zestandaryzowane społeczne działania pozatechniczne nie implikujące przekonań światopoglądowych skupionych wokół wartości o charakterze nieuchwytnym praktycznie a realizujące jedynie sensory symboliczno-społeczne” [Buchowski 1993: 106-106]. Jak wynika z powyżej przytoczonych definicji rytuał implikuje przekonanie światopoglądowe – w przypadku wesela w kulturze ludowej tak się właśnie działo, natomiast ceremonia tych przekonań światopoglądowych nie implikuje.

Współczesne wesele nie jest już rytuałem, jest ceremonią. „W rytuale zmiana symboliczna tożsama jest ze zmianą o charakterze ontologicznym, w ceremonii idzie jedynie o ukazanie zmiany w statusie jednostki, który ma wymiar prawdziwy (społeczny). Obrzęd współczesny, skonwencjonalizowany, pozbawiony oparcia i uzasadnienia w światopoglądzie magiczno-symbolicznym, nie posiada więc tej samej mocy sprawczej, jaką posiadał obrzęd tradycyjny. Trudno w tych skonwencjonalizowanych zachowaniach doszukiwać się performatywności obrzędu jako zrytualizowanej, ulokowanej w świadomości magicznej całości zachowaniowej” [Leńska-Bąk 1999b: 93-94].

Wesele nie jest dziś obrzędem przejścia. Cóż to znaczy dla moich rozważań? Jak już pisałam koncepcja obrzędu przejścia zasadzała się na symboliczno-magicznym światopoglądzie społeczności. Obrzęd przejścia funkcjonował w kulturze, w której kluczem do jej zrozumienia było myślenie magiczne, a społeczną rzeczywistość dzielno na sacrum i profanum. We współczesnym świecie taki podział nie występuje, a więc używanie koncepcji rytów przejścia do badania obrzędowości dzisiejszej, europejskiej kultury jest nadinterpretacją. Koncepcja rytów przejścia „płacąc za swoją atrakcyjność, znalazła zbyt szerokie zastosowanie (np. do opisu wszelkiego rodzaju »świeckiego« nawet świętowania czy detali z życia codziennego; w końcu nawet maturę, studencki egzamin, polityczny ceremonial można sprowadzić do schematu »przejścia«)” [Leńska-Bąk 1999b: 51]. Rozszerzanie koncepcji rytów przejścia jest nadużyciem. Zwracają na to uwagę M. Buchowski i W. Burszta twierdząc, że traktowanie tej koncepcji jako „pobawioną treści formalną regułę pozwalającą na rozpatrywanie poprzez jej pryzmat wszelkiego typu zestandaryzowanych zachowań społecznych prowadzi [...] do znacznego rozszerzenia pojęcia, [...] bezrefleksyjnego i bezkrytycznego jego stosowania, braku zastanowienia się nad jego treścią, przypisywania właściwych mu cech zjawiskom odległym od jego pierwotnego sensu” [Buchowski, Burszta 1992: 56]. Zmiany, jakie zachodzą we współczesnej kulturze, spowodowane między innymi procesami globalizacji, konsumpcyjnym stylem życia, sięgają podstaw widzenia świata. „Nieuniknionym więc wydaje się fakt zaniku obrzędów przejścia we współczesnym zurbanizowanym społeczeństwie, jako że nie znajduje się ono w świecie wyjaśnialnym za pomocą struktur myślenia magicznego czy mitycznego. Choć w pewnych sytuacjach zapewne myślenie symbolami wciąż wydaje się możliwe, to jednak ma ono ograniczony zasięg (»zastrzeżony« do pewnych praktyk) i w dodatku wymaga intelektualnego wysiłku przebiegającego odmiennie niż w kulturach tradycyjnych [...]” [Leńska-Bąk 1999b: 54].

Obrzędy weselne zatraciły sensy

Współcześnie reklamy prezentują nam arkadyjskie obrazy i podświadomie kreują nasze poglądy mówiąc co należy jeść, co pić, jakiego kremu używać, co jest trendy, a co oldschoolowe. Nie należy się więc dziwić, że w takiej nowej rzeczywistości tradycyjne wzorce upadły, a w światopoglądzie człowieka zaszła istotna zmiana. Nie powinniśmy więc starać się na siłę doszukiwać schematów tradycyjnych dla kultury ludowej we współczesności. Przestrzega przed tym między innymi Piotr Kowalski: „Obrzędowe inscenizacje, którymi zajmuje się etnografia, a także zafascynowani urodą kultury ludowej działacze społeczności (często będący etnografami), próbujący potrzymać trwanie pewnych zwyczajów, są już tylko steatralizowanymi misteriami. Wypowiadając się na temat współczesnych sensów wciąż jeszcze pamiętanych i powtarzanych gestów czy tradycyjnych form obrzędowych badacze [...] myślą porządku” [Kowalski 2002: 26]. To mylenie porządków najczęstiej jest widoczne właśnie w przypadku obrzędu przejścia.

W kulturze ludowej, gdzie funkcjonował symboliczno-magiczny światopogląd, każdy element obrzędu miał swoje znaczenie zrozumiałe dla całej społeczności. Współcześnie wskutek rozwoju cywilizacji uległo to zmianie, a obrzędy zatraciły swoje dotychczasowe sensy i stały się niezrozumiałe. Na przykład współczesne oczepiny, chociaż są elementem akcji weselnej, nie mają znaczenia takiego, jakie miały w kulturze ludowej. Oczepiny nie symbolizują już zmiany statusu jednostki w społeczeństwie. Stały się pustym symbolem, niezrozumiałym, którego główną funkcją jest ludyczność i estetyzacja. „Zanik obrzędów przejścia jako sposobu rzeczywistego przeprowadzenia zmian, jest we współczesnym, zurbanizowanym społeczeństwie nieunikniony. Gdy symbole religijne przestają bezpośrednio ewokować inną rzeczywistość, gdy obcowanie z nim wymaga niekończącej się egzegezy, pozostaje obracanie się wyłącznie w świecie wysoce skonwencjonalizowanych znaków, w których komentarze i tak nie przywracają pierwotnych referencji. Na ich miejsce wkracza estetyzacja i ludyczność” [Łeńska-Bąk 1999a: 133]. Jeśli nawet pozostały jakieś przeżytki z kultury ludowej to nie pełnią one funkcji symboli, bo nie odsyłają do drugiej rzeczywistości, a jedynie są znakami praktykowanymi ze względu na szacunek do ich dawności [Łeńska-Bąk 1999b: 56]. Taką pozostałością po przeszłości są właśnie wspomniane już oczepiny. Współcześnie nadal występują one w akcji weselnej, chociaż zdarza się, że państwo młodzi nie życzą sobie takiego ludowego akcentu na swoim weselu. Pamięć o takich przeżytkach skutecznie podtrzymują pisma poświęcone weselu, chociaż nie tłumaczą ich znaczeń. I tak na przykład półrocznik „Ślub jak z bajki” podaje przepis na udane oczepiny, które mają

gwarantować szczęście: „Podczas wesela koło północy czas na tzw. oczepiny. Nazwa nawiązuje do starodawnego zwyczaju, kiedy to pannie młodej zdejmowano ślubny wianek, a zakładano jako statecznej małżonce czepek. Oczepiny to atrakcja dla panien obecnych na weselu. Świeżo upieczona mężatka zdejmuje welon, zamyka oczy i rzuca welon za siebie w gromadę niezamężnych przyjaciółek. Ta z dziewczyn, która go złapie, pierwsza wyjdzie za mąż. Podobny zwyczaj dotyczy obecnych na weselu kawalerów – pan młody rzuca im muszkę albo krawat” [Szulc 2007b: 197]. Jak widać oczepiny mają na celu uatrakcyjnić wesele, są wróżbą – zabawą. Mają urozmaicić czas gościom weselnym. Podobnie jest z witaniem chlebem i solą: „Gdy młodzi zjawią się w Sali weselnej, zostaną powitani przez rodziców chlebem i solą, a panna młoda może zostać zapytana o to, co woli: »Chleb, sól czy pana młodego?«. Prawidłowa odpowiedź brzmi: »Chleb, sól i pana młodego, żeby pracował na niego«. Kawalek chleba należy umoczyć w soli i zjeść, a potem ucałować rodziców. Drugi zwyczaj to powitanie młodych dwoma kieliszkami – z wodą i wódką. Młodzi wybierają każde dla siebie kieliszek i muszą go wypić do dna. Ten, kto dostanie wódkę, będzie rządził w małżeństwie. Potem tłuką kieliszki o podłogę, by zapewnić sobie szczęście” - czytamy [Szulc 2007a: 250]. Te liczne porady zawarte w artykule „Co przynosi szczęście” nawiązują do starych zwyczajów, lecz nie tłumaczą ich znaczenia sprowadzając je wyłącznie do ciekawych akcentów, które mają ładnie wyglądać. Zaznaczyć muszę, że młodych nie wita się zwykłym chlebem ani nawet tak zwanym weselnym korowajem, jak to miało miejsce w kulturze ludowej, ale małymi bogato zdobionymi chlebkami wypiekаныmi w piekarni, za które oczywiście trzeba słono zapłacić.

Dziś nikt już nie wierzy w to, że sól jest operatorem przejścia, i że w kulturze ludowej pełniła funkcje o charakterze płodnościowym, podobnie rzecz się miała z chlebem. Mimo że wiedza ta odeszła w zapomnienie sam zwyczaj pozostał jako ciekawy akcent rozpoczynający wesele. Natomiast tort weselny, który jest nieodzownym elementem współczesnego wesela, zaczął spełniać podobne funkcje jak niegdyś krążący w czasie wesela dar. Para młoda po oczepinach dzieli go wspólnie częstując gości osobiście, jakby w podziękowanie za otrzymane prezenty i przybycie. Jednak ten współczesny tort nie ma nic wspólnego z dawnym chlebem obrzędowym, mimo że – tak jak i dawne rytualnie wypiekane korowaje, jest istotnym elementem każdego wesela. „Na współczesnym weselu tort, podczas zabawy towarzyszącej rozgrywającym się około północy oczepinom, bywa jeszcze ceremonialnie dzielony. Panna młoda musi popisać się swoją sprawnością i w miarę równo podzielić słodki tort, który bywa – nie tylko dla ułatwienia zadania, lecz także z powodów prestiżowego demonstrowania bogactwa – coraz większych rozmiarów. Standardowe cukiernicze ozdoby, owe figurki

młodych w strojach weselnych nie mają już nic z korowajowych »figlików«, wielopiętrowe konstrukcje zaś bywają po prostu kalkami z filmowych obrazów. Rytualny tort jest już tylko modnym gadżetem, wypiekiem, który rzadko bywa jadany [...]” [Kowalski 2000: 142-143].

„Wesele znaczy dziś inaczej: nadal jest ważne, składa się z serii gestów i konwencjonalnych znaków, ma barwną, pełną przepychu oprawę i ludyczny wymiar. Nadającym sens kontekstem jest kultura postmodernistyczna, w której »w coraz większym zakresie konsumujemy obrazy i znaki dla nich samych aniżeli ze względu na ich użyteczność albo dla głębszych wartości, które mogą symbolizować. Konsumujemy obrazy i znaki właśnie dlatego, że są obrazami i znakami, nie zważając na ich użyteczność i wartość. Jest to oczywiste w samej kulturze popularnej, gdzie wygląd zewnętrzny i styl – to, jak rzeczy wyglądają – oraz zabawa i żart dominują nad treścią i znaczeniem«. To już nie odtwarzanie rzeczywistości, jaką była *in illo tempore*, lecz wyłącznie powierzchowne powielanie podpatrzonych serii gestów” [Leńska-Bąk 1999a: 135]. Pomimo tego że współczesne wesele również w przebiegu akcji jest dość ujednoczone i zestandaryzowane, należy pamiętać, że wynika to jedynie z pewnej mechanicznej reprodukcji elementów wesela ludowego. To, jak zachowują się goście weselni nie jest zdeterminowane magicznie, jak w kulturze ludowej, a wynika z przyjętych ogólnie konwencji. Wesele jest swego rodzaju przedstawieniem teatralnym, gdzie wszyscy odgrywają swoje role nie zupełnie wiedząc dlaczego. Coraz częściej widać, jak dawne tradycje odchodzą w zapomnienie, a konwencja weselna ulega zmianie. Nie tylko pojedyncze gesty bywają przeformułowane lub odrzucone, ale często zostaje zmieniona kolejność akcji weselnej – na przykład prezenty, kiedyś dawane na zakończenie wesela jako znak zaakceptowania zmiany statusu panny młodej, teraz często są przekazywane już pod kościołem.

„Współczesne wesele zdaje się być kompozycją przypadkowo dobieranych elementów wypełniających obrzędowe scenariusze, cechuje się coraz większą konwencjonalizacją zachowań i natarczywą obecnością wzorców upowszechnianych przez kulturę masową, nieuchronną banalizacją tekstów, strojów, muzyki itd. W ten sposób obrzędowość zostaje zamieniona w ceremonialność, której sensy dotyczą już tylko kodu społecznego. Do głosu więc dochodzi przede wszystkim ludyczność, istnienie poszczególnych sekwencji uzasadnia bardziej aspekt estetyczny czy prestiżowy. Wmawianie, że istnieją jeszcze choćby ślady tradycyjnego rytuału to nic innego jak rozpaczliwe próby ratowania, zachowania i przekazania pamięci o wydarzeniach, które miały miejsce w przeszłości” [Leńska-Bąk 1999a: 141-142].

Jak już pisałam współczesne wesele, w odróżnieniu od wesela w kulturze ludowej, jest jedynie ceremonią i jednocześnie wskutek zaniku pojmowania świata w konwencjach magiczno-religijnych, nie jest obrzędem przejścia. W związku z tym wesele jako ceremonia nie jest już tak obwarowane nakazami i zakazami, jak to miało miejsce w kulturze ludowej. Doskonałym tego przykładem jest chociażby sposób, w jaki zaprasza się gości weselnych. W kulturze ludowej zarówno młody jak i młoda zapraszali swoich gości oddzielnie i było to obwarowane wieloma zakazami i nakazami, współcześnie wygląda to zgoła inaczej. Przede wszystkim młodzi mają dla gości zaproszenia na ogół imienne, zamawiane w drukarni. Gości zaprasza się wspólnie na ogół osobiście, ale dopuszczalne jest zapraszanie dalszych krewnych czy znajomych drogą pocztową lub elektroniczną (wówczas skanuje się zaproszenie i przesyła e-mailem). „Koniecznie ustalcie kogo zaprosić osobiście. W ten sposób powinno się zapraszać rodziców chrzestnych, babcię, dziadków, wszystkich tych, którzy z racji wieku i bliskiego pokrewieństwa powinni być wyróżnieni, również bliskich przyjaciół. Zanim do kogoś wybierze się z wizytą, uprzedźcie go. Do pozostałych gości wyślijcie zaproszenia pocztą” – czytamy w artykule pod tytułem „Mamy zaszczyt zaprosić” [Jamka 2007: 281]. Oczepiny zostały zredukowane do zdjęcia welonu (już nawet nie wianka, bo współczesna panna młoda zamiast wianka ma diadem, welon a nawet kwiat [sic!]). Nie ma też obwarowań kto ten welon zdejmuje (na ogół jest to świadek, jeśli świadkiem jest mężczyzna nie ma przeszkód, aby oczepiał on pannę młodą). Kolejny element wesela pozbawiony nakazów to chociażby wyjazd po pannę młodą – ten etap nadal pojawia się w akcji weselnej chociaż coraz rzadziej, i również został zredukowany do minimum. Na ogół pan młody wręcza wówczas młodej bukiet i albo rodzice dają młodym błogosławieństwo (wykonują nad młodą parą znak krzyża i życzą im wszystkiego dobrego), albo wszyscy wypijają po kieliszku wódki „dla rozluźnienia”. Chociaż wszystkie wymienione tu przykłady zmian, jakie zaszły w akcji weselnej zostały zredukowane w formie, pozbawione niektórych elementów to nadal zachowują bardzo uroczystą oprawę i są istotnym elementem przebiegu akcji weselnej.

Dziś wesele ma głównie wymiar estetyczny, jest pewnego rodzaju przedstawieniem, które ma na celu pokazanie zamożności organizatorów, gdzie podnosi się jego rangę atrakcyjnymi dodatkami, które mają na celu zaskoczyć i sprawić przyjemność gościom weselnym. Pamiętać też należy, że współczesne wesele nie jest organizowane dla młodych, tylko dla gości. Większość wyborów związanych z organizacją wesela podejmuje się mając na uwadze właśnie gości weselnych. Kluczem do podejmowania tych decyzji jest „kryterium estetyczne a więc odpowiedź na pytanie o to, co ładne, piękne, urocze itd., staje się podstawą klasyfikacji ludzi i zdarzeń, staje się też kluczem przy wyborach scenariuszy obrzędowych, eliminowaniu niektórych jego elementów (np. zbyt obscenicznych albo zagrażających strojom czy dekoracjom) bądź włączaniu innych” [Łeńska-Bąk 1999b: 39].

Jak pisze Wolfgang Welsch „Niewątpliwie przeżywamy boom estetyki. Rozciąga się ona od indywidualnej stylizacji poprzez ukształtowanie miasta i ekonomię aż po teorię. Coraz więcej elementów rzeczywistości uzyskuje formę estetyczną, a ona sama przybiera dla nas w całości charakter konstrukt estetycznego” [Welsch 2005: 32]. We współczesnej kulturze estetyzacji ulega wszystko – owy „boom estetyki” – ogarnia wszystkie aspekty życia ludzkiego nie wyłączając tradycyjnych obrzędów rodzinnych. Według Mikea Featherstonea jednym ze znaczeń estetyzacji życia codziennego jest „zalew znaków i symboli, wnikających w strukturę życia codziennego. [...] Według Adorna – pisze Featherstone – rosnąca przewaga wartości wymiennej nie tylko zatarła pierwotną wartość użytkową rzeczy i zastąpiła ją abstrakcyjną wartością wymienną, lecz ponadto pozwoliła, aby towar nabrał zastępczej czy wtórnej wartości użytkowej [...]. Doniosłe znaczenie rynkowej manipulacji obrazami, dokonującej się za sprawą reklamy, środków masowego przekazu, sklepowych wystaw, przedstawień i spektakli wielkomięjskiej struktury życia codziennego sprawia, że obrazy ustawicznie przemodelowują nasze pragnienia. Nie należy więc sądzić, że społeczeństwo konsumpcyjne wyzwala jedynie postawy materialne – ukazuje przecież ono ludziom obrazy ich marzeń, które przemawiają do pragnień, estetyzują i od-realniają rzeczywistość” [Featherstone 1997: 306-307]. Jak widać estetyzacja wpisuje się w ramy współczesnej kultury.

Barbara Pabian pisze, że „scenariusz wesela, podobnie jak i innych obrzędów rodzinnych podlega systematycznym modyfikacjom. [...] Obecnie zanika wiele tradycyjnych form, natomiast wprowadza się nowe elementy, które świadczyć mają o zamożności i kulturalnym awansie rodziny w hierarchii społecznej. Wraz z postępem cywilizacyjnym ulega

zmianie światopogląd człowieka. Konieczność życia w zurbanizowanym świecie doprowadza do przewartościowania w sferze mentalnej. W dobie coraz liczniejszych systemów wymiany informacji i rozwoju technologicznego podlega erozji i symbolicznej degradacji dotychczasowy obraz świata” [Pabian 2003: 181]. Wobec powyżej przytoczonych zdań nie dziwi, że współcześnie, jednym z głównych wyznaczników wyglądu współczesnego wesela jest właśnie estetyzacja, które de facto nie jest zjawiskiem zupełnie nowym.

Wesele nie od dziś ulega modzie i estetyzacji. Już w latach 80-tych pisał o wiejskim weselu jako zjawisku estetycznym pisał Mirosław Kurek: „Forma pisemnego zapraszania gości na wesele stanowi nowy element we współczesnym wiejskim obrzędzie weselnym. Wzorowana na modzie miejskiej z czasem stała się powszechnie obowiązującą i przestrzegana przez wszystkich zasadą. Stało się to między innymi dlatego, że w sferze dążeń i aspiracji młodego pokolenia ze Starogrodu leży chęć upodobania się do środowiska miejskiego. Przejawem takich właśnie potrzeb jest respektowanie aktualnie istniejącej mody. [...] Wypowiedzi [informatorów] są niewątpliwie wyrazem pewnych estetycznych skłonności środowiska wiejskiego” [Kurek 1983: 81-82].

Jak owa estetyzacja przebiega? Jest dwupoziomowa: „Na najpłytszym poziomie elementy estetyczne są coraz liczniejsze zarówno w rzeczywistości przedmiotowej jak i podmiotowej: fasady wyglądają coraz ładniej, firmy wyglądają coraz bardziej zachęcająco, nosy wyglądają coraz bardziej perfekcyjnie. Ale estetyka sięga też głębiej, dotyczy fundamentalnych struktur rzeczywistości jako takiej: rzeczywistości materialnej – w następstwie rozwoju nowych technologii materiałowych; rzeczywistości społecznej – w następstwie jej zapośredniczenia medialnego; rzeczywistości podmiotowej – w kontekście zastępowania standardów moralnych przez autostylizację. [...] obecny stan rzeczy można określić mianem estetyzacji generalnej. Termin »estetyzacja« zasadniczo oznacza wszak, że coś pozaestetycznego zostaje uczynione czymś estetycznym bądź jest pojmowane jako coś estetycznego. Właśnie taki trend współcześnie obserwujemy we wszystkich dziedzinach życia. Estetyzacja ta nie dokonuje się wszędzie według identycznego wzorca, różne są też typy estetyczności, których światło zostaje skierowane na dziedziny niegdyś uważane za pozaestetyczne – w środowisku miejskim estetyzacja oznacza nadawanie pięknego czy ładnego wyglądu *stylingu*; w dziedzinie reklamy i w sferze stosunku do samego siebie estetyzacja oznacza aranżacje i *lifestyle* [...]” [Welsch 2005: 40-41].

Welsch twierdzi, że estetykę wyróżnia doznawanie, jeśli doznajemy rzeczy przyjemnych, to chcemy wejść w posiadanie tego, co sprawia nam tą przyjemność, a jak już wcześniej pisałam, przyjemność jest jedną z podstawowych wartości kultury konsumpcyjnej.

Rozwój cywilizacji, techniki spowodował zanik myślenia magiczno-religijnego, wpłynął na zmianę mentalności człowieka, dlatego też dawne wartości, normy – także te związane z obrzędowością – nie mają już przełożenia na współczesne życie. Dotychczasowe zwyczaje, rytuały przestają być rozumiane, zostają sprowadzone do roli pustych symboli, które mają wyglądać ładnie i cieszyć oko. Współczesne społeczeństwo przestało wierzyć w dwuwarstwowość świata, kieruje się przesłankami racjonalnymi, gdzie podstawowym kryterium ma być właśnie estetyka. Wesele w kulturze ludowej pełniło bardzo ważną rolę symboliczną, w kulturze współczesnej zostało sprowadzane do banalnego teatrzyku o ludycznym charakterze.

„Presja kultury popularnej i jej oddziaływanie w kulturze polskiej zaznacza się bardzo wyraziście, między innymi w obliczu dokonujących się przemian społecznych – niezwykła dynamika rozwoju nowej klasy średniej rozstrzyga o agresywności lansowanych przez nią wzorców obyczajowych, w których »widoskowe« wesela stanowią niezwykle istotny element. Będąc przedmiotem doniesień prasy brukowej czy »kolorowej« (czy relacji telewizyjnych – jak transmitowany przez TVN ślub prezentera Krzysztofa Ibisza), wesele według standardu *middle class* zyskuje rangę atrakcyjnego wzorca” [Leńska-Bąk 1999b: 35]. Wzorce proponują też czasopisma poświęcone weselom i codzienna prasa: „Tort powinien pasować do sukni panny młodej. Lekki i słodki do dziewczęcej sukienki spod znaku Chanel, ciężki, czekoladowy do rustykalnej, udekorowanej złotem i purpurą” [Hubka 2007: 14]. „[...] dotarł do nas uzus ustawiania w ślubnym orszaku dwóch dziewczynek w sukieneczkach, będących kopia kreacji panny młodej. Jedna niesie poduszczkę z obrączkami, druga sypie kwiatkami” [Bogusiak 2008: 9]. Prasa lansuje modę na styl staropolski, widać to praktycznie w każdym aspekcie życia zaczynając od mody (od kilku sezonów bardzo trendy stały się sukienki chłopki), restauracje w stylu „Karczma u...” czy znana sieć restauracji „Raz na wozie” wyrosły jak grzyby po deszczu nawiązując w swojej stylistyce i proponowanym menu do tradycyjnej polskiej kultury ludowej. W przypadku wesel trend ten daje wyraz w ustawianiu na sali weselnej gdzieś z boku stołu staropolskiego lub tzw. stołu prząsnego, na którym znajduje się staropolski wypiekany w piecu chleb, szynki i kielbasy domowej roboty, kaszanka, smalec ze skwarkami, ogórki kiszane, niekiedy także dziczyzna, bimber czy siwucha [sic!].

Poza trendem „wesele na ludowo” prasa promuje też organizowanie wesela w stylu..., czyli tzw. przepis na wesele. Możemy tu spotkać takie typy przyjęć weselnych: „na Kresach”, „francuski szyk”, „pod żaglami”, „u Janosika”, „ekowesele”, „cyganie, wino i śpiew”, „w stylu Marii Antoniny”. Autorka tekstu proponuje nam przykładowe miejsca, w jakich

powinno odbyć się dane wesele, menu, jakie powinno być podane oraz dodatkowe atrakcje, które uzupełnią całość. „Suto zakrapiane rubaszne biesiady powoli odchodzą do lamusa. Coraz częściej charakter weselnego przyjęcia odzwierciedla zainteresowania, pomysłowość i poczucie humoru młodej pary. Jak zaskoczyć gości oryginalnym poczęstunkiem, zorganizować niepowtarzalne atrakcje, wybrać ciekawe miejsce do zabawy? Proponujemy siedem gotowych rozwiązań” [Madej 2007: 126-130]. Propozycje tu przedstawiane są przeznaczone zarówno dla osób bardzo zamożnych, jak na przykład wesele utrzymane w konwencji „francuski szyk”, gdzie autorka proponuje wynajęcie hotelu Rogal Meridien Bristol. Za niemalą cenę w pakiecie rubinowym goście weselni otrzymają min. krem z kurek, krewetki i małże w cieście francuskim oraz kaczkę z jabłkami. W ramach dodatkowych atrakcji organizatorzy przewidują „zakwaterowanie dla rodziców państwa młodych, zaś dla młodej pary między innymi szampańskie śniadanie, książkę o hotelu Bristol, album ze zdjęciami wykonanymi w najbardziej luksusowym apartamencie »Paderewski« i w tak zwanej Glorietce. Nowożeńców czeka też darmowa wizyta w salonie fryzjerskim »Tiffany«, prezent niespodzianka od hotelu oraz kolacja w pierwszą rocznicę ślubu” [Madej 2007: 127]. Z drugiej strony autorka nie zapomina o tych z mniejszą zasobnością portfela i proponuje organizację „ekowesela”. Niestety w tej wersji otrzymujemy jedynie pokój w schronisku w Bieszczadach i pobyt na łonie natury za dodatkowe atrakcje, jak chociażby przyjęcie weselne należy dodatkowo zapłacić, co w efekcie wcale nie okazuje się tanim przedsięwzięciem.

To jaki silny wpływ na młodych i wesele ma prasa widać na przykładzie zamieszczenia wywołanego szczęśliwą datą 07. lipca 2007 (07. 07. 2007). Cyfra siedem uznawana jest za przynoszącą szczęście, na dodatek potrojona – miała gwarantować pomyślność. Stąd wiele młodych par zapragnęło wziąć ślub w tym jakże wyjątkowym dniu. Rozpętało się istne szaleństwo na siódemki. Terminy sal, muzyków, kościołów były zarezerwowane już na dwa lata przed tą datą. Jak pisze Grażyna Cudak „Świat oszalał na punkcie trzech siódemek w dacie. Młode pary nie tylko w Europie »zabijają się«, by mieć tego właśnie dnia ślub. Na 7 lipca zapowiedzieli go między innymi Eva Longoria, aktorka popularnego serialu *Gotowe na wszystko*, i gwiazdor NBA, koszykarz Tony Parker z San Antonio Spurt. *Las Vegas Sun* pisze, że małżeństwo jest hazardem i dlatego Las Vegas spodziewa się bezprecedensowej liczby par, które chcą znaleźć »siódme niebo« przez zaślubiny 7.07.07. Nikt nie chce przepuścić takiej okazji i 7 lipca jest najbardziej zajęтым dniem w kaplicach miasta od kilkudziesięciu lat”. [Cudak 2007: 29] Niestety, na kilka tygodni przed szczęśliwą datą pojawiła się w prasie informacja, że trzy siódemki to trzy kosy, czyli nieszczęście, i wiele par zrezygnowało z tej daty: „Najpierw wszyscy myśleli, że to trzy siódemki na szczęście, potem gdzieś w mediach

padło hasło, że to nieszczęście, ale trzy kosy. Słyszałam, że wiele par odwołuje uroczystość w tym dniu, żeby nie zapeszyć” [Brzozowska, Danowska 2007: 6]. Nie dość, że młodzi ulegają wszechobecnej estetyzacji – to jeszcze dodatkowo podlegają wpływom prasy, która w mniejszym lub większym stopniu kreuje naszymi wyborami.

„Analizy tekstów kulturowych takich jak obrzędy nie mogą abstrahować od kontekstów, które oddziałują na potoczne zachowania, wpływają na wybory »scenariuszy«, strojów, rekwizytów, akcesoriów, dekoracji itd. Bez wątpienia, szczególną ważną rolę w estetyzacji stosunku do wesela konstruowanego z heterogenicznych elementów ma reklama – zarówno oferowane przedmioty, jak i sam język z dominującą funkcją obrazu. Wiele przekazów reklamowych bazuje na motywach »mitu apoteozy, świętych zaślubin, odwiedzin w raju«” [Leńska-Bąk 1999b: 36]. Pamiętać należy, że to, co jednego dnia oferuje nam, reklama jako coś, co jest *trendy*, następnego już jest *passe*. W przypadku trendów weselnych proponowanych przez takie czasopismo, jak na przykład „Ślub jak z bajki”, dezaktualizacja następuje jeszcze szybciej, a przecież żadna panna młoda nie chce się pokazać w sukience z ubiegłego sezonu. Czasopisma te są na ogół folderami reklamowymi, które proponują wzory strojów, biżuterii, a nawet gotowych przepisów na zorganizowanie wesela. Przedmioty tam prezentowane są piękne, luksusowe, a wszystko opakowane jest w jakże estetyczną formę, gdzie już sam tytuł wskazuje na coś wyjątkowego, co ma nam zakomunikować, że ślub to nie byle jakie wydarzenie i sprowadza nasze myśli ku prostym skojarzeniom: bajka – księżniczka – książę – rumak – piękna suknia – wystawne przyjęcie – happy end. Kolejny przykład na to, jak pisma wymuszają presję, aby wesele było perfekcyjne, jest wstęp do specjalnego wydania dwutygodnika „Vivy” poświęconemu weselu – „Viva! Ślub”: „Każda z nas marzy o idealnym ślubie. [To, że każda z nas marzy o ślubie jest oczywiste, jeśli tak nie jest coś z tobą nie tak dziewczyno!] Stylizacja, ceremonia, przyjęcie weselne – wszystko powinno być perfekcyjne, dlatego wymaga odpowiedniego zaplanowania. Masz w rękach ekskluzywny przewodnik, dzięki któremu ten dzień będzie naprawdę wyjątkowy. Najmodniejsze sukienki, oryginalne dodatki i elegancki makijaż, wszystko o stylowym panu młodym, sposób na nietuzinkowe wesele, wystrzałowe prezenty i nietypowe zaproszenia, a także pomysł na egzotyczny miesiąc miodowy lub nietypową ceremonię – wszystko to znajdziesz w Viva! Ślub” [Jurgaś 2007: 5]. Oczywiście pod tym wszystkim podany jest adres sklepu do którego należy się udać, aby to swoje marzenie o idealnym weselu zrealizować. „Wiele aspektów tej codziennej estetyzacji służy celom ekonomicznym. Dzięki połączeniu z estetyką łatwo sprzedać niesprzedalny towar, a sprzedalny sprzedać za podwójną czy potrójną cenę. Mody estetyczne mają bowiem krótki żywot, stąd zapotrzebowanie na nowy produkt, który ma zastąpić stary, nigdzie nie

pojawia się tak szybko i niechybnie, jak w przypadku produktu, które przeszły zabieg stylingu estetycznego. Jeszcze zanim jakiś artykuł, notabene celowo zaprojektowany tak, by się jak najszybciej zużył, stanie się nieprzydatny – pod estetycznym względem jest już *out*” [Welsch 2005: 34].

Względy ekonomiczne to kolejny aspekt, który silnie wpływa na zmianę wesela. Firmy pełniące usługi z zakresu organizacji wesela, poczynając od właścicieli sal weselnych, na szkołach tańca kończąc zaczęły robić na tym świetny interes. „Wystarczy powiedzieć »ślubne« i wszystko jest trzy razy drożej” [Cudak 2007: 28]. Ten weselny interes świetnie nakręcają między innymi czasopisma, takie jak „Ślub jak z bajki” czy „Ślub – magazyn mody ślubnej”, które co sezon prezentują najmodniejsze trendy i ślubne zwyczaje. A przyszli państwo młodzi chcąc – nie chcąc realizują najnowsze pomysły ślubnych kreatorów. Aby zapoznać przyszłych narzeczonych z trendami obowiązującymi w aktualnym sezonie od kilku lat organizowane są targi ślubne, na których można dowiedzieć się, co w tym sezonie jest *in a co out* i gdzie się udać, aby to zdobyć. „Branża ślubna znajduje się teraz na szczycie sinusoidy. Po pierwsze, większość osób planujących w tym roku, bądź w przyszłym jest z wyżu demograficznego. Są to ludzie, którzy coraz częściej organizują ślub i wesele myślą w kategoriach show, w czasie którego będą mogli się zaprezentować przed rodziną i przyjaciółmi. Ich ślub i wesele mają odzwierciedlać ich charakter i osobowość. Poza tym są to osoby często zapracowane i żyjące szybko, dlatego potrzebują pomocy firm, które zorganizują za nich ceremonię ślubną i uroczystość weselną. Potrzebują kompleksowej usługi, gotowego produktu, stąd na targach pojawiają się salony ślubne, szkoły tańca, a nawet banki. Branża ślubna łączy w sobie wiele innych gałęzi handlowo-usługowych [...]” [Brzozowska 2008: 6]. Współczesne wesele to wielkie przedsięwzięcie, które wymaga dużego nakładu pieniędzy i pracy wielu osób.

To, jak bardzo ulegamy estetyzacji najwyraźniej widać właśnie w stroju panny młodej. Suknie z ubiegłych sezonów, które oczywiście można kupić po niższych cenach są *passé*. W bieżącym roku wkroczyła na salony suknia o kroju rybki rozszerzająca się od kolan w dół, dotychczas modne suknie z gorsetem i szeroką spódnicą odeszły do lamusa. „Moda przyspiesza i w sukniach ślubnych też coraz mocniej zaznaczają się tendencje. A jeszcze niedawno nie zmieniały się latami. [...] W tym sezonie dominują przede wszystkim proste formy i naturalne tkaniny, na przykład żorżety i jedwabne satyny. Sukienka ma pracować z ciałem, panna młoda powinna się w niej czuć swobodnie. Powracają plisy, wdzięczny i dość klasyczny motyw, który można zinterpretować na nowo. [...] Z poprzedniego sezonu przetrwało też zastosowanie kamieni i kryształów, oblekanych w tiule. Oczywiście tendencje

w modzie ślubnej muszą też być adekwatne do polskich zwyczajów” [Adamczewska 2008: 5]. Podobnie jest z obrączkami, dekoracjami kwiatowymi (włączając wiązanekę ślubną), pojazdem, jakim będzie poruszała się młoda para, zaproszeniami i ogólną stylizacją wesela. „Jeszcze nie mam wybranego wzorca sukni, dlatego przyszłam na targi, by zobaczyć, co jest w tym roku najmodniejsze [...] – mówi Katarzyna ze Zduńskiej Woli. [Brzozowska 2007: 5]. Tematy wesel są poruszane także w miesięcznikach kobiecych. Pozwolę sobie przytoczyć fragment z artykułu pod tytułem *Ślub po polsku co teraz wypada, co jest modne?* „Huczne wesele na 300 osób, czy może sakramentalne »tak« wypowiedziane na plaży na Hawajach? Sprawdziliśmy, jakie trendy obowiązują w dniu, który dla każdej z nas powinien być jedyny, niepowtarzalny, bajkowy...” [Rayzacher 2007: 48]. Zorganizowanie wesela, które będzie ładne, estetyczne i zadowoli przede wszystkim gości, to nie lada wyzwanie, dlatego też w czasopismach pojawiają się porady, jak takie wesele doskonale zorganizować: „Tu nie ma miejsca na improwizację. Wszystko musi być zaplanowane, przemyślane i związane na ostatni guzik. By ślub i wesele były jednymi z najpiękniejszych chwil w życiu” [Bakalarska-Manturzevska 2007:148]. Gdy przyszła panna młoda przeczyta takie artykuły nie dziwi, że odczuwa presję zorganizowania perfekcyjnego wesela. A na coś co jest tak ważne „dla każdej z nas” warto poświęcić i czas i pieniądze by dopracować wszystkie szczegóły.

Jak pisze Wolfgang Welsch – „Gdy reklamie udaje się połączyć produkt z interesującą dla konsumentów estetyką, jest on kupowany – jakkolwiek byłoby jego rzeczywiste właściwości. Klient w istocie nie nabywa artykułu, lecz za jego pośrednictwem wkupuje się w lifestyle, który reklama skojarzyła z danym produktem” [Welsch 2005: 35]. Aby podnieść prestiż wesela przyszli państwo młodzi są gotowi poświęcić naprawdę wiele, a chwyt, kojarzenia produktu z wkupywaniem się w lifestyle sprawdza się. Dla zobrazowania tego zjawiska przytoczę fragment artykułu i wypowiedź narzeczonych, którzy przyjechali na tegoroczne targi łódzkie aż z Pabianic: „Ogromne zainteresowanie wzbudzała też oferta gastronomiczna. Zwłaszcza czekoladowa fontanna, która można wypożyczyć na wesele, żeby goście maczali w niej owoce. – Oryginalna, na pewno będzie zwracać uwagę. Szkoda, że jest taka droga. Ponad tysiąc złotych! Intensywnie gramy w totolotka, bo chyba nam pieniędzy nie wystarczy” [Adamczewska 2008: 5]. Kupując dany artykuł, także wybierając jakiś pojedynczy element, który pojawi się na weselu, komunikujemy poprzez ten produkt, bardziej lub mniej świadomie, jakąś prawdę o sobie. „Marki sprzedają wartości, odkąd powstała reklama. Nike sprzedaje wytrwałość, Apple – innowację i prostotę” [Zagurowska, Frontczak 2008: 9].

Dziś dawne tradycyjne obrzędy są zastępowane przez nowe zwyczaje wcześniej niepraktykowane. Nie dziwi więc fakt, że różnego typu firmy prześcigają się w pomysłach, co można zorganizować na weselu. Wszystko oczywiście zależy od zasobności portfela organizatorów. „Wystawność ceremonialność i wzajemne prześciganie się we wprowadzaniu zaskakujących innowacji ma służyć wzmocnieniu prestiżu w lokalnej społeczności” [Pabian 2003: 182]. Nie dziwi więc fakt, że oprócz czasopism fachowych poświęconych weselu, artykuły o nowych trendach ślubnych pojawiają się także w pismach kobiecych. Od samego czytania aż kręci się w głowie: „Pierwszy szok młoda para funduje gościom już w momencie przyniesienia zaproszenia. Bo oto, czarno na białym, jest tam napisane, że zamiast kwiatów proszą o... kupony totolotka (ci bardziej przedsiębiorczy), oryginalne przepisy kuchenne (pomysłowi), materiały biurowe (właściciele małych firm) lub słodkości, które lądują na weselnym stole. Uwaga! Minęła już moda na maskotki przekazywane później do domów dziecka. To nie koniec niespodzianek. Goście przecierają oczy ze zdziwienia, gdy czytają, jaki ubiór obowiązuje na uroczystości. Bo gdzie tu znaleźć strój szlachcianki (wesele w stylu staropolskim), jak będzie się wyglądało w serdaku i kierpcach (styl góralski), lub co poradzić mężowi, który musi znaleźć sobie garnitur sprzed ponad pół wieku (styl lat 20). Modne jest także wesele w stylu American Dream, na którym króluje Mzyka i stroje z lat 60. i 70. Ale coraz częściej młoda para zaprasza gości do... gospodarstw agroturystycznych, a ślub odbywa się w małym, drewnianym kościółku przystrojonym polnymi kwiatami” [Rayzacher 2007:49-50]. Poza tym mamy ogromny wybór w tak zwanych atrakcjach dodatkowych czy efektów specjalnych: „Wśród nich ogromną popularności cieszą się generatory baniek mydlanych, czekoladowa fontanna, czy wypuszczanie w niebo pokaźnej ilości białych gołębi. Trendy jest zapraszanie artystów, takich jak na przykład kuglarz oraz nauczyciele tańca towarzyskiego [...]. Panuje absolutny boom na wynajmowanie firm zajmujących się fajerwerkami – na ich usługę trzeba się zapisywać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem!” [Rayzacher 2007: 50]. Aby wprawić gości w osłupienie tuż po ceremonii ślubnej należy im wręczyć prezent, na przykład drobną biżuterię paniom, a panom miniaturowe butelki markowego alkoholu, jeśli nas na to nie stać wystarczą jakieś słodkości. Również tort musi być modny, a zadaniem konsultantów ślubnych jest to, aby pasował on do sukni panny młodej. Jeśli chodzi o alkohol, dowolność jest ogromna, należy pamiętać jedynie o zawieszkach, czyli małych karteczkach na tasiemce ze zdjęciem pary młodej lub chociaż

wierszykiem, która przyozdobi każdą butelkę z markowym alkoholem. (Etykiety weselne już dawno odeszły do lamusa).

Kiedy oferta i możliwości są tak ogromne w wyborze atrakcji weselnych ciężko nie ulec i nie pokusić się o jakąś odrobinę szaleństwa. Chociażby zaprosić na wesele kominiarza w galowym stroju, aby zapewnił szczęście młodej parze. „Mistrzowie kominiarscy przybywają w oznaczonym czasie na ślub pary młodej i oczekują przed kościołem na zakończenie ceremonii. Jako osoby uprzywilejowane pierwsi przystępują do wychodzących z kościoła nowożeńców i składają im życzenia na nową drogę życia. [...] ale często też podejmują się innych zadań: odbierają kwiaty od gości składających życzenia i częstują ich cukierkami, wykonują taniec z panną młodą, pozują wraz z młodymi do zdjęcia [Pabian 2003: 186-188].

Nowym zjawiskiem, acz występującym coraz częściej, są powstające firmy tak zwanych wedding planerów, czyli konsultantów ślubnych, którzy pomogą w zorganizowaniu wesela. Obecnie młodzi ludzie nie udają się po pomoc w tej sprawie do rodziców, czy znajomych, ale oczekują fachowej pomocy osoby rozeznanej w branży ślubnej. Z usług takiej firmy korzystają głównie osoby zamożne, zapracowane, które nie mają czasu na osobiste zajmowanie się szukaniem Sali, czy wyborem zaproszeń. Najczęściej klientami tego typu firmy są osoby pracujące na stałe za granicą, które chcą zorganizować wesele w Polsce i nie mają na to czasu. Młoda para przedstawia firmie swoje oczekiwania i wydobrzenia co do wesela, po czym konsultant ślubny drogą elektroniczną przedstawia im swoje propozycje, spośród których młodzi dokonują wyboru.

Na uwagę zasługuje też chleb, którym witani są państwo młodzi. Ów powitalny chleb jest małym dziełem sztuki. Nie jest on przeznaczony do jedzenia, gdyż do jego produkcji używa się farb plakatowych w celu nadania elementom dekoracyjnym odpowiednich kolorów. Ostateczny wygląd chlebka zależy od fantazji dekoratora. W przypadku chlebów weselnych z regionu częstochowskiego zawsze znajduje się na nich „koszyczek składający się z dwóch pojemniczków. Do jednego wsypuje się sól, a do drugiego wkłada dwa kawałeczki chleba, przeznaczone do spożycia przez nowożeńców wracających z kościoła. Pozostałe elementy dekoracji podlegają zmianie i zależą od pomysłowości piekarzy” [Pabian 2000: 106].

Jak widać prasa proponuje ogrom pomysłów na organizację wesela. Jednak to co wybiorą młodzi zależy głównie od ich upodobań estetycznych oraz zamożności portfela. Bez wątplenia jednak współczesne wesele i w ogóle sposób świętowania ulega równie szybko modyfikacjom i najrozmaitszym przemianom jak kultura, w której żyjemy.

Podsumowując należy podkreślić, że współczesne wesele jest dalekie od ludowego rytuału i nie jest już obrzędem przejścia, a przede wszystkim uległo wpływom estetyzacji, zostało pozbawione swojej dotychczasowej symboliki i stało się wydarzeniem o charakterze zabawowym, prestiżowym i estetycznym. Na zakończenie ponownie zacytuję Welsch: „W powierzchniowej estetyzacji dominuje najbardziej płytka wartość estetyczna: przyjemność, rozrywka, używanie bez konsekwencji. Trend ten zdecydowanie wykracza dziś poza przekształcenia estetyczne poszczególnych sfer życia codziennego – poza styling przedmiotów i środowiska. W coraz większym stopniu określa formę naszej kultury jako takiej. Przeżycie i rozrywka w ostatnich latach stały się ideą przewodnią kultury” [Welsch 2005: 34]. Niewątpliwie wesele podzieliło losy współczesnej kultury. Nie jest już istotnym etapem pieczętującym przejście jednostki w nowy stan społeczny a jedynie przyjemną zabawą.

Część II

Wesele w praktyce

O moich przygotowaniach do mojego wesela

Zanim przejdę do opowieści o moich przygotowaniach do mojego wesela muszę zacząć od wyboru pierścionka zaręczynowego, bo ta historia jest nie bez znaczenia dla całej opowieści. Jestem osobą dość praktyczną i zażyczyłam sobie od mojego lubego pierścionek bez odstającego oczka, taki pierścionek-obraczkę, żeby mi się nic nie zahaczało o swetry. Drugi warunek, jaki musiał spełnić pierścionek musiał być z białego złota (nie lubię żółtego złota). Jeden weekend przeznaczylismy na oglądanie pierścionków, aby [REDAKTOR] zorientował się co mi się podoba. Po tym weekendzie przechodziłam w swoim rodzinnym mieście koło jubilera i postanowiłam wejść i się rozejrzeć, czy mają jakieś pierścionki z białego złota bez odstających oczek. Kiedy zapytałam się o to panią ekspedientkę popatrzyła na mnie dziwnie, po czym zapytała się, czy to ma być pierścionek zaręczynowy. Zgodnie z prawdą odpowiedziałam, że tak. W odpowiedzi usłyszałam: „Ale wie pani, że zasada jest taka, że pierścionek zaręczynowy musi mieć oczko” (w domyśle im większe oczko tym lepiej). I to był moment, gdy zapaliła mi się żaróweczka: przy wyborze pierścionka OBOWIAZUJĄ ZASADY. Stwierdziłam, że nie chcę pierścionka z odstającym oczkiem, bo będzie mi zaciągał swetry, podziękowałam i wyszłam. Ostatecznie [REDAKTOR] sam wybrał pierścionek (bez odstającego oczka) i wstrzelił się w mój gust doskonale. Tak właśnie rozpoczęła się moja przygoda z przygotowaniem do wesela. Pani ze sklepu jubilerskiego uświadomiła mi, że to nie będzie tak, jak mi się podoba bo obowiązują nie znane mi jeszcze zasady.

Zaręczyny

Zaręczyliśmy się sami. Nie było romantycznych kolacji przy świecach, pierścionka w kawałku ciasta, ani innych tym podobnych niespodzianek. Były moje urodziny, pracowałam wówczas na lodowisku. Wyglądałam przekomicznie w ogromnym pomarańczowym polarze, w kilku swetrach pod spodem, łyżwach na nogach i granatowym żałobnym kapeluszu (nasza menedżerka miała zamiłowanie do dziwnych nakryć głowy, które przynosiła do pracy, a ja je wszystkie z dziką satysfakcją przymierzałam). [REDAKTOR] przyszedł po mnie do pracy, wręczył mi kwiaty i kazał spojrzeć w bukiet. Między kwiatami znajdowało się czerwone pudełeczko z pierścionkiem. Pomyślałam sobie „no tak nadszedł ten jeden z nielicznych dni, które ponoć pamięta się do końca życia, a ja stoję w pomarańczowym polarze, łyżwach i przedziwnym kapeluszu”. Jednak mój wygląd nie wywołał w [REDAKTOR] chęci wycofania się z oferty

przyszłego małżeństwa. Po moim spontanicznym „no pewnie!” postanowiliśmy pojeździć na łyżwach, a następnie udaliśmy się do domu. Już nie pamiętam czy tego samego dnia, czy następnego zadzwoniła do mnie mama (rodzice byli w górach) i wówczas oznajmiłam jej, że jestem zaręczona.

Miesiąc później odbyło się spotkanie zaręczynowe, na którym oficjalnie zapoznaliśmy naszych rodziców. Na tydzień przed spotkaniem moja mama powiedziała: „A to my nie możemy iść do [REDAKTOWANE]..., szkoda, że to pierwsze spotkanie musi być u panny młodej, będę musiała posprzątać...” W zgodzie z tradycją i starymi zwyczajami pierwsze spotkanie odbyła się u mnie w domu. Przyszły pan młody wraz z rodzicami przyszedł w konkury. Rodzice [REDAKTOWANE] przynieśli wielki bukiet żółtych tulipanów dla mojej mamy, a [REDAKTOWANE] wódkę dla taty. Na spotkaniu, oprócz moich i [REDAKTOWANE] rodziców, była też moja babcia z dziadkiem. Menu tego wieczoru nie było specjalnie wyszukane, zrobiliśmy to, co zawsze pojawia się u nas na stole, gdy przychodzą goście. [REDAKTOWANE] nie oświadczał mi się ponownie, nie klękał ani nie prosił o moją rękę mojego taty, co zapewne chciały zobaczyć obie mamy. Wstaliśmy i oficjalnie powiedzieliśmy, że się zaręczyliśmy. Przez kilka następnych dni po spotkaniu moi rodzice śmiali się, ile krów za mnie dostaną. Echo starych tradycji...

Na tym spotkaniu jakoś tak wyszło, że skoro się zaręczyliśmy, to trzeba pomyśleć o weselu. Wcześniej, z [REDAKTOWANE] ustaliliśmy, że dobrym terminem będzie sierpień 2008 roku, czyli tuż po tym, jak planuję skończyć studia. Rodzice nam radośnie przyklasnęli i zaczęło się... Był marzec 2007 roku. [REDAKTOWANE] ma starszą siostrę, która wychodziła za mąż w 200[REDAKTOWANE] roku, jego mama wiedziała jak się zabrać za organizację wesela i poradziła nam, abyśmy zaczęli szukać sali. Oczywiście w grę wchodził ślub kościelny – wbrew przekonaniom moim i mojego narzeczonego, „bo taka jest tradycja”. Po kilku niekonstruktywnych kłótniach dałam za wygraną – niestety żadne racjonalne argumenty nie docierały do moich rodziców, w końcu nikt nie wygra z potęgą TRADYCJI (dodam tylko, że [REDAKTOWANE] w ogóle nie próbował przeforsować swojego zdania, czego teraz żałuje). Rozpoczęliśmy poszukiwania sali weselnej. Plan był taki: wyszukujemy coś samodzielnie, wybieramy opcje, które nam odpowiadają i konsultujemy z rodzicami. W zasadzie tak było z wszystkim, w końcu rodzice są sponsorami tego przedsięwzięcia.

O poszukiwaniu sali weselnej

Nasze poszukiwania zaczęliśmy w Internecie. Obejrzeliliśmy kilka propozycji, spisaliśmy adresy i nieśpiesznie zaczęliśmy oglądać wyszukane przez nas sale „na żywo”. Oczywiście spełnione musiało być kilka warunków wcześniej ustalonych z mamami:

1. sala musiała być jednym dużym pomieszczeniem, żeby osoby nie tańczące – starsze, babcie, ciotki, nie nudziły się i mogły patrzeć jak młodzi wywijają na parkiecie;
2. pomieszczenie to musiała być na tyle duże, aby tańczący nie wpadali w stoły;
3. powinno na niej być minimum ozdób, stanowcze nie powiedziałam balonom, plastikowym słoniom, gołąbkom i tym podobnym;
4. wszyscy goście powinni siedzieć przy jednym stole ustawionym w literę U;
5. powinno być ładnie na zewnątrz sali, zielono, żeby można było gdzieś usiąść;
6. sala musiała mieć ładne toalety;

Oczywiście najlepiej, żeby sala była blisko naszego miejsca zamieszkania. Obejrzeliliśmy kilka sal, także restauracje o różnych standardach, niektóre okazały się albo za małe, albo za drogie na kieszeń naszych rodziców. Najbardziej chyba zapamiętałam salę na obrzeżach [REDACTED], która była fatalna, obskurne toalety, mała kuchnia, okropny parkiet i dekoracje z bibuły. Byłam przerażona. Bardzo podobało mi się w [REDACTED], ale tam usadzano gości przy 4-8 osobowych stolikach. Co ciekawe, obecnie prawie nie ma możliwości wynajęcia samej sali bez kucharza. Taka opcja jeszcze kilka lat temu była bardzo popularna – tak właśnie było w przypadku jednej z moich rozmówczyń [REDACTED] która miała wesele w 2003 roku. [REDACTED] oddzielnie wynajęła salę i oddzielnie kucharkę, a następnie wraz z rodzicami w porozumieniu z kucharką robili zakupy na weselne przyjęcie. Po tego typu weselu zostaje mnóstwo jedzenia i ma się stuprocentową pewność, że niczego nie zabraknie. Ale z drugiej strony jest więcej pracy, bo trzeba zrobić zakupy, a później posprzątać.

Aha sprzątanie jeszcze. No my sobie pojechaliśmy. A jedzenia dużo bardzo zostało było mrożone i tak dalej, tort bardzo długo jedliśmy, jeszcze. Oczywiście był zamrożony. [...] Kucharka powiedział, że jeszcze na żadnym weselu jej cały barszcz nie zszedł czerwony – powiedziała [REDACTED].

Po wybraniu dwóch sal z kucharzami postanowiliśmy naszą ofertę przedstawić rodzicom, aby wyrazili swoją opinię. Zapakowaliśmy mamy w samochód i pojechaliśmy.

Sala na ulicy [REDAKTOR] była nowa, pomalowana w ciepłe słoneczne kolory i bardzo duża. Jediną dekorację stanowiły sznury lampek choinkowych w białym kolorze. Menedżerka sali wspaniale ją zareklamowała, sprawiając wrażenie bardzo konkretnej i solidnej osoby, która nie rzuca słów na wiatr. Mamy również były zadowolone. Właścicielka pokazała nam kantorek zamykany na klucz, w którym możemy schować alkohol, ładne nowe toalety, opowiedziała, co wystawiają na zewnątrz w lato, żeby goście mogli sobie posiedzieć na powietrzu i zaprosiła nas za dwa tygodnie przed weselem, żebyśmy zobaczyli jak ubrany jest stół.

Oczywiście, że skorzystaliśmy z zaproszenia. Najbardziej ucieszone były mamy bo miały okazję zobaczyć, czy na stole jest wystarczająco dużo jedzenia. Okazało się, że stoły były bardzo ładnie udekorowane, wędliny były podane na lustrzanych półmiskach, wszystko wyglądało bardzo elegancko i efektownie, ale... Według mam na stołach jest za mało jedzenia. W końcu nie ma nic gorszego niż brak jedzenia na weselu. Koniec końców stanęło na tym, że sami kupimy napoje firmy Coca-cola (na stołach stały napoje firmy Zbyszko), a właścicielka sali w to miejsce dołoży jedzenia. Ostatecznie po czterech wizytach na wytypowanej przez nas sali podpisaliśmy umowę i zaklepaliliśmy termin. Jedyne co udało nam się przeforsować u rodziców to nie organizowanie poprawin. Stwierdziliśmy, że jeśli mamy się męczyć na weselu na 100 osób, to skrócimy swoje cierpienia do jednego dnia. Tak, cierpienia – takie mieliśmy z [REDAKTOR] podejście do wesela.

Zupełnie inny pomysł na wesele miała moja inna rozmówczyni, [REDAKTOR]:
nie chcieliśmy niczego w Sali, że nie chcieliśmy po prostu typowego wesela w Sali, gdzie mamy balony i śliczne ładne ozdoby a gdybyśmy chcieli zrobić wesele w pomieszczeniu, to na pewno musiało by to być no w jakimś pięknym miejscu, a to po prostu jest za drogie, jak przychodzi co do czego... [...] my pewnego dnia pojechaliśmy na rowerach właśnie do [REDAKTOR] jest jak się jedzie w stronę [REDAKTOR] [...] Pojechaliśmy tam, no i od pierwszego wejrzenia jak weszliśmy to już wiedzieliśmy, że będziemy mieć tam wesele. Po prostu już nic nie przeszkadzało, czy palety są ładne czy brzydkie, już nic nie przeszkadzało, po prostu była tam cała infrastruktura, po prostu było to miejsce, gdzie nie robi się w ogóle wesel, bo powierzchnia jest olbrzymia i mieszczą tam... tam są w stanie obsłużyć do... 1000 osób i robią głównie imprezy firmowe, jakieś zjazdy z całej Polski, natomiast, no oczywiście, się na wesele zgodzili. No i co? No i postanowiliśmy, że to będzie to i

postanowiliśmy to w zeszle wakacje, no w zaszle wakacje czy tak jakoś pod koniec we wrześnieu znaleźliśmy w ogóle to miejsce no i później [...] spotkaliśmy się z jakimś tam facetem, menedżerem, stwierdziliśmy: tak chcemy wesele, zabookowaliśmy sobie [termin], daliśmy mu jakąś śmieszna zaliczkę i tak minął rok i tak naprawdę nic się nie działo.

O dacie ślubu i napiętych terminach

Nieświadomi czekających nas problemów wymyśliliśmy sobie z [REDAKTOWANE], że chcemy się pobrać w ostatnią sobotę sierpnia. Ja stwierdziłam, że skończę już studia i przez sierpień będę miała czas na końcowe przygotowania do wesela. Ponadto uważaliśmy, że koniec sierpnia zagwarantuje nam dobra pogodę. Życie szybko zweryfikowało nasz pomysł. Okazało się, że wybrana przez nas sala jest już zarezerwowana [sic!] w tym terminie. Do tej pory uważaliśmy, że gadanie o organizowaniu wesela na dwa lata przed wyznaczonym terminem, to tylko i wyłącznie nakręcanie przemyślu weselnego, ale okazało się, że byliśmy w błędzie. Terminy sal na sierpień 2008 roku były już w większości zaklepane w marcu 2007 roku. Ostatecznie menedżerka sali zaproponowała nam dwa terminy: 13-go września albo 20-go września. My z [REDAKTOWANE] na przekór przesądom chcieliśmy 13-go, ale mamy się nie chciały zgodzić, bo 13 przynosi pecha. W ostatniej chwili zwolnił się 6-ty września więc wybrana przez nas data ślubu przesunęła się tylko o tydzień. Pozostałam tylko z dziwnym poczuciem, że chyba za późno się za to wszystko zabrałam, a [REDAKTOWANE] stwierdził, że wszyscy powariowali, bo według niego wesele powinno organizować się maksymalnie dwa miesiące przed planowaną datą, a to, co się obecnie dzieje to jakieś istne wariactwo. Wariactwo zaczęło się dopiero później, to był dopiero początek...

Ku mojemu zaskoczeniu wesele da się jednak zorganizować w dwa miesiące. Tak zrobiła jedna z dziewczyn, z którymi rozmawiałam - [REDAKTOWANE], ale trzeba zaznaczyć, że [REDAKTOWANE] jest profesjonalistką i zajmuje się zawodowo organizowaniem dużych imprez. Tak o swoim poszukiwaniu sali weselnej opowiadała mi [REDAKTOWANE]:

Nasze wesele było [REDAKTOWANE] 2006 roku, półtora roku temu i tak naprawdę to była dość szybka decyzja bo znaleźliśmy piękne miejsce, które no zachwyciło nas właściwie od pierwszego wejrzenia i stwierdziliśmy, że jeżeli wesele to tylko tam, to jest miejscowość [REDAKTOWANE]. Jest tam taki odnowiony pałac, w ogóle świetnie położony, bo to jest kompletna wiocha [...] Więc jak pojechaliliśmy tam pierwszy raz, to

było chyba pod koniec maja jakoś to stwierdziliśmy, że koniec, to miejsce i żadne inne i zdecydowaliśmy, tydzień czy dwa tygodnie później pojechalibyśmy tam z rodzicami i stwierdziliśmy, że robimy tam. A w ogóle to trzeba zacząć od tego, że też nie myśleliśmy o weselu, woleliśmy zrobić obiad dla najbliższej rodziny i później zrobić imprezę gdzieś tam w klubie w Łodzi dla znajomych, no ale później w związku z tym, że oboje, i ja i [REDAKTOR] mamy duże rodziny, duże w sensie cioci i wujków, czyli rodzeństwa rodziców, no to trochę taka opcja nie przeszła, więc były różne dyskusje plany i w końcu stanęło na tym, że wesele robimy choć nie do końca było to po naszej myśli, ale jednak koniec końców w ogóle nie żalujemy tej decyzji i super, że rodzice tak naciskali, bo naprawdę rewelacja, rewelacyjny dzień, świetna impreza.

No i właściwie w maju... to już był początek czerwca zdecydowaliśmy, że robimy tą imprezę. [...]. I właściwie jak my się zabraliśmy za przygotowania do wesela było praktycznie 2 miesiące więc bardzo krótko, bo pierwszy termin, jaki sobie wybraliśmy, to [REDAKTOR] lipca taka data mocna tylko nie było możliwości w tym terminie zorganizowania... W ogóle [REDAKTOR] w tej chwili to już rzeczywiście specjalizuje się w weselach, wtedy oni raptem rok może działali albo nawet nie, bo pierwsza impreza, która tam była, to był sylwester tego roku i przed nami, czyli przed czerwcem jak my tam pojechalibyśmy jakby podpisać z nimi umowę i zbookować ten termin, to było tylko jedno wesele, przed, jeszcze do sierpnia miało być drugie córki właścicieli i nasze miało być trzecie więc naprawdę niewiele. Trochę się obawiałam o to, bo organizacja widać, że taka jeszcze nie do końca zgrana, bardzo fajne miejsce, super świetne, restauracja super działająca, natomiast to, czy oni by byli w stanie zorganizować wesele na 100 osób, to był dla mnie duży stres, szczęśliwie poukladało się tak, że menedżerka sali, która to wesel organizowała okazała się bardzo fajna, rzeczywiście taka słowna, o wszystkim pamiętała.

O kościele i księżach słów kilka

Jak widać organizację wesela należy zacząć od zorganizowania sali weselnej i to według tego ustalamy potem wszystkie szczegóły. My po podpisaniu umowy popędziliśmy do kościoła, aby tam zaklepać sobie godzinę.

Mimo że nie chciałam ślubu kościelnego, nie było mi obojętne, w którym kościele ten ślub będę miała. Mówi się, że najładniejsze śluby są w kościele w [REDAKTOR]. Właśnie tam

ślub miała starsza siostra [REDACTED], będąc świadkiem na tym ślubie byłam tak przejęta swoją rolą, że w ogóle nie pamiętam co mówił ksiądz. Zapamiętałam jedno: po ślubie [REDACTED] mama powiedziała, że „tacie tak podobało się kazanie, że chciał bić brawo księdzu za tak piękna mowę”. Skoro mój tata chciał bić brawo księdzu to faktycznie musiało być bardzo ładnie. Sugerując się tym faktem pojechaliśmy z [REDACTED] do kościoła w [REDACTED]. Tego nie zapomnę chyba nigdy. Staliśmy pod kancelarią i czekaliśmy aż przyjdzie do nas zakonnik. Czytałam w tym czasie informacje dla przyszłych małżeństw zamieszczone gablocie zawieszanej na ścianie korytarza, [REDACTED] stał obok. Nagle na korytarzu pojawił się zakonnik w brązowym habicie i zapytał, w jakiej jesteśmy sprawie. Szybko odpowiedziałam, że chcemy się pobrać. Zakonnik zapytał się: co w ciąży jesteś, szybko odpowiedziałam, że póki co nic mi na ten temat nie wiadomo, żebym była. Spojrzałam na [REDACTED]. Był równie zszokowany jak ja. Rezulutny zakonnik odpowiedział: „bo gdybyś była to byśmy poczekali i zrobili ślub i chrzciny za jednym zamachem”. To mnie jeszcze bardziej zszokowało, ale weszliśmy do kancelarii. Byłam zażenowana całym zajściem i nieco zniesmaczona, [REDACTED] w ogóle odebrało głos, był chyba jeszcze bardziej zadziwiony reakcją duchownego niż ja. Ostatecznie okazało się, że szczęśliwie jest wolny termin na 6-go września, ale dopiero o godzinie 19 albo o 13. Zakonnik zapoznał nas z obowiązującym cennikiem, zapisał w kajecie ołówkiem, dał numer telefonu i kazał się w przeciągu tygodnia odezwać, czy się decydujemy na tą godzinę. Wspólnie z [REDACTED] stwierdziliśmy, że po pierwsze godzina jest za późna (msza trwa 45 minut, później życzenia, zanim dojedziemy na salę będzie około 21). Zgodnie stwierdziliśmy, że to stanowczo za późno jak na wesele bez poprawin. I znowu pojawiła się ta myśl: za późno się za to zabraliśmy. Ale to nic, bo okazało się, że mamy poważniejszy problem. Moja mama jako jedyna z całej naszej szóstki (ja, [REDACTED], jego i moi rodzice) uparła się, że ślub ma być w [REDACTED], i że [REDACTED] to bardzo dobra godzina. Nawet moja przyszła teściowa nie mogła jej przekonać. Było kilka nerwowych rozmów w domu. Chciałam wziąć ślub w parafii [REDACTED], w tym kościele miałam pierwszą komunię i mam do niego ogromny sentyment. Pojechaliśmy do księdza, był miły, ale popatrzył na nas jak na szalonych i kazał przyjść w maju, za rok (tu nie mieli tak obleganych terminów jak w [REDACTED]). Już prawie wszystko było ustalone ale moja mama powiedziała veto. Czym motywowała swoje decyzję do dziś nie wiem. Ja bardzo lubię ten kościół, jest najstarszym kościołem w [REDACTED] i według mnie ma swój klimat. W końcu wpadłam na genialny pomysł. Przypomniał mi się ksiądz z podstawówki, który uczył mnie religii i przygotowywał do bierzmowania. Zawsze go lubiłam bo był „normalny”, ludzki i można z nim było porozmawiać. Ksiądz [REDACTED] jest proboszczem jednego z kościołów w

██████████ i powiedziałam, albo wezmę ślub u księdza ██████████ albo nigdzie indziej. No i mama nie miała już możliwości wpłynięcia na zmianę mojej decyzji.

Pomimo tego że nie byliśmy umówieni, ksiądz przyjął nas bez problemu, co prawda w szortach i podkoszulku, ale to tylko wpłynęło pozytywnie na całe spotkanie. Serdecznie nas przywitał i obśmiał, że wiele wody upłynęło odkąd ostatni raz mnie widział. Opowiedział nam jakie dokumenty będą nam potrzebne, dał kilka cennych rad, jak załatwić pozwolenie z mojej parafii na ślub w jego kościele (ani ██████████, ani ja nie należymy do parafii księdza ██████████). Zapytał, czy mamy nauki przedmałżeńskie. Ja powiedziałam, zgodnie z prawdą, że nie, ponieważ nie chodziłam na religie w szkole średniej, a ██████████ miał gdzieś taki papier, ale go zgubił. Ksiądz ██████████ nie zrobił z tego powodu żadnych problemów, zadał jedynie retoryczne pytanie, czy wiemy co i jak, i odhaczył odpowiednią rubryczkę w swoich papierach. Zapisał sobie w kalendarzu termin. Okazało się, że do wyboru mamy godzinę 16:00 albo 18:00. Wybraliśmy 18:00. Duchowny powiedział nam też, jakie są mniej więcej koszty ślubu i doradził, aby nie dekorować kościoła, bo szkoda naszych pieniędzy, a oni w kościele mają tutaj całkiem ładne dekoracje, a jeśli chcemy to możemy jedynie kupić jakieś kwiaty żywe i postawić ładnie przed ołtarzem, bo to wtedy ładnie wygląda na kamerze. Generalnie było bardzo sympatycznie. Na koniec ksiądz dał nam swój numer telefonu i powiedział, żebyśmy w razie czego dzwonili. Wyszliśmy zadowoleni – kolejna rzecz załatwiona i pomyśleliśmy, że może nie będzie tak strasznie.

Pomiędzy załatwianiem jednej sprawy a drugiej, ja założyłam zeszyt, w którym zapisujemy wydatki związane z weselem oraz teczkę z umowami, oraz niezbędnymi adresami sklepów z sukniami ślubnymi, garniturami, zaproszeniami.

Nie ja jedyna nie marzyłam o ślubie kościelnym. Na ślub cywilny zdecydowała się Iza. Jednak jej ślub był dosyć nietypowy.

„[...] ślub, sam ślub cywilny no to jak ślub, po prostu nie dodać nic ująć a to, że mieliśmy inną... ja wyglądałam inaczej niż standardowo i to że przyszło do nas nie 20 a 120 gości i nikt się nie mógł pomieścić no to, to wynikało z sytuacji, ślub cywilny nie wymagał od nas jakiegoś tam przygotowania nad wyraz.”

Ogrom przygotowań w ślub włożyła za to ██████████ która osobiście dekorowała kościół:
„[...] nad dekoracjami kwiatowymi w kościele pracowałam razem z siostrą zakrystianką chyba kilka dni, jeździłyśmy szukać wazonów, jeździłyśmy na giełdę. Bo kościół jaki sobie wybraliśmy, naprawdę niesamowity i to jeśli... to jest kościół ten, który widać tu z okna (Kościół ██████████) róg

Wybraliśmy sobie go głównie dlatego, że był bardzo blisko przy nas i jak poszliśmy pierwszy raz do... na spotkaniu z księdzem, to zauroczyły nas wszystkie osoby, które tam były: siostra, która... niesamowicie w ogóle zabawna, przemiła, uprzejma, ksiądz, który nie robił żadnych problemów z tego, że mieszkamy razem, chociaż nie jesteśmy jeszcze po ślubie, że no niespecjalnie widuje nas tutaj w kościele, a ja jestem parafianką tego kościoła, w ogóle nie było takich problemów. Był przemiły, przesympatyczny, szedł w ogóle na rękę ze wszystkim, także oni nas zauroczyli, my jeszcze wtedy, jak poszliśmy pierwszy raz, nie wiedzieliśmy dokładnie, że to będzie ten kościół, bo myśleliśmy o jeszcze dwóch innych, ale poszliśmy tam i to był koniec kropka robimy w tym kościele. Tyle, że rzeczywiście miał taki feler, że organizacja ślubu nie była tam przemyślana, oni nie mieli tam jakby takiej strategii przygotowania ślubu i narzędzi do tego, bo rzeczywiście nie mieli w ogóle wazonów. Ja sobie wymyśliłam, że cały ołtarz i tu dookoła to będą białe róże właśnie, więc nie było wazonów, żeby te róże poumieszczać, do tego nie mieli pokrowców fajnych na siedzenia tylko takie stare, brązowe, drewniane, obskubane krzesła no generalnie było z tym trochę problemów ale z racji tego, że ja imprezę organizowałam więc tutaj w Łodzi, którzy mi pomogli znalazłam bardzo dobrze to naprawdę uważam, że bardzo, bardzo fajnie to wszystko wyglądało.

Ja chciałabym mieć udekorowany kościół żywymi kwiatami, ale chyba mnie na to nie stać, więc zadowolę się tym co jest. Muszę przyznać, że byłam już na ślubie mojej kuzynki i kościół wyglądał bardzo ładnie, przez całą długość głównej nawy ustawione są w szpaler wysokie wazony z białymi różami. Początkowo myślałam, że te kwiaty są żywe, dopiero jak się przyjrzałam z bliska zauważyła, że są sztuczne, ale pomimo tego wyglądają ładnie. Poza szpalerem z wazonów w kościele, tuż za wejściem, ustawiony jest jeszcze luk, pod którym przechodzą młodzi. Podobnie udekorowany kościół miała [REDAKTOWANE]:

„Kościół był udekorowany, to było zamówione. Było tak ładne i skromnie mogę tak powiedzieć. O, była specjalna firma, która przyjechała i ustawiła takie stojaczki z kwiatkami i taki szpaler był zrobiony przy lawkach, takie luki trzy albo cztery ustawione, i żeśmy sobie weszli takim szpalerem”.

Póki co do ślubu pozostało mi jeszcze kilka miesięcy więc jeszcze nie wiem, jak ja udekoruję kościół. Wydaje mi się, że w ogóle nie będę go dekorować, ale to się może jeszcze zmienić.

O nietrywim wyborze orkiestry weselnej

Ponieważ po zorganizowaniu sali i kościoła nabraliśmy pewnego tempa w organizacji wesela postanowiliśmy także zająć się orkiestrą. Nie był to wybór łatwy. Oboje nie lubimy piosenek biesiadnych i nie lubimy weselnych kapel (możliwe, że po prostu nigdy nie trafiliśmy na dobry zespół, o ile taki w ogóle istnieje). Ja oczywiście wolałam DJa niż tradycyjną orkiestrę, ale rodzice powiedzieli: co to za wesele bez muzyki na żywo. W końcu wesele jest dla gości, a nie dla państwa młodych. Kilka numerów telefonów dały nam mamy.

Zespół numer jeden – polecony przez moją mamę. Byliśmy umówieni z panem, o jakże interesującym pseudonimie [REDAKTOWANE]. Nawet nie pamiętam jak nazywał się zespół, ale mama mówiła, że świetnie grają i wspaniale bawią ludzi, no a przecież o to chodzi! Numer dostała od koleżanki, która wynajmowała ich na wesele swojej córki i bardzo sobie chwaliła. O 22:00 mieliśmy stawić się pod hotelem [REDAKTOWANE], gdzie grali. Pan [REDAKTOWANE] miał do nas wyjść, wprowadzić na salę i zaprezentować się z jak najlepszej strony. Ponieważ byliśmy akurat u [REDAKTOWANE] siostry, jej mąż postanowił, że przejdzie się z nami. Zjawiliśmy się na miejscu o wyznaczonej godzinie. Z budynku dotarła do nas kakofonia dźwięków. [REDAKTOWANE] wyglądał na załamane (jest audiofilem i ma totalnego świra na punkcie dźwięku – odmierza miarką odległości głośników w swoim pokoju, żeby fale dźwiękowe dobrze się rozchodziły). Po kilkunastu minutach wyszedł pan [REDAKTOWANE]. Gdy go zobaczyłam, zrozumiałam skąd ten pseudonim. Po krótkiej rozmowie, zgodnie stwierdziliśmy, że pan [REDAKTOWANE] jest pijany i reszta zespołu prawdopodobnie też, a było dopiero po godzinie 22 ciekawe co działo się nad ranem. Poprosiłam pana, żeby się jakoś zareklamował, coś powiedział o swoim zespole. Pan powiedział: „no, co? Gramy co sobotę”. Po tym stwierdziłam, że dłuższa rozmowa nie ma sensu. Ktoś kto życzy sobie 2500 PLN za jedną noc grania zdecydowanie nie powinien być o godzinie 22:30 w stanie upojenia alkoholowego. Zniesmaczeni całym zajściem poszliśmy do domu. Mama była zawiedziona.

Zespół numer dwa. Przesympatyczna pani zaprosiła nas do biura, pokazała video z wesela, na którym grali, zareklamowała się genialnie łącznie z dokładnym omówieniem zabaw, jakie organizują po oczepinach. Już prawie byliśmy zdecydowani. Pojechaliśmy do niej drugi raz gotowi podpisać umowę, ale okazało się, że ten wieczór mają już zarezerwowany. Wróciliśmy do domu wściekli, że nie powiedziała nam tego przez telefon gdy z nią rozmawialiśmy. Przebijaliśmy się w deszczu przez całą Łódź na darmo.

Zespół numer trzy. Prawie moi sąsiedzi, dwa bloki dalej chociaż nie musieliśmy jechać do Łodzi. Umówiliśmy się telefonicznie. Pan z zespołu przyjął nas u siebie w domu,

włączył płytę z jakiegoś wesela i oglądaliśmy, nie było nawet najgorzej. Krzątająca się po kuchni pani okazała się wokalistką. Spodobało nam się. Pan zapisał nas w zeszycie. Miał wziąć od kolegi z zespołu spis utworów, które wykonują i zadzwonić. Nie zadzwonił. Nie byli aż tak dobrzy, żebyśmy się o nich starali, więc był to kolejny niewypał.

Zespół numer cztery. Z tym zespołem rozmawiał sam [REDAKTOWANO]. Panowie dali nam demo. Po przesłuchaniu pobieżnie płyty stwierdziliśmy, że grają tylko polskie disco-polo i podziękowaliśmy.

Byliśmy już załamani, gdy mama [REDAKTOWANO] wygrzebała nam numer do zespołu, który miał grać u [REDAKTOWANO] na weselu, ale za późno się zdecydowali i ktoś im sprzątnął ich sprzed nosa. Moja przyszła teściowa powiedziała, że była na weselu u znajomych, gdzie oni grali i ponoć są rewelacyjni. Nie to, żebym powątpiewała w gust muzyczny mojej teściowej, ale podeszłam do tego bardzo sceptycznie. Zadzwoniłam do pana [REDAKTOWANO] który okazał się bardzo sympatycznym i rozmownym człowiekiem. Okazało się, że wszyscy członkowie zespołu mieszkają aż za [REDAKTOWANO], więc abyśmy nie tracili czasu i pieniędzy, pan [REDAKTOWANO] zaproponował, że prześle nam demo z próby pocztą i będziemy sobie mogli obejrzeć czy nam się podoba. Pamiętam, że był to weekend majowy. Pan [REDAKTOWANO] podszedł profesjonalnie do sprawy i w dniu, w którym wysłał demo, przesłał mi SMS z informacją, że właśnie to zrobił. Pomyślałam miło z jego strony. Po dwóch dniach dotarł priorytet. Okazało się, że zespół gra całkiem nieźle, na wokalu jest młoda dziewczyna i mają dobry sprzęt. Do tego stopnia nam się spodobało, z aprobatą mamy [REDAKTOWANO] umówiliśmy się na spotkanie z panem [REDAKTOWANO]. Okazało się, że pan [REDAKTOWANO] oprócz tego, że gra w zespole na gitarze, jest [REDAKTOWANO]. [REDAKTOWANO] ma mnóstwo energii, świetny sprzęt (czym zapulsował u [REDAKTOWANO], w młodości grał w kapeli punkowej i jeździł do [REDAKTOWANO]). Jak to usłyszeliśmy to już wiedzieliśmy, że z tym człowiekiem się dogadamy. A kiedy powiedział, że błaga nas, żebyśmy nie kazali mu grać Rubika na weselu, to ja byłam wniebowzięta! U pana [REDAKTOWANO] siedzieliśmy dobrą godzinę, naopowiadał nam najrozmaitszych historii o problemach z wokalistkami, o sobie, pokazał nam szkołę, której jest dyrektorem, wypytał czego słuchamy, jakie klimaty muzyczne nam odpowiadają, powiedzieliśmy mu, co byśmy chcieli, aby zagrali. Zapytał, jaką piosenkę chcemy na pierwszy taniec (oczywiście, że nie wiedzieliśmy i nadal nie wiemy) oraz spisał sobie czego nie chcemy, żeby zagrali i powiedział, żebyśmy im powiedzieli co byśmy bardzo chcieli usłyszeć na weselu (nawet jeśli tego nie znają to się nauczą). Cena była niewygórowana, zaskoczyło mnie tylko jedno – zapis w umowie: „Organizator zapewni bezpieczeństwo dla zespołu oraz posiłki i napoje”. Zdziwiło mnie to, bo dla mnie to „oczywista oczywistość”, że członkom zespołu gwarantuje się posiłki, więc się zapytałam

dłaczego zamieszczają to w umowie. Okazało się, że podczas któregoś z wesel jeden z gości wpadł im w sprzęt i spowodował wiele strat no i często bywa, że organizatorzy nie chcą zapewnić posiłków. Rozmawialiśmy też o alkoholu. Zapewniał nas, że są profesjonalistami i nie idą na zabawę tylko do pracy, więc nie piją. Od pana [REDAKTOR] oboje wyszliśmy zadowoleni acz z lekkim niepokojem, że jest aż za dobrze. W końcu odetchnęliśmy. Jak się okazuje, nie my jedyni mieliśmy problem ze znalezieniem zespołu. Kapeli, co prawda ludowej, długo poszukiwała też [REDAKTOR]:

[...] postanowiliśmy też, że nie będzie orkiestry, bo my nienawidzimy oboje orkiestr tych, które grają typowo na weselach, to my stwierdziliśmy, że musi być DJ, a znowu DJ nie jest po to, żeby dobrze grał do tak zwanego kotleta, tak jak jest pierwszy posilek, tak jakby przywitanie... no więc trzeba tu coś zrobić, bo tak naprawdę DJ ma takie możliwości, że może puścić każdy utwór w zależności od gust, natomiast fajnie jeszcze za dnia, jak słońce świeci, żeby był gdzieś tam jakiś element prawdziwości, nie DJ gra z głośników i tak naprawdę... stwierdziłam, że DJ nie może grać do takiego kotleta, a przecież świetnie do tej scenerii i do mnie będzie pasował zespół ludowy, który prawda w takim klimacie, który tam przyśpiewa wszystkie piosenki takie ludowe, ale ja też ich prosiłam o takie piosenki biesiadne, bo mimo wszystko ludzie bardziej znają jakieś piosenki biesiadne, a zaśpiewane przez dziewczynę ze skrzypcami. One i tak są ludowe niż jakby śpiewali jakieś typowo utwory ludowe, których po prostu nikt by nie znał, a więc jak zaśpiewasz kukuleczkę to wiesz do kotleta wszyscy się kiwali, babcie śpiewały wszyscy byli zadowoleni. No co... jak szukałam w ogóle zespołu ludowego, no to okazało się, że mnóstwo jest u nas w Łodzi zespołów ludowych czym się bardzo zdziwiłam. Natomiast tak bardzo źle trafiłam, bo w tym czasie, znaczy się bo w ogóle... jak rozpoczęłam to szukanie, że dzwoniłam w ogóle do urzędów gminnych bo oni najczęściej wiedza, bo wszystkie ośrodki kultury zawsze są przy gminach jakiś, dotarłam tam do nich, do bardzo dużej ilości zespołów dotarłam, naprawdę. Co się okazało oni się tam wszyscy między sobą znają, że w tym czasie jak my mamy wesele jest jakiś bardzo ważny dla nich kongres i właśnie w sobotę jest podsumowanie tego kongresu właśnie w palacu Poznańskim i w ogóle przyjeżdżają zespoły ludowe z całego świata i w ogóle i tak naprawdę nikt nie chciał w ogóle użyć swojej usługi, wynajęcia siebie właśnie na taki koncert. No i w końcu znalazłam jakiś tam zespół, który tam chyba, znaczy to wszystko byli dojrzały panowie, nazywał się ten zespół: zespół ludowy... nie, [REDAKTOR] [REDAKTOR] tak się nazywali i rzeczywiście oni działali przy [REDAKTOR].

natomiast bo to już były wakacje i ja myślę, że ci faceci, którzy uczestniczyli w tym, bo dziewczyny były rzeczywiście młode, reszta panów to byli bardzo, bardzo dojrzały panowie i na przykład ten facet, który ze mną rozmawiał tak naprawdę był nie wiem, kim on był... jak jest zespół to on był koordynatorem działalności tego zespołu. Może w ciągu roku on nie gra tak na [REDAKTOWANO] tylko bardziej zajmuje się innymi, jest nauczycielem. No i co? No i panowie mnie zaprosili, bo ja stwierdziłam, że... no właśnie to też wynika z mojego... jak ja gadam z jakimś człowiekiem, to wiem o tym, że on jest dobry i ja nie będę go pouczać jak on ma grać, ale oni i tak się bardzo chcieli spotkać, żebyśmy usłyszeli jak oni śpiewają, żebyśmy wybrali piosenkę na powitanie i żebyśmy ustalili jakiś taki teatrzyk na powitanie, że my tu schodzimy, oni śpiewają, mama podchodzi, oni robią to... Bo oni tak naprawdę musieli stać się też tak trochę wodzirejami na samym początku, takimi, no oni musieli narzucać, co się dzieje po kolei no i pośpiewali mi różne pieśni, każda była fajna, powiedziałam im słuchajcie grajcie co chcecie, wybieramy to na początek dobra a później co już uważacie [...] Zespół. No i co i oni się ubrali, dla mnie, w ogóle bardzo tak poważnie do tego podeszli, o wiele bardziej poważnie niż ja (śmiech) no i co ustaliliśmy, że na pewno potrzebny jest mikrofon bo dziewczyny... bo instrumenty przegłuszały, przegłuszały, przegłuszały te wokalistki no i co, no zespół był, tam było grajków, był akordeonista, było dwóch akordeonistów, jeden, pani była skrzypaczka i jeszcze jakiś pan był, na czym grał... już nie pamiętam taka byłam zaferowana, ale to jest na zdjęciach, dwie wokalistki, no i panowie też. One miały solówki głównie a panowie robili takie jakby tło.

Dodam jeszcze, że pan [REDAKTOWANO] zadał jedno ważne pytanie: gdzie się spotykamy. Chodziło mu o to, czy zespół ma mi przygrywać gdy przyjedzie po mnie pan młody. Zgodnie z [REDAKTOWANO] powiedzieliśmy, że spotykamy się dopiero na sali weselnej. Moja przyszła teściowa prawie się na mnie obraziła. Według niej, jak nie ma orkiestry w domu, to tak jakby nie było początku całej imprezy. Moja mama również była zdziwiona moją decyzją, bo to w końcu fajnie tak. Ja jakoś nie widzę nic interesującego w ciągłym powtarzaniu jednej i tej samej melodii wygrywanej najpewniej na harmonii w niewielkim mieszkaniu w blokach. Jakoś nie mam ochoty, aby wszyscy sąsiedzi z okien swoich mieszkań wywieszali głowy i patrzyli jak biała beza, (czyli ja) pakuje się do samochodu przy dźwiękach irytującej melodii. Myślę, że po weselu obie mamy będą miały mi to za złe, a ja wolę się wymknąć z domu tak po angielsku, żeby nikt nie widział i nikt nie słyszał, przede wszystkim nie słyszał.

Po podpisaniu umowy z zespołem zapomnieliśmy o organizacji wesela na 9 miesięcy. W marcu zaczęła na nas bardzo naciskać moja przyszła teściowa, żebyśmy zorganizowali sobie samochód itd. O ile moi rodzice ochłonęli i w ogóle przestali się tym interesować, o tyle teściowa naciskała coraz bardziej, a atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Natomiast ani ja, ani [REDAKTOWANO] nie odczuwaliśmy żadnej potrzeby, aby zrobić cokolwiek, co zbliżyło by nas do zakończenia podstawowych przygotowań. Potrzebowaliśmy jeszcze samochodu, fotografa, kamerzysty nie chcieliśmy, ale o tym później, sukni i zaproszeń (obrączki i garnitur to drobiazg).

O targach ślubnych

W lutym odbyły się w Łodzi targi ślubne, na które się wybrałam. Gdybym nie pisała pracy na taki temat na jaki piszę najprawdopodobniej w ogóle nie poszłabym na te targi. Już na samym początku wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak. W końcu każda dziewczyna marzy o ślubie, księżciu na białym koniu, pięknej sukience i hucznym weselu jak w bajce. Hmm, ze mną jest jakoś inaczej Nigdy o tym nie marzyłam. Księcia swojego mam i to na koniu co prawda mechanicznym i srebrnym, trochę starym, ale koń to koń. Natomiast reszta: suknia, huczne wesele, zdecydowanie to nie moja bajka, ale cóż skoro powiedziałam A... Na tym etapie przygotowań wytłumaczyliśmy sobie z [REDAKTOWANO], że robimy to dla pieniędzy. Te nasze żarty doprowadziły moją teściową do wściekłości. Powiedziała, że w takim razie, po co my bierzemy ślub. Nie miałam ochoty tłumaczyć jej, że ślub bierzemy, bo się kochamy i chcemy być razem, a prawidłowe pytanie brzmi: po co robicie wesele? Ale to raczej jest pytanie skierowane do naszych rodziców, w końcu to oni chcieli i ślub kościelny i wesele na około 80 osób.

Udało mi się namówić [REDAKTOWANO], aby mi towarzyszył na targach ślubnych. Okazało się, że nawet bardzo nie marudził. Ponieważ tak się złożyło, że w tym roku targi w Łodzi zorganizowały dwie konkurencyjne firmy w tym samym dniu, postanowiłam, że zwiedzimy i Halę Expo i Halę Sportową. Pojechaliśmy rano, ale okazało się, że na miejscu było już mnóstwo samochodów i mieliśmy problem ze znalezieniem miejsca parkingowego. Najpierw udaliśmy się do Hali Expo. Po wejściu, w cenie biletu dostaliśmy Informator o wystawcach oraz tak zwany Ślubnik, czyli przewodnik ślubny – to taki folder, w którym wydrukowane są adresy i kontakty do firm, które prezentują się na targach. W zasadzie w ciągu jednego dnia na takich targach można zorganizować sobie wesele. Kupić stroje, dodatki, zamówić

fotografa, catering, zaproszenia, zdjęcia, oprawę video oraz muzyczną wesela i ślubu, zamówić dekoracje, a nawet wziąć na to wszystko kredyt. Ponieważ żadna to dla nas przyjemność przeciskać się między tłumem ludzi zaplanowaliśmy logistycznie, jak przejść całą halę nie omijając żadnego stanowiska. Ja nie nastawiałam się na żadne przymierzanie sukienek, bo stwierdziłam, że mamy jeszcze dużo czasu. Naszym celem było zdobycie informacji na temat zaproszeń, fotografa, salonów odzieżowych, przede wszystkim z garniturami, gdyż salonów sukien ślubnych w Łodzi jest pełno, na co zwrócił mi nawet uwagę mój znajomy Irlandczyk. W Polsce był po raz pierwszy i rzucił uwagę, że w Łodzi jest bardzo dużo salonów z sukniami ślubnymi i faktycznie ma rację, bo na samej ulicy [REDAKTOR] jest ich ok. 10. Przeszliśmy całą halę zbierając ulotki informacyjne. Zebrał się nam tego cały stosik. Podkusiło mnie coś, żeby podejść do stoiska z sukniami ślubnymi. Naprzeciw mnie wyszła bardzo egzaltowana pani, zapytała o datę ślubu i powiedziała, że to ostatni dzwonek żebym zdecydowała się na jakąś suknie. Dała mi swoją wizytówkę i zaprosiła do salonu. Wcale mi się to nie spodobało. Kilka miesięcy później trafiłam do tej pani i wcale nie było to przyjemne...

Co ciekawe na targach ślubnych spotkaliśmy naszych znajomych. Nieco się zdziwiliśmy, gdyż ślub mają dawno za sobą. Okazało się, że przyszli rozejrzeć się, żeby coś wybrać na chrzciny, chociaż [REDAKTOR] była dopiero w 3 miesiącu ciąży. Zapobiegliwi, nie to co my z [REDAKTOR].

Największą przyjemność sprawiło nam chyba oglądnie starych samochodów, bo obydwójce je lubimy. Po wyjściu z hali Expo udaliśmy się do Hali Sportowej, tam było zdecydowanie więcej osób, gdyż zbliżała się godzina 12:00 – czyli pokaz sukien ślubnych, który prowadził Krzysztof Ibisz. Tu również dostaliśmy Informator Ślubno-Weselny, udało nam się jakoś przecisnąć przez tłum ludzi i nawet dostać do kilku stoisk fotografów. Nawet chciałam obejrzeć pokaz sukien, ale tłum napierał gorzej niż na koncercie rockowym więc ku radości [REDAKTOR] zaproponowałam mu, abyśmy wyszli. W końcu i tak mieliśmy już dwie reklamóweczki wypełnione po brzegi ulotkami łącznie z tymi, które oferowały kredyty bankowe oraz pobyty w SPA. Na zewnątrz, przed halą stały różne samochody, więc jeszcze nacieszyliśmy oczy, wsiedliśmy do starego Jagura z lat siedemdziesiątych, porozmawialiśmy z właścicielem Cadilaca, który brał udział w programie Piękne Polki (cokolwiek by to za program nie był) i woził Elvisa po Poznaniu, po czym zmęczeni udaliśmy się do domu.

Targi w hali Expo odbywały się w Łodzi po raz piąty i miały dwa etapy. Pierwszy, na którym byłam oraz drugi, na który niestety nie starczyło mi – sił tak zwany etap ekskluzywny

w Pałacu Poznańskiego, który miał prezentować głównie modę ślubną. Kiedy pomyślałam o będących tam tłumach, jakoś nie żałowałam, że tam nie poszłam.

Drugie targi, te które odbywały się w Hali Sportowej były w Łodzi po raz drugi, ale pierwszy raz się zdarzyło, że dwie konkurencyjne firmy zorganizowały targi w tym samym dniu. W ubiegłym roku targi następowały tydzień po sobie. Nie odbyło się oczywiście bez nieprzyjemnych oświadczeń na stronach internetowych obu firm, jak to jedna drugiej ukradła termin. No cóż, konkurencja nie śpi, nawet w branży ślubnej. Nie przeszkodziło to jednak wystawcom, gdyż niektóre firmy miały swoje stanowiska w obu halach jednocześnie.

Nie ja jedna udałam się na targi, również moje rozmówczynie przed zaplanowaniem swojego wesela odwiedziły targi w poprzednich latach. Ania nawet dała mi ulotki z targów z 2007 roku. ■ właśnie na targach znalazła projektantkę, która szyla jej suknię.

■ *Trochę ześmy pojeździli po targach ślubnych, między innymi to tam też ześmy trochę informacji zebrali. Między innymi ślubniki, które też na pewno ci się przydadzą, takie rzeczy... No i co w takich ślubnikach? Są różne informacje od fotografów, restauracji, ubioru, do samego menu, no tam jest po prostu wszystko. No i wiesz, sobie chodzisz i sobie szukasz. No i oczywiście tradycyjnie powiedziano mi, że bym czytała forum ślubne, i na forum ślubnym są tak różne informacje, że można wszystko, wszystko znaleźć od zaproszeń, po ubiór kompletny, nawet po bieliznę. No są różne, tam dziewczyny piszą i nawet małżeństwa i dziewczyny same i chłopaki, co i jak, co polecają, co mają sprawdzone, bo to są pary zwykle już po ślubie albo ludzie, którzy czytają i ich zainteresuje jakaś opinia to w tym momencie piszą do siebie i sobie opowiadają co i jak...*

■ *Natomiast zaczęło się wszystko, że musiałam znaleźć jakąś osobę, która mi uszyje tą sukienkę. No i to nie było tak, że byłam jakoś strasznie w to zaangażowana i latałam po wszystkich salonach tylko poszłam sobie... to wszystko się tak dobrze złożyło, że były tam sobie jakieś targi ślubne w Hali Sportowej, na które poszłam po prostu z czystej ciekawości, gdzie były same białe sukienki, same prawdziwe panny młode, i same tipsy, i jakieś takie inne rzeczy, co w ogóle nie odpowiada mojemu stylowi, natomiast wśród tych wszystkich osób była jedna dziewczyna, która po prostu była w moim wieku, w ogóle z nią nie gadałam, starczyło, że spojrzałam sobie na jej kolekcje, na nią, bo to jest jakby najważniejsze w tym wszystkim i wzięłam sobie jej wizytówkę i na tym się skończyło. I po prostu przez Internet jej powiedziałam, czym jestem zainteresowana [...].*

Nie jestem zwolenniczką targów jakichkolwiek, lecz bez wątpienia targi ślubne okazały się bardzo pomocne. Po powrocie do domu wysypaliśmy z [REDAKTOR] wszystkie ulotki i stwierdziliśmy, że należy je posegregować. Oddzielnie umieściliśmy te oferujące usługi fotograficzne, oddzielnie te oferujące garnitury itd. Oprócz tego wybraliśmy z tych już posortowanych ulotek, te które wydały się dla nas ważne: kilka ofert samochodów, ofertę firmy zajmującej się produkcją zaproszeń i kilku innych usługodawców.

Podsumowując: targi ślubne łączą funkcje informacyjną oraz ludyczną. Są jak festyn, na którym można spotkać znaną osobę i zrobić sobie z nią zdjęcie, nacieszyć oczy ładnymi sukniami i pięknymi samochodami, a przy okazji poznać rynek weselny.

O fotografii ślubnej i fotografowaniu

Współcześnie pojawiła się nowa moda w fotografii ślubnej. Dawniej młoda para tuż po ślubie lub po pierwszym tańcu udawała się do studia fotograficznego na zdjęcia w atelier. Dziś bardzo popularne są zdjęcia w plenerze, wykonywane na świeżym powietrzu. Rzadko kto decyduje się na zdjęcia w studio. Mimo tego zdjęcia w studio znacznie zmieniły swój charakter. Jeszcze w latach 80-tych zdjęcia w studio wykonywane były na jednokolorowym tle. Ustawiano parę młodą w kilku różnych pozycjach i robiono im zdjęcia – takie właśnie zdjęcia mają moi rodzice. Wraz z rozwojem technik i możliwością obróbki cyfrowej pojawiła się moda na wklejanie tła. Państwo młodzi ustawiani są na niebieskim tle, a następnie po wykonaniu zdjęcia fotograf wklejał młoda parę na wybrane przez nich tło w parku, na sali balowej, na kamiennych schodach, czy sypialni. Dziś tego typu zdjęcia są wysoce niemodne. Triumf święci plener. Tego typu zdjęcia na ogół robione są w dwa dni po weselu, w miejscach wybranych przez młodych lub fotografa. W zależności od ceny usługi wybiera się od 2 do 4 miejsc i tam młodzi są fotografowani. Najczęściej wybierane miejsca w Łodzi to Księży Młyn, pola pełne zbóż, ewentualnie łubinu, lub Manufaktura. Nawet jeśli ktoś decyduje się na zdjęcia studyjne, to mają one zupełnie inny charakter niż te robione 5 lat temu. Powrócono do jednolitego tła, ale za to wprowadzono interesujące rekwizyty. Podczas targów widziałam zdjęcie panny młodej z mieczem samurajskim, wyglądało to dość interesująco.

Oboje z [REDAKTOR] jesteśmy zwolennikami zdjęć na otwartej przestrzeni, wydaje nam się, że daje to więcej możliwości w związku z czym bardzo spodobała nam się idea zdjęć plenerowych. Od początku byliśmy przekonani, że zdjęcia będziemy mieć w plenerze. Będąc

w listopadzie 2007 rok na rozmowie u [REDAKT] zobaczyłam jej zdjęcia ze ślubu i wesela i po prostu zostałam nim urzeczona. Po powrocie do domu szybko opowiedziałam o tej firmie [REDAKT] i czym prędzej weszliśmy na stronę przejrzeć ich galerię. Obydwoje byliśmy na tak. Wcześniej niezobowiązująco obejrzelśmy wiele stron poświęconych fotografii ślubnej i na ogół nic nam się nie podobało, a jeśli już nam się podobało, to niejednokrotnie okazywało się, że cena tej usługi znacznie przewyższała nasze możliwości. Po tym jakoś zaprzestaliśmy poszukiwania fotografa, bo jeszcze było – według nas – zdecydowanie za wcześnie. Dopiero po targach ślubnych ruszyliśmy do akcji. Okazało się, że firma, która robiła zdjęcia [REDAKT], również wystawiała się na targach ślubnych. Byliśmy na nich zdecydowani, ale okazało się, że moja mama, która jest fotografem amatorem, stwierdziła, że zdjęcia, które tak bardzo nam się podobają są beznadziejne i źle technicznie i zdecydowanie nie wyraziła aprobaty dla tego pomysłu. Ponadto okazało się, że moi rodzice w kwestii fotografii weselnej są konserwatywni. Prawdziwe zdjęcia ślubne to zdjęcia zrobione w studio. Pertraktacje trwały długo. Dopiero na spotkaniu z rodzicami [REDAKT] wstawiła się za nami moja teściowa i mama zgodziła się na zrobienie sesji zdjęciowej przez firmę, którą wybraliśmy, ale pod jednym warunkiem, że ona też nam zrobi zdjęcia w plenerze i potem sobie porównamy, które ładniejsze. Uff, udało się, dzięki wstawiennictwu teściowej, chociaż wysłuchiwanie w domu, że te zdjęcia są brzydkie nie należało do zadań lekkich. I tak po przejrzaniu setek stron internetowych, jeszcze większej ilości cudzych zdjęć i kilku miesiącach niezobowiązujących poszukiwań, znaleźliśmy fotografa.

Po tym zaczęłam intensywnie myśleć, gdzie chciałabym mieć robione zdjęcia. Co ciekawe wybrana przez nas firma w cenie (nie małej usługi) oferuje sesję w plenerze trwającą 3-4 godziny, transport oraz makijaż do zdjęć i fryzurę. Wynikiem sesji jest komplet około 30 zdjęć w formacie 15X21 cm naklejone na sztywne czarne kartony, wkładane do albumu z imionami pary młodej i datą ślubu utrzymanym w stylistyce eko. Najbardziej mnie zadziwiło, że wyboru tych 30 zdjęć dokonuje fotograf bez udziału głównych zainteresowanych, a resztę powstałych zdjęć można za dodatkową opłatą dostać w postaci elektronicznej na płycie CD. Po podpisaniu umowy [REDAKT] 2008 miałam mieszane uczucia, czy dobrze, że się tak upieraliśmy, ale [REDAKT] szybko uciszył moje wątpliwości mówiąc „nie wymyślaj, już klamka zapadła, nie nie zmienisz”. Zdjęcia [REDAKT] były piękne, więc pocieszyłam się, że nasze też na pewno będą ładne.

Jednak nie wszyscy decydują się na tego typu fotografowanie. [REDAKT] miała zdjęcia robione podczas wesela w ogrodzie:

[...] plener tak zwany zrobiliśmy sobie tam na miejscu, czyli podczas... to było tak, że był pierwszy posiłek podany i później było takie jeszcze się krzątanie, ktoś tam jeszcze jadł... przed deserem że były zjedzone wszystkie posiłki i deser był podawany wiesz ja poprosiłam [REDAKTOR] żebyśmy szli między ten bardziej porządkowany ogród porobili sobie zdjęcia i mamy takie zdjęcia: rodzina, my, świadkowie, ale nie umawialiśmy się już później na żaden plener, bo po prostu już nam się nie chciało.

W czasie wesela, w ogrodzie przy sali weselnej, zdjęcia robiła sobie także [REDAKTOR]:
I jeszcze co mieliśmy to taką sesję zdjęciową, i mój brat ma taką fontannę i tam jest stoliczek, krzeselczka i tam jest, że kelner podaje ci szampana, to w trakcie wesela jest i tam zdjęcia sobie robiliśmy, mieliśmy to przed całą uroczystością wiesz szybka poprawa makijażu [...] zanim goście się usadzili przy stole my poszliśmy na dół i przy tej fontannie te zdjęcia sobie robiliśmy, sami mieliśmy, z orkiestrą, i ze świadkami [...]

Natomiast [REDAKTOR], której plenerowa sesja zdjęciowa tak mnie zauroczyła oprócz tego postanowiła zrobić po drodze z kościoła do restauracji mini sesję:

Ważna rzecz jest taka: my wiedzieliśmy, że będziemy mieć osobną sesję natomiast wiedzieliśmy, że będzie to po weselu i szansa na to, że będziemy mieć zdjęcia ze świadkami była nieduża to wymyśliliśmy sobie... świadkami byli mój brat rodzony i [REDAKTOR] siostra rodzona. Szczęśliwie tak się ułożyło, że mamy po jednym rodzeństwie i nikt nie był [...] uszkodzony, nie było z tym jakby problemu żadnego i od początku wiedzieliśmy, że oni będą naszymi świadkami. Co by nie mówić najbliżsi nam, najbliższe nam osoby. I wymyśliliśmy, że między kościołem, drogą między kościołem a Piorunowem te dwadzieścia pięć - siedem kilometrów zatrzymamy się gdzieś i zrobimy sobie tak paronastominutową sesję z nimi, żeby była po prostu pamiątka.

Niewątpliwie zdjęcia ślubne są jedną z najładniejszych pamiątek po ślubie, lecz dziś, oprócz zdjęć, można również nakręcić film z wesela. I tu pojawił się kolejny problem.

O panu od kamery

To był najbardziej dyskutowany element moich przygotowań do wesela. Ani ja ani [REDAKT] nie chcieliśmy mieć wideofilmowania na ślubie. Moi rodzice radośnie nam przyklasnęli, w końcu mamy w domu kamerę i na nasze potrzeby taki film by wystarczył. W zamian za to mieliśmy zamówić sobie profesjonalnego fotografa, aby zrobił nam reportaż z wesela. Niestety okazało się, że moja przyszła teściowa pozostała nieugięta. Kiedy wróciliśmy z targów ślubnych, jakoś tak wyszło, że ja powiedziałam, że nie chcemy mieć z Przemkiem kamerzysty na weselu ani ślubie. Moja przyszła teściowa nie odezwała się słowem na ten temat, ale widziałam, że minę miała niewyraźną gdy to usłyszała. Po ostatecznej konsultacji z moimi rodzicami byłam pewna, że nie będziemy z [REDAKT] musieli poszukiwać pana kamerzysty tym bardziej, że podczas targów wystawców oferujących usługi z zakresu wideofilmowania omijaliśmy szerokim łukiem. Aż przyszedł dzień, gdy teściowa powiedziała, że kamerzysta musi być i basta. Sytuacja stała się nieprzyjemna, aż któregoś dnia głos zabrał mój przyszły teść, który wchodząc do kuchni powiedział, że kamerzysta musi być, bo on chce później móc usiąść przed telewizorem, włączyć płytę i zobaczyć jaką ma ładną synowa i syna i pokazać znajomym (jednym z naszych głównych argumentów było, to że nikt nie ogląda filmów z wesela). Po kilku nieudolnych próbach wyperswadowania tego pomysłu ustąpiliśmy, a moi rodzice przystanęli na ten pomysł, ale powiedzieliśmy, że skoro mamie jako jedynej zależy na kamerzyście, to niech nam go znajdzie.

Umówiła nas z panem, który wcześniej filmował wesele [REDAKT] – siostry [REDAKT]. Była niedziela, teściowa pojechała z nami na nasze życzenie. W suterenie pod budynkiem parafialnym kościoła znajdowało się studio fotograficzne oraz siedziba pana kamerzysty. Przyjął nas w zadymionym pomieszczeniu z papierosem w ręce (i to już go zdyskwalifikowało w moich oczach, ale postanowiłam dać mu szansę ze względu na teściową). Nie ukrywając, że dym tytoniowy zaczął mi przeszkadzać i zakaszlałam. Niestety bez skutku. Ponieważ mieliśmy tam siedzieć i oglądać fragmenty filmów z wesel nie dałam za wygraną i powiedziałam, że jesteśmy niepalący i czy mogłabym otworzyć drzwi. Zezwolenie dostałam, ale właściciel jakoś nadal się nie zreflektował albo nie chciał i papierosa dopalił do końca. Byłam wściekła. Po pierwsze wcale nie chciałam kamerzysty na weselu, po drugie nienawidzę jak ktoś pali w moim towarzystwie. Pan pokazał nam w zasadzie wszystko i nic. Jakieś dziwne urywki filmów, nie potrafił powiedzieć jaki końcowy produkt otrzymamy, czy będzie wstęp, jak to będzie wyglądało, ani nic. Zaczął coś mówić, że ten początek, który

widzimy to jest stary, on teraz będzie robił inne, ale jakie nie powiedział. Ceny też nie podał i unikał odpowiedzi na moje pytania. Dopiero jak go przycisnęłam przedstawił cennik. Za 1200 złoty oferował 3 godzinne nagranie z kościoła i wesela bez montażu. Za 1600 złoty można było otrzymać zmontowaną wersję ze skrótem z całego wesela. Ta cena utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie zamierzam wydawać takich pieniędzy na coś tak żalospnego. W drodze do samochodu moja przyszła teściowa się na mnie obraziła.

To dopiero był początek dalszych konfliktów. Później moja przyszła teściowa wielokrotnie zarzucała nam, że w ogóle się nie interesujemy naszym weselem, i że [REDAKTOR] z [REDAKTOR] wszystko sami robili (jak my byśmy sami wszystkiego nie organizowali). Natomiast moi rodzice jakoś stracili zainteresowanie weselem i dali mi wolną rękę, co stało się kolejnym powodem do sporu z teściową, ponieważ w jej mniemaniu moi rodzice się mną nie interesują, a oni po prostu nie ingerują mi w życie.

Ostatecznie wpadliśmy któregoś dnia do [REDAKTOR] przyjaciela, który również przygotowuje się do ślubu i okazało się, że jego siostra, która brała ślub w 2007 roku miała robione zdjęcia u tego samego fotografa, co my. Od słowa do słowa dali nam namiary na kamerzystę. Skrót ze ślubu i wesela [REDAKTOR] mnie urzekł, więc postanowiliśmy się udać do kamerzysty numer dwa. Pan okazał się przemiłym człowiekiem, przedstawił nam 3 wersje usługi wraz z cennikiem i wyszczególnionymi elementami filmu, które wchodzi w skład każdej wersji, ponadto pozwoli na dowolne złożenie poszczególnych elementów filmu o indywidualna całość nie zawartą w przedstawionym schemacie. I tak za niższą stawkę na treść naszego filmu z wesela będzie składać się filmowanie w domu panny młodej, czyli na filmie będzie jak mnie ubierają, oraz jak [REDAKTOR] po mnie przyjedzie, 2 teledyski – skróty z całego ślubu i z całego wesela – najważniejsze momenty z podkładem muzycznym oraz 3 godziny zmontowanego materiału. 18 marca 2008 roku podpisaliśmy umowę na usługę wideofilmowania. I tak właśnie stałam się właścicielką płyty dvd z filmem, w którym wraz z moim przyszłym mężem będziemy grać główne role. Chociaż nadal uważam, że nikt nie ogląda filmów z wesela. Tylko dwie z moich rozmówczyń miały na weselu kamerzystę – [REDAKTOR], ale w żadnej z tych dwóch opowieści motyw kamerzysty nie okazał się elementem eksponowanym, w zasadzie był pomijany. [REDAKTOR] już po wywiadzie powiedziała, że film z wesela obejrzała raz, z mamą i że może na starość zechce go obejrzeć.

O weselnym pojeździe

Już od listopada 2007 roku ja i mój przyszły mąż, niezobowiązująco w deszczowe jesienne wieczory przeglądaliśmy Internet, a to oglądając samochody, a to suknie ślubne, a to zdjęcia. Któregoś spośród tych wieczorów pojawił się pomysł, aby pojechać do ślubu wielkim amerykańskim samochodem, najlepiej z odkrytym dachem. Miałam taką wizję powiewającego na wietrze welonu, prawdopodobnie z jakiejś głupiej amerykańskiej komedii. Wydało mi się to wielce kiczowate, a ja czasami lubię kicz więc powiedziałam: [REDAKTOR] pojedźmy Cadilacem! [REDAKTOR] szybko podchwycił ten pomysł i zaczęliśmy wertować Internet w poszukiwaniu Cadilaca.

Ponieważ kiedy tylko już wiedziałam o czym będę pisać pracę magisterską zaczęłam zbierać różne magazyny poświęcone modzie ślubnej i przygotowaniom, na początku 2008 roku miałam już kilka katalogów mody ślubnej oraz sporą ilość wycinków prasowych poświęconych organizacji wesela. W jednym z magazynów wyczytałam, że istnieje możliwość wypożyczenia samochodu z Muzeum Motoryzacji i Techniki [REDAKTOR] pod Warszawą. Nie czekając powiedziałam o tym [REDAKTOR]. Weszliśmy na stronę internetową Muzeum i oczom naszym ukazał się piękny biały Cadillac z 1967 roku. Oboje byliśmy zauroczeni samochodem. Jako że [REDAKTOR] jest wielkim fanem motoryzacji i marzy o tym aby remontować stare auta postanowiliśmy w pierwszą ciepłą niedzielę udać się na wycieczkę do [REDAKTOR]. Był grudzień 2007 roku. Samochód okazał się ogromny, ponad 6 metrów długi, w środku wykończony białą skórą. Okazało się, że cena jak za taki samochód nie była aż tak ogromna, jak nam się wydawało (1700 złoty). Należy wziąć pod uwagę, że samochód należało sprowadzić do [REDAKTOR] aż spod Warszawy, ponadto to nie byle jaki samochód! Oczywiście nam błyszczały z radości. Termin okazał się wolny. Powiedzieliśmy, że jeśli nie przyjedziemy za tydzień to rezygnujemy.

Po powrocie do domu emocje i entuzjazm opadł. Rodzice nie byli tak zachwyceni jak my, co jeszcze bardziej odebrało nam chęci do organizowania wesela, więc sobie darowaliśmy. Przygotowania zostały zepchnięte na dalszy plan.

Minęło kilka miesięcy, zbliżał się marzec. Po zorganizowaniu fotografa (17. marca), kamerzysty (18. marca) postanowiliśmy zorganizować sobie w końcu samochód. Jakoś idea pojechania do ślubu Cadillacem upadła, przypomnieliśmy sobie o targach ślubnych i starym Jaguarze, do którego wsiadaliśmy. Wygrzebaliśmy reklamówkę z posegregowanymi ulotkami i znaleźliśmy ofertę właściciela Jaguara, a także innych samochodów, między innymi Mercedesa cabrio z końca lat 70-tych. Zainteresowało nas też kilka innych ofert, więc skoro

już nam nie zależało na niczym konkretnym, wybraliśmy kilka propozycji. Ja zrobiłam tabelkę na kartce formatu A4, na której w wierszach wypisane były modele samochodów, a w kolumnach, kontakt do właściciela, kolor, możliwość przybrania kwiatami (czy jest w cenie), czas wypożyczenia, oraz cena. Z tak przygotowaną tabelą zaczęliśmy kolejno dzwonić i nanosić do tabelki odpowiednie dane. Wypisanych mieliśmy chyba 7 samochodów, z czego 3 były Jaguarami z końca lat 70, które urzekły [REDAKTOR]. Mnie w zasadzie było obojętne, choć nadal gdzieś w głowie miałam wizję tego samochodu bez dachu (może dlatego, że nigdy takim nie jechałam). Ostatecznie wybraliśmy starego Mercedesa cabrio. Na spotkaniu z właścicielem okazało się, że składany dach wymaga naprawy, ponadto samochód ma być w przeciągu 2 tygodni przemalowany z kawowego na czerwony. Byliśmy zdecydowani. Pan zapisał nas wstępnie w karcie i zaproponował, abyśmy w połowie marca przyjechali obejrzeć samochód w nowym kolorze i wówczas podpiszemy umowę.

Rodzice [REDAKTOR] zaczęli bardzo naciskać na nas, abyśmy w końcu się wzięli za organizację wesela, był początek marca. W drugim tygodniu [REDAKTOR] zadzwonił do właściciela Mercedesa. Okazało się, że przez miesiąc pan nie zrobił nic z samochodem. [REDAKTOR] uznał, że właściciel jest niesłowny i nie będziemy ryzykować i umawiać się z nim, bo może się nie wywiązać z umowy. Postanowiliśmy się skontaktować ponownie z właścicielem perłowego Jaguara z roku 1979. Cena okazała się bardzo przystępna, a nasz kierowca przemiły, później okazało się, że chodziliśmy do tego samego liceum z tym, że kiedy ja zaczęłam nasz kierowca już skończył szkołę. Ponadto samochód jest do dyspozycji przez cały dzień i nawet jeśli będę chciała, to pan [REDAKTOR] zawiezie mnie nawet do fryzjera o 9 rano. Samochód co prawda jest z dachem, ale jest piękny. Po podpisaniu umowy wyszliśmy zadowoleni. Niestety mama moja powiedział, że samochód jej się nie podoba, ale to nasza sprawa. Tata za to był uradowany faktem, że samochód „pali” jak mały czołg, bo aż 25 litrów na 100 kilometrów.

My w zasadzie samochód wybraliśmy przypadkowo, po Cadillacu nie mieliśmy jakiś specjalnych wymagań, ponadto byliśmy już tak sfrustrowani poszukiwaniami kamerzysty, że chcieliśmy mieć to za sobą. Również przypadkiem repliką Morgana do ślubu pojechała [REDAKTOR]:

No jeżeli chodzi o samochód to był czysty przypadek, bo poszliśmy do fotografa. Była sobie wizytówka, wisiała sobie za lustrem, no i po prostu żeśmy ją wzięli, zadzwoniliśmy, pojechaliśmy do kolesia no i się okazało, że ma akurat wolny termin i tak się umówiliśmy, że tydzień się jeszcze zastanowimy co i jak, no bo to drogo było. Wyszło tysiąc złotych za taki samochodzik.

█ się akurat poszczęściło postawiła na względy ekonomiczne, ale po prostu miała szczęście – jeden z jej znajomych miał ciekawy samochód:

[...] samochód był taką kwestią dla nas, że po prostu jest mi żal wydawać minimum 1000 lub 1500 złoty, żeby przejechać się przez 2 godziny samochodem. Po prostu nie zależy mi na tym jakoś bardzo i w międzyczasie, jak tak stwierdziliśmy, to nasz kolega powiedział... bo jego tata sobie kupił ostatnio super furę... jakieś BMW (śmiech), że po prostu może nas zawieźć, no i tak się skończyło, że po prostu mieliśmy samochód taty, piękna czarna BMW z białą skórą w środku. Zupełnie niczym jej nie ozdabialiśmy bo stwierdziłam, że ten samochód jest na tyle piękny, że nie trzeba, a to też znowu wynika z takiej mojej... no ja nie lubię tak po prostu, tym samym samochodem jechali nasi znajomi 2 tygodnie wcześniej i był cały zaśmieszony i tak dalej, ale ja uważam, no ja tak nie potrzebuję, a więc pojechaliśmy zupełnie normalnym samochodem właśnie ze względów na koszty, no bo to jest po prostu paranoja, paranoja związana z cenami i ile sobie każdy życzy za to co wiesz...

█ postawiła na komfort oraz dopasowanie samochodu do charakteru całego wesela:

Oczywiście do konwencji tego ślubu, najpierw myśleliśmy, żeby wynająć taki stary samochód, który pewnie by się wpisywał razem z tym pałacem bardziej no tylko wiadomo samochody stare zabytkowe nie mają klimatyzacji, to był sierpień i ryzyko duże, że będzie gorąco, jeszcze tutaj spod kościoła do jakiejś Sali w Łodzi pięć siedem kilometrów to byśmy przejechali, a do █ było 30 kilometrów wiadomo, że takim samochodem długo się jedzie to myślę, że były to dla nas problem, żeby wytrzymać i byśmy wypłynęli w Piorunowie a nie wysiedli z tego samochodu no i koniec końców ponieważ też moim dobrym znajomym jest tutaj osoba, która zajmuje się transportem taksówkarskim w Łodzi załatwiła nam piękne, piękna limuzynę, nowoczesną, bo to było Audi A8, więc pasowało do konwencji elegancją i stylem, było to czarne Audi A8 bardzo skromnie, później zobaczysz, ubrane, bez żadnych ekscesów, także wszystko w takim dość minimalistycznym stylu

█ również miała na uwadze to, aby samochód pasował do całokształtu ceremonii i wesela:

Samochód mieliśmy... no chcieliśmy tak na retro trochę zrobić. Sukienkę no miałam trochę retro, dla mnie ona była retro... no powiedzmy. Mieliśmy biało-niebieskiego Bentleya bardzo starego, takiego fajnego. Cholernie wysokiego takiego, że nie mogłam z niego ani wysiąść ani wsiąść, miałam problemy, musiałam się wsuwać.

Bez względu na to, jak dobór samochodu argumentowały dziewczyny niewątpliwie, na pierwszy plan wysuwają się względy estetyczne. Bynajmniej tak jest w naszym przypadku. Jednym z podstawowych warunków, jakie musiał spełnić samochód, był jasny kolor. Nasz Jaguar jest perłowy.

O trudnym wyborze ślubnej sukni

W międzyczasie, kiedy wybierałam samochód, szukałam kamerzysty, i zaczynałam powoli myśleć o zaproszeniach, przeglądałam katalogi w poszukiwaniu idealnej sukni ślubnej. No cóż, figury łatwej do dopasowania czegokolwiek to ja nie mam, więc postraszona przez panią z targów ślubnych w marcu postanowiłam wyruszyć na poszukiwania. Obecnie czas oczekiwania na suknię ślubną to minimum 3 miesiące. Można ten czas przyspieszyć, ale za dodatkową opłatą, stąd mój pośpiech. Ostatecznie suknię miałam zamówioną już 25. marca, czyli na 166 dni przed datą ślubu.

Plan był taki: wypisuję na kartce wszystkie adresy salonów z sukniami ślubnymi, zabieram przyjaciółkę i przymierzam, jak już wszystko obejrzę i coś wytypuję, wtedy idę z mamą i zamawiam. Muszę powiedzieć, że plan został zrealizowany, chociaż nie odbyło się bez małych sprzeczek z rodzicami. Ale po kolei...

Na poszukiwanie sukni wystarczyły mi 4 czwartki. Zaczęłam od ulicy [REDAKTOWANE], bo okazało się, że tam jest najwięcej salonów z sukniami. Za pierwszy razem towarzyszyły mi moje 2 przyjaciółki. Ponieważ nigdy nie marzyłam o sukni ślubnej, nie miałam wybranego jakiegoś konkretnego typ sukni. Zresztą wiem z doświadczenia, że w moim przypadku to, co dobrze wygląda na wieszaku, nie wygląda dobrze na mnie i odwrotnie. Weszliśmy do pierwszego sklepu. Czulałam się dziwnie i nieswoje. Rozejrzałam się dookoła i nic mi się nie podobało, miałam ochotę stamtąd uciec, ale dziewczyny szybko powiedziały wszystko za mnie. Podstawowe informacje, które podaje się wchodząc do sklepu z sukniami to data ślubu i budowa pana młodego – czyli wysoki i szczupły acz barczysty. Wybrały mi sukienkę i kazały przymierzyć. Weszłam do mocno oświetlonej przymierzalni z

podestem. Niezbyt sympatyczna pani kazala mi się rozebrać, więc stałam w rajstopach i staniku i czekałam. Pierwszą ważną rzeczą, jakiej musiałam się nauczyć, to jak zakłada się suknię ślubną. Technika jest taka: suknię ślubną zawsze zakłada ci ktoś, ty kucasz, wystawiasz ręce w górę składając je jak do pływania strzałką po czym pani (choć później okazało się, że nie zawsze pani, zdarzyło się, że obsługiwał mnie pan) nasuwa sukienkę na ciebie. Za pierwszym razem nie było to łatwe. Pani wbijała mnie w sukienkę pytając się z kim przyszedłam. Byłam tak zła, że miałam ochotę odpowiedzieć „a co cię to kobieto obchodzi” (co to za pytanie w ogóle?), ale ugryzłam się w język i powiedziałam, że z przyjaciółkami. Sprzedawczyni powiedziała mi, że się z przyjaciółkami nie chodzi, bo to są młode dziewczyny i one na ogół wybierają sukienki pod siebie i żeby następnym razem przysła z mamą. Powiedziałam, że mama nie chce ze mną chodzić i kobieta nie odezwała się już słowem (po wyjściu ze sklepu dowiedziałam się czym spowodowany był ten wywiad). W końcu sznurowane dobiegło końca. Zobaczyłam się w lustrze i poczułam się fatalnie. Wyglądałam jak wielka biała beza. Coś strasznego. Moje przyjaciółki też nie były zachwycone. Jednym słowem powiedziały: masakra, no i zgodnie doszły do wniosku, że biały to nie jest mój kolor (co ja wiedziałam od dawna). Zdecydowanie następną sukienką będzie *ecru*. Miałam wybierać następną sukienkę, ale pani mnie wyprosiła na chwilę z przymierzalni, bo przysła jakaś inna dziewczyna z mamą, chyba po odbiór lub na przymiarkę. Wcale nie miałam ochoty tam zostać, więc nawet mnie to ucieszyło. Dziewczyny pokręciły nosem i wyszły. Na ulicy dowiedziałam się co było powodem tego wywiadu. Otóż moje rezolute dziewczęta wybrały mi sukienkę do przymiarki po czym, gdy wskazały na nią palcem pani powiedziała, że to jest sukienka dla dziewczyn z wklęsłym brzuchem, na co D. powiedziała „to takie kobiety istnieją”, a A. dodała „Chyba ma pani na myśli młodych chłopców”. Co jak co, ale brzucha to ja akurat nie mam. Mam duży biust i szerokie biodra, ale nie brzuch! Lekko zeżłone na obsługę weszliśmy do kolejnego sklepu tym razem znanego salonu. Od progu przywitała nas przesympatyczna pani. Ja, już wiedząc co powiedzieć, wyrecytowałam jednym tchem: 6 września, duży biust, szerokie biodra będzie problem. Pani obejrzała mnie od stóp do głów powiedziała, dziewczyno jaki problem, duży biust to atut, a biodra wcale nie są takie szerokie. Powiedziałam, że w ostatniej sukience czułam się jak beza i chyba chcę coś minimalistycznego. Przymierzyłam 4 sukienki. Ta, którą wybrałam nie miała żadnych ozdób, dekolt w literę V i przylegała blisko do ciała. Pani zaopatrzyła mnie w buty, podpięła włosy, dała rękawiczki i przepiekany welon. Jak wyszłam z przymierzalni moje dziewczyny zaczęły kiwać głowami na tak, jak te pieski samochodowe. Ta sukienka stała się mój faworytką i dziewczyn też. Sprzedawczyni też była zadowolona z efektu.

W salonie oprócz nas były jeszcze dwie młode dziewczyny – pomocnice. Jedna z nich powiedziała, że świetnie wyglądam i w ogóle nie widać mi brzucha. Pomyślałam, czy one powariowały z tymi brzuchami. Jednak energiczna sprzedawczyni szybko krzyknęła: bo ta pani nie ma brzucha! Po wyjściu zaczęłam się zastawić, czy może wyglądam jak kobieta w pierwszych miesiącach ciąży.

Tego dnia przeszłyśmy całą ulicę [REDAKTOWANO], po drodze do niektórych salonów wchodziłyśmy i wychodziłyśmy nie przymierzając nic. Gdzieś w połowie drogi weszłyśmy do kolejnego salonu/wypożyczalni. Ku naszemu zaskoczeniu za ladą stał pan. Najpierw się nie odzywał, po czym kazał nam usiąść i czekać gdyż przymierzalnia jest zajęta i dal katalogi. Ja wybrałam sobie ze 2 sukienki, które pan zdjął z wieszaków. W międzyczasie D. wygrzebała suknie, na którą w ogóle nie zwróciłam uwagi. Siedziałyśmy tam dość długo. Ja powoli zaczynałam narzekać i chciałam już wychodzić, ale D. powiedziała: siedzimy tu już z pół godziny więc nigdzie nie idziemy, siedź i czekaj. No więc czekałam. W końcu się doczekałam. Sympatyczna dziewczyna zaprowadziła nas na górę, tam zaczęła mnie ubierać. Sukienki, które sobie wybrałam były porażką. W ogóle nie trafione. Za to ta, którą wybrała mi D., była super. Dziewczyny od razu wyraziły swój entuzjazm. Ta suknia również miała dekolt w literę V, długi, pięknie zdobiony tren oraz skośne drapowanie w tali, które optycznie powodowało, że stałam się, jak to powiedziała A., o dwa rozmiary mniejsza w tali. Pan zapisał mi modele sukni na wizytówce i poszłyśmy dalej. Ja nadal myślałam o mojej pierwszej faworytce, ale dziewczyny powiedziały mi tak: „To jest wesele, raz w życiu możesz zaszaleć, możesz wyglądać jakbyś się z choinki urwała. W tamtej sukience wyglądałaś dobrze, ale jak zdejmiesz welon ta sukienka niczym nie będzie się różnić od każdej innej poza kolorem”. Miały racje, tamta sukienka była bardzo skromna, a charakteru nadawał jej długi elegancki hiszpański welon. Z każdym salonem rozkręcałam się coraz bardziej, przymierzałam coraz większe sukienki i okazywało się, że wcale nie wyglądam jak beza. W przedostatnim salonie przymierzała ogromną spódnicę bogato zdobioną i czułam się w niej bardzo dobrze. Pani próbowała dopasować mi jakiś gorset, ale żaden nie pasował. Przy którymś z kolei pani powiedziała: „nie, ten biust jest za duży”. D. zareagowała natychmiast: „To nie biust jest za duży tylko ten gorset jest za mały!” Pani już nie powiedziała ani słowa, a ja byłam już tak zmęczona, że nie miałam już więcej ochoty przymierzać za małych gorsetów. Wyszłyśmy. A. musiała uciekać do pracy. Został nam ostatni salon na [REDAKTOWANO]. Weszłyśmy razem z D. w środku panował dziwny zapach potu. W pierwszym pomieszczeniu wisiały jakieś stare futra, w drugim dużym, jasnym z ogromną ilością manekinów w sukniach ślubnych jakaś dziewczyna w głębi przymierzała suknie. Jedna z pań stał przy wejściu.

Zaczęłyśmy się z D. rozglądać. Wybrałyśmy kilka sukienek, które chciałam przymierzyć. Zapytałam się pani, czy jest jedna czy dwie przymierzalnie. Pani powiedziała, że dwie więc spytałam się, czy jedna jest wolna. Pani powiedziała że tak więc ja mówię, że chciałabym przymierzyć tą i tą sukienkę. Pani zapytała się mnie, czy jestem pierwszy raz. Powiedziałam że tak, a ona mi na to że skoro jestem pierwszy raz, to mogę sobie popatrzeć. Mam przed sobą jeszcze około 20 salonów do przejścia i jak to zrobię to mogę za drugim razem przyjść i poprzymierzać. Powiedziałam pani że naoglądałam to ja się sukienek na zdjęciach w Internecie i w katalogach, a do sklepu to ja przyszłam przymierzać, a nie patrzeć, bo każda sukienka inaczej wygląda na wieszaku, a inaczej na mojej sylwetce. Zawołałam D. i wyszłyśmy. D. była oburzona i powiedziała, że nigdy nikomu nie poleci tego salonu, a wręcz odwrotnie. Przytaknęłam jej i stwierdziłam, że pani świadomie bądź nie straciła właśnie potencjalną klientkę, bo więcej nie pójde do tego salonu. Jak powiedziałam tak zrobiłam. Już więcej nie postawiłam tam swojej stopy.

Następna wyprawa odbyła się tydzień później. Była ze mną tylko D. Kiedy spotkałyśmy się w umówionym miejscu, w ogóle nie miałam ochoty wędrować po salonach. Zaproponowałam piwo (wiem, że D. prawie nigdy nie odmawia plotek przy piwie z sokiem), jednak tym razem się pomyliłam. Prawie siłą zaciągnęła mnie do salonu na ulicy [REDAKTOWANE]. Tam przejrzałam wieszaki, no i zaczęło się przymierzanie. Ostatecznie nie nie zwróciło jakoś szczególnie mojej uwagi, więc przesympatyczna pani zaproponowała mi sukienkę wybraną przez siebie, na którą w ogóle bym nie zwróciła uwagi. Okazało się, że wybór był trafiony. Ta sukienka była moją faworytką numer 2. Po tym udałyśmy się jeszcze w okolice [REDAKTOWANE] [REDAKTOWANE] gdzie w małym salonie, ku mojemu zaskoczeniu, ubierał mnie miły, długowłosy pan (na szczęście ja nie jestem wstydliva, a on po prostu zza parawanu nasuwał na mnie te sukienki, więc jakoś specjalnie nie musiałam paradować przed nim w samych rajstopach i staniku). Niestety w tym salonie, poza panem, nic mnie nie urzekło.

Później udałyśmy się na ulicę [REDAKTOWANE] tam przymierzyłam kilka sukienek, z których kilka wydało się całkiem sensownymi. D. urzekł tren jednej z nich i powiedziała, że jeśli mam mieć sukienkę z trenem, to ma on być bogato zdobiony, bo ona nie zamierza w kościele przez godzinę gapić się na białe prześcieradło. Argument był bez wątpienia mocny. Zmęczone dotarłyśmy na ulicę [REDAKTOWANE]. Okazało się, że tam przyjęła mnie pani, którą spotkałam na targach. Weszłam i mówię jaką mam figurę, w czym mi dobrze, że skosy w okolicach talii, że nie biała. Na co sprawiająca wrażenie egzaltowanej damy sprzedawczyni powiedziała „no dobrze, ale co pani chce koronki, kryształki Swarowskiego, hafty?” Na co ja mówię, że dekoracje sukienki są dla mnie bez znaczenia, liczy się krój, dekolt w literę V, skosy przy

tali... Pani dalej uparcie: „no tak ale co pani chce koronki, kryształki Swarowskiego?” Po raz trzeci tłumacząc, że to dla mnie nie ma znaczenia, ja mam w tej sukience wyglądać dobrze i w miarę dobrze się czuć. Pani nadal uparcie swoje: co wolę kryształki... Czułam się fatalnie, jak uczeń, który stoi przy tablicy i nie zna odpowiedzi na zadane przez nauczyciela pytanie. Jakie hafty, jakie kryształki? Kogo to w ogóle obchodzi?! Poprosiłam ją, aby mi pokazała coś konkretnego i wówczas jej powiem, czy mi się podoba, czy nie. Zaproponowała mi przymierzenie sukienki, która była zupełną odwrotnością tego, o czym jej mówiłam, była biała miała prosto odcinany gorset bez ramiączek, i była zupełnie gładka, jedynym jej atutem był piękny tren. Wysłałam z przymierzali i stwierdziłam, że nie, nie podoba mi się. D. też nie była zachwycona. Pani z salonu wydawała się być oburzona, że nie podoba mi się tak piękna sukienka. Miałam ochotę uciec. Stwierdziłam, że jestem już zmęczona i że nie chcę już więcej nic przymierzać, zabrałam D. i czym prędzej opuściliśmy to miejsce. D. zaczęła się śmiać i krzyczeć: „co wolisz, co wolisz kryształki czy koronki?” Obie się roześmiałyśmy. W końcu i tak miałam już dwie faworytki.

Za trzecim razem postanowiłam zabrać już mamę i pokazać jej moje dwie faworytki jednak zaczęłyśmy od tej skromnej sukienki z pięknym hiszpańskim welonem, którą przymierałam pierwszego dnia. Mama zgodziła się z D. Za skromna, gdyby nie welon byłaby to zwyczajna sukienka. Sukienka numer 2 w salonie na [REDACTED] spodobała się mamie najbardziej, a w trzeciej stwierdziła, że wyglądam równie dobrze i że decyzję pozostawia mi. Miałam dwie sukienki do wyboru w dwóch różnych stylach, w obu mi było równie dobrze i obie były w tej samej cenie. To była jedna z trudniejszych decyzji, jaką musiałam podjąć w tak krótkim czasie. Tego dnia po dwa razy byłam w każdym z tych dwóch salonów i dwa razy przymierałam każdą z tych dwóch sukienek. Jedna z sukienek miała dekolt w literę V, zdobiony tren i wyglądałam w niej dostojnie i poważnie jak dama, a druga była szalona, trochę awangardowa. D. kreśliła ją mianem „wersja dla czubków” (chyba przez tą tiulową spódnicę). Ostatecznie wybrałyśmy się z mamą na herbatę i coś przekąsiłyśmy. Byłam tak skupiona na tym, która sukienkę wybrać, że nawet nie pamiętam czy były to dania kuchni włoskiej czy tureckiej. W końcu zdecydowałam się na „wersje dla czubków”. Widziałam po mamie, że ona bardziej skłaniała się ku wersji dostojnej damy, ale absolutnie nie nalegała. Poszłyśmy ponownie do salonu przy ulicy Jaracza, jeszcze raz przymierzyłam sukienkę i powiedziałam: tak to ta. Zostałam dokładnie wymierzona, wszystko zostało spisane w formularzu, czy chcę sukienkę całą sznurowana, czy z suwakiem, czy może doszyć ramiączka, czy nie, czy dodać tren czy nie... Dowiedziałam się też jakiej maksymalnej wysokości mogę mieć buty (nie więcej niż 7 centymetrów). W sierpniu pani z salonu do mnie

zadzwoń i umówimy się na pierwszą przymiarkę podczas której będzie obecna stylistka i doradzi mi w sprawie welonu, dodatków, wiązanek... Miałam się trochę odchudzić do wesela (zresztą podobnie jak moja mama i teściowa), ale jakoś brak mi motywacji, chociaż im bliżej ślubu zaczynam się martwić, czy oby nie przytyłam. Po podpisaniu umowy i wpłaceniu zaliczki dostałam w prezencie niebieską podwiązkę oraz zaproszenie dla ośmiu pań do klubu [REDAKT] na wieczór panieński. Okazało się, że sprawę czegoś niebieskiego oraz wieczoru panieńskiego mam już załatwioną.

Podczas tych spacerów po salonach sukien ślubnych przyglądałam się także innym klientom. Okazało się, że zwyczaj nie oglądania panny młodej w sukni ślubnej w celu uniknięcia nieszczęścia odszedł w zapomnienie. Bardzo często widywałam w salonach młode pary z obiema mamami. Zdarzało się też spotykać i ojców, którzy doradzali swym córkom, którą sukienkę wybrać, no i oczywiście płacili. Ale zdecydowanie najczęściej było mam i córek. Ja jako nieliczna chodziłam oglądać suknie z koleżankami, a dopiero na finał zabrałam mamę. Początkowo było mi nawet przykro, że mama ze mną nie chodziła i nie oglądała wszystkich sukienek, ale później to doceniłam.

W dniu, w którym zamawiałam sukienkę mama miała z sobą aparat, więc przymiarce mam udokumentowaną, poza tym potem musiałam oczywiście pokazać sukienkę moim przyjaciółkom i siostrze [REDAKT]. Nie zgodziłam się, aby [REDAKT] towarzyszył mi w poszukiwaniach sukni mimo że bardzo nalegał. Zależało mu do tego stopnia, że zaczął mnie szantażować że skoro on mnie nie zobaczy w sukni przed ślubem, to ja również mam zakaz oglądania go w garniturze, po czym dodał, że to jakiś głupi zabobon. Oczywiście [REDAKT] nie zobaczył ani sukni ani mojego zdjęcia w niej, ale nie ze względu na zwyczaje, tylko dla samego wrażenia, żeby w dniu ślubu był efekt zaskoczenia. Pokazałam mu jedynie zdjęcie w sukience, która była moją drugą faworytką, ale której ostatecznie nie wybrałam i powiedział, że jest „pozytywnie zaskoczony”, co w jego języku oznaczało, że bardzo mu się podoba. Oczywiście aktualnie zapomniał o szantażu, jaki początkowo wobec mnie stosował i byliśmy wspólnie oglądać garnitur.

Wybór sukienki to chyba jedna z najprzyjemniejszych rzeczy w trakcie przygotowań do wesela, chociaż ja miałam mieszane uczucia. [REDAKT] jednak uznała to za najważniejszą i najmiłszą część swoich przygotowań:

No, na początek to tradycyjnie, pierwsze sukienka. No bo tak, ty wiesz w jakiej ja jestem sytuacji, sale mam bo ma brat, kościół, też nie ma problemu. No więc trzeba zająć się tym co najważniejsze, czyli sukienką (śmiech). Latanie po sukienkę, no i oglądanie na początek, a później to już z koleżankami, no i z mamą, a później to już

ostateczna decyzja... I ja kupiłam sukienkę... chyba tydzień przed ślubem to ją odebrałam, a miesiąc przed ślubem byłam zdecydowana, którą chcę sukienkę i wszyscy się dziwili, że to jest trochę za późno, ale spoko. Udało się. [...] No, a sukienka no to zależy od młodej, ja miałam oczywiście wizję, żeby była tradycyjna, bardzo duża, żeby było bardzo dużo tych koronek, falbanek, w ogóle innych rzeczy, no ale jak się pójdzie do salonu to jest zupełnie inaczej. My sobie wyobrażamy, a w salonie doradzają ci... no przede wszystkim pytają się, jak Pan Młody wygląda; czy jest wysoki, czy szczupły, czy gruby, czy mały i pod tym kątem wybierają ci sukienkę. W każdym salonie co byłam to się mnie pytali, czy młody jest wysoki, czy chudy, czy gruby, bo jak ja chciałam taką wielką bufiastą to by zginął Darek, ja też jestem filigranowa i bym po prostu zginęła. Jedną sukienkę przymierzałam, która mi się strasznie podobała, bardzo duża, ale rzeczywiście zginęłam w tej sukience. To wszystko zależy od salonu, ale raczej one są tak... tak idą w stronę klienta, że doradzają fachowo i łatwo trafić w coś, co ci się rzeczywiście podoba. Wchodzisz do salonu i od razu: ta piękna, ta piękna, tamta piękna, ale jak przymierzasz, to już wiesz, bo się widzisz, że w tej się źle czujesz, bo tu ci coś odstaje, tam ci coś wychodzi, wiesz... tutaj nie za bardzo i już po paru sukienkach zaczynasz mieć swoją wizję, już wiesz czy chcesz białą czy ecru, bo oni to tam nie ma problemu, bo mają. Trudno jest się sobie wyobrazić w innej sukience. Ja sobie wybrałam zupełnie inną sukienkę, poszłam z moją mamą podobała jej się i owszem, ale mówi chodź jeszcze gdzie indziej, no a że spotkałam koleżankę to mama: no żebyś u koleżanki nic nie kupiła... Zaczęłam przymierzać, to przymierzałam chyba ze 20 tych sukienek, to już zgłupiałam, to sama nie wiedziałam, którą mi się podoba a cały czas miałam tamtą, która najbardziej mi się podobała a tamta była ecru, z gorsetem, miała takie wrzosowe kwiatuszki i była rozbudowana miała inną halkę. No oczywiście z halkami to też są jaja, bo przymierzysz pierwszą sukienkę i każą ci przymierzać inne halki, co sukienka to nowa halka. Mówię kurcze o co tu chodzi jak ja przymierzałam to dla mnie były takie same, a one nie są takie same, jedna jest tu szczuplejsza w pasie i się rozchodzi od bioder, inna jest tu szczuplejsza a rozchodzi się gdzieś ta od kolan tu są gdzieś te kola... no naprawdę to te halki to trzeba wiedzieć i one sprawdzają te numerki halek, czy z sukienką się zgadza, no to są naprawdę jaja. Samo wkładanie sukienki to są w ogóle jaja, bo ty wkładasz sukienkę kucając. Ty kucasz a ktoś stoi nad tobą i wynurzasz się z tej sukienki, bo to jest żeby było wygodniej, bo przez biodra nie włożysz sukienki. No i w salonie każda pani jest od czego innego, jedna od sukienek, od welonu, od bielizny,

a trzecia od zakładania sukienki i jeszcze jest krawcowa, która tam spisuje, notuje. To chyba tak w każdym salonie, oni mi przemierzają gorset, w zasadzie kilka gorsetów i wybrała mi rozmiar, który tak normalnie jakbym miała przymierzyć, to bym nie założyła, bo ja miałam 36 rozmiar i właściwie to ja nie powinnam się w to zmieścić bo ja mam rozmiar normalnie 38, ale one są inaczej ułożone i te gorsety są tak robione, że one są szyte tu na szwach i jak widzi to popuszcza te wstążeczki, czy nitki i ci rozpruwa, a na drugiej przymiarce, to już jest wszystko dopasowane, troszeczkę mi ścinała sukienkę bo miałam za długą z jednej strony...

Również dla [REDAKTOR] wybór sukienki był przyjemnością:

Wybór sukni ślubnej to jedna z najprzyjemniejszych spraw. (śmiech) No ile z pół roku wcześniej ja sobie wybrałam w sumie taką jaką sobie wymarzyłam, jaką chciałam. [...] No a z sukienką to pierwszy raz z mamą pojechałam w zasadzie na pierwszej wizycie jak tam pojechaliśmy, nie wiem w czterech czy pięciu salonach byliśmy i znalazłyśmy. Kupowałam katalogi przez mniej więcej pierwszy rok więc wiedziałam co mi się podoba jak poszłam to tak naprawdę od razu wiedziała. No a tak to już chyba tydzień, dwa tygodnie przed ślubem pojechałam z rodzicami w trójkę pojechaliśmy odebrać. Suknia nie była jakaś super nie-tradycyjna nie? Może była bardziej odważna zważając na odkryte plecy ale tak to była długa Ostatnio jak byliśmy w tą sobotę na ślubie podobno, ja nie zwróciłam uwagi panna młoda miała krótką z przodu sukienkę, ale ja nie zauważyłam, było tyle ludzi, ja się rozglądałam za tą moją koleżanką i dopiero mi w domu [REDAKTOR] zwrócił uwagę. No co sukienka wisiała. Pan Młody nie widział sukni ślubnej, no nie widział, buty chyba widział ale nie pamiętam... ale, ale chyba widział za to nie widział sukni ślubnej.

[REDAKTOR] za to doskonale wiedziała czego szuka, sukienka musiała stylistycznie pasować do całej koncepcji wesela:

ponieważ nie będę prawdziwą panną młodą z białą suknią, bo wiedzieliśmy, że nie bierzemy białego... boże, kościelnego ślubu, więc mogę zrobić tak naprawdę ze swoim strojem co mi się żywnie spodoba, bo każdy mnie wpuści do Urzędu Cywilnego w tym co ja sobie zażyczę. No, a ponieważ stwierdziłam, że sukienki są w takich a nie innych cenach, strasznie wysokich no to skoro mam wydać tyle pieniędzy, to sobie uszyje to, co ja chcę. No i oczywiście tu pojawił się taki problem, kto mi ma to uszyć, bo wiedziałam co chcę, to znaczy to nie jest tak, że ja zawsze wiem co chcę ale miałam

jakąś taką koncepcję [...] Natomiast zaczęło się wszystko, że musiałam znaleźć jakąś osobę, która mi uszyje tą sukienkę. No i to nie było tak, że byłam jakoś strasznie w to zaangażowana i latalam po wszystkich salonach tylko poszłam sobie... to wszystko się tak dobrze złożyło, że były tam sobie jakieś targi ślubne w Hali Sportowej, na które poszłam, po prostu z czystej ciekawości, gdzie były same białe sukienki, same prawdziwe panny młode i same tipsy i jakieś takie inne rzeczy, co w ogóle nie odpowiada mojemu stylowi, natomiast wśród tych wszystkich osób była jedna dziewczyna, która po prostu była w moim wieku, w ogóle z nią nie gadałam, starczyło, że spojrzalam sobie na jej kolekcje, na nią bo to jest jakby najważniejsze w tym wszystkim i wzięłam sobie jej wizytówkę i na tym się skończyło. I po prostu przez Internet jej powiedziałam czym jestem zainteresowana, okazało się, że dziewczyna jest z [REDAKTOWANE], czym jestem zainteresowana, czy jest w stanie mi coś takiego uszyć. Po prostu jej opowiedziałam prawdę jak to by miało wyglądać, na czym mi zależy, że mają to być tkaniny naturalne, że ja mam w tej sukience być od 17 do rana i ma mi być komfortowo przede wszystkim a po drugie mam wyglądać ładnie no się zgodziła co się okazało później największym błędem jej życia (śmiech) bo sukienka się okazała, że ja przerosła kosztowo, kosztowo jeśli chodzi o roboto-godziny bo była szyta ręcznie prawie. No i co? No to sukienkę już miałam zalatwioną a więc jak już wiedziałam co chcę no to spotkałam się z nią raz pokazałam jej wszystkie swoje najfajniejsze ubrania w których się dobrze czuję, powiedziałam jej o co mi chodzi, przedstawiłam jej zdjęcia typowych strojów łowickich na jakich... na jakiej kolorystyce mi zależy, co ma być uwzględnione na haftach, ona mi szybciułko namalowała i co ja chce, mi się spodobało i znowu nastąpiła dwumiesięczna przerwa i nikt się niczym nie przejmował, no i w ten sposób powstała sukienka... Nie marudziłam niczym bo dziewczyna świetnie się z nią dobrałam bo ona od razu wiedziała co ja chcę, nie to chyba wynika z tego, że jak, jak coś wiem to dosyć tak precyzyjnie określam swoje potrzeby i naprawdę nie było... znaczy spotkałyśmy się w sumie cztery razy ale na zasadzie, jak się spotykałyśmy to po prostu ja przymierzałam kolejny etap a nie tam, że ja cudowałam, że coś tam mi nie pasuje, albo jakieś tam mam problemy bo ona świetnie odzwierciedlała jakieś tam moje, świetnie wykonywała jakieś tam mój zapotrzebowania. No więc sukienka była z głowy, była w tym klimacie łowickim, chociaż ten klimat łowicki wyszedł moim zdaniem bardziej w stylu łowicko-hispańskim.

Jak widać wybór sukienki to pierwszy moment kiedy już się czuje i przede wszystkim widzi, że przygotowania do ślubu i do wesela są w toku. Jest to przyjemny moment, kiedy dziewczyna czuje się ważna i może się poczuć jak księżniczka, to wokół niej biegają minimum dwie panie, sznurują gorsety wydając z siebie achy i ochy do tego grupka gapiów. Sukienka i przymiarki zaspokajają tę próżność kobiecą, która w nas tkwi i przez te kilka chwil możemy się sobą pozachwycać i poczuć wspaniale. Ja, mimo całego mojego sceptycyzmu również czułam się wyjątkowo i muszę powiedzieć, że mimo mojego ogromnego dylematu, jaki miałam z powodu moich dwóch faworytek, nie żałuję decyzji jaką podjęłam wybierając sukienkę.

O liście gości weselnych

Zanim przejdę do omawiania samych zaproszeń muszę powiedzieć słów kilka o gościach weselnych. Listę gości taką bardzo wstępną mieliśmy zrobioną już dużo wcześniej, chociaż, jak mówię, była to lista wstępna, szykowana na gorąco kiedy zamawialiśmy salę, gdyż wówczas musieliśmy podać orientacyjnie liczbę gości. Z naszej strony zebrało się około 50 osób. Ostatecznie zamówiliśmy 31 zaproszeń na wesele, co daje około 57 osób jednakże, jak liczyłam, przyjdzie 40 osób nie więcej. Ciekawym jest to, na jakiej zasadzie są dobierani goście weselni. Oczywiście najbliższa rodzina dziadkowie, rodzice chrzestni, kuzyni, kuzynki. W moim przypadku jest tak, że mam tylko jedną babcię, jednego dziadka i już tylko matkę chrzestną, więc wydawało by się, że tych osób nie będzie tak dużo, ale nic bardziej mylnego! Przecież trzeba zaprosić też tych, którzy zaprosili na wesele także i mnie oraz moich rodziców. Więc lista została poszerzona o kuzynkę mojej mamy, która ma dorosłą córkę (na weselu, której byli moi rodzice), chrześniaka mojego dziadka, który również prosił na swoje wesele oprócz mojego dziadka także mnie i moich rodziców. Ze względu na dziadka postanowiliśmy też zaprosić jego rodzeństwo, rodzice zaprosili też parę swoich przyjaciół, z którymi znają się z pracy, a także przyjaciele taty ze szkolnych lat, którzy od zawsze są moją przyszywaną ciocią i wujkiem – oni mają dwójkę dorosłych dzieci, [REDAKTOR] – (zresztą na ślubie [REDAKTOR] byliśmy dwa lata temu). Moja mama postanowiła też zaprosić na moje wesele swojego kuzyna, który od ponad 25 lat wypomina jej to, że nie został zaproszony na jej wesele (wesele mojej mamy odbywało się u dziadków w bloku, w mieszkaniu o powierzchni 44 metrów kwadratowych i liczyło do trzydziestu osób łącznie z para młodą.) Dodatkowo nadmienię, że kuzyn ma dwie dorosłe córki, które też należy zaprosić, w końcu

jako dzieci się razem bawiłyśmy i jakby nie było to rodzina. Oczywiście jeszcze moi znajomi w liczbie 12 i tym sposobem lista gości weselnych rozrosła się do jakichś (jak dla mnie) niewyobrażalnych rozmiarów. Zaznaczyć musze, że wiele z tych osób nie przyjdzie, nie wydaje mi się aby siostra mojego dziadka przyjechała aż z [REDAKT] na moje wesele, nie mówiąc o siostrze ze [REDAKT] bracie ze [REDAKT], aczkolwiek zaproszenia dla nich też zostały uwzględnione. Mama powiedziała, żeby zapraszać ludzi, bo i tak dużo osób nie przyjdzie, a poza tym wesele ma się raz w życiu! I faktycznie wiem, że mamy kuzynka z córką nie przyjadą bo są w [REDAKT], czyli odpadają 4 osoby, mamy chrzestny, przeuroczy człowiek, również nie przyjdzie, bo powiedział, że jest za stary i już nie wypije ani nie zje na weselu to po co tam pójdzie (a nie mówiłam, że wspaniały człowiek), podobnie ma się z mamy chrzestną matką. Pamiętam, że menedżerka naszej sali weselnej powiedziała, że z reguły 20% zaproszonych gości nie przychodzi na wesele. Wówczas jej nie wierzyłam, ale teraz chyba przyznam jej rację.

Wymyśliłam sobie, że zaproszenia będą imienne, w sensie, że w tekście zaproszenia będzie wydrukowane imię i nazwisko osoby zapraszanej na wesele, natomiast w przypadku gości proszonych tylko na ślub imię i nazwisko będzie widniało jedynie na kopercie. Najciekawsze jest to, że o ile z imionami weselników nie było problemu, o tyle w przypadku gości zapraszanych do kościoła sprawa wyglądała już gorzej. Zdarzyło się w kilku przypadkach, że mama nie pamiętała imienia męża swojej dalekiej kuzynki więc szukałyśmy tych osób w portalu internetowym nasza-klasa.pl w celu sprawdzenia imienia danej osoby. Znak naszych czasów...

Biorąc pod uwagę wypowiedzi moich rozmówczyń, zaproszeni przez nas goście to taki standard. Ilość osób zależy głównie od wielkości rodziny i podtrzymywanych, nawet sporadycznie kontaktów. [REDAKT] na przyjęciu weselnym gościła głównie rodzinę:

Jeżeli chodzi o gości to głównie była rodzina, jacyś znajomi, ale nie dużo, niestety nie posiadamy dużo takich znajomych. Mi się z ludźmi z którymi studiowałam pourywał kontakt więc znajomych było niewielu, byli dziadkowie, wujkowie, no taka dalsza no nie było takiego spędu, razem z obsługą, to nie było chyba nawet 60 osób.

U [REDAKT] natomiast liczba gości weselnych była ograniczona ilością miejsc w pałacu: *Niestety [REDAKT] na ograniczoną liczbę miejsc i tam maksymalnie mogą się zmieścić 100 osób. Zaprosiliśmy 99, 2 nie przyjechały. Było 97 i rzeczywiście tak na styk [...]w [REDAKT] nie jest tak, że wszyscy mogą usiąść na jednej sali, bo ta jedna sala może pomieścić maksymalnie jakieś 70 - 75 osób, więc my podzieliliśmy to tak, że rodzina*

plus nasi znajomi byli na tej głównej sali razem z nami, a nasze kuzynostwo, tam było około 20 osób, siedziało w takiej sali, która była tak naprawdę przyłączona [...].

O zaproszeniach słów kilka

Obecnie na rynku jest ogromny wybór zaproszeń. Z tym, że zaproszenia zamawia się na ogół w firmie poligraficznej. Istnieją firmy, które zajmują się tylko robieniem zaproszeń i kartek okolicznościowych. W zasadzie dostępne wzory zaproszeń, czcionki, przykładowe wiersze można obejrzeć w Internecie i nie wychodząc z domu zamówić owe zaproszenia.

Zaproszenia zaczęłam oglądać w Internecie już na początku tego roku i myślałam, że będzie to najprzyjemniejsza rzecz. Okazało się że wyboru dokonać nie łatwo, gdyż nic mi się nie podobało na tyle, aby z okrzykiem zachwytu powiedzieć: Tak to jest to!. Początkowo myślałam o tym, żeby samodzielnie zrobić proste, skromne zaproszenia, ale z braku wolnego czasu ten pomysł szybko upadł. Posiłkując się informacjami zebranych na targach wytypowaliśmy kilka firm, które chcieliśmy odwiedzić osobiście. W pierwszej firmie okazało się, że nic nam się nie podoba. Przejrzeliśmy z 8 katalogów i stwierdziliśmy, że nic tam ciekawego nie ma, a była to firma, która nas najbardziej zainteresowała na targach ślubnych ze względu na ładne zaproszenia i przystępne ceny (więc byłam nieco zdziwiona gdyż myślałam, że już nigdzie więcej nie będziemy musieli jeździć). Minęło kilka tygodni zanim postanowiliśmy poszukać jakichś innych firm zajmujących się produkcją zaproszeń. Tym razem wypisaliśmy kilka adresów i ruszyliśmy na poszukiwania. Z pierwszej firmy szybko uciekliśmy, gdyż odstraszyły nas ceny chociaż zaproszenia były cudne. Później okazało się, że bez względu na firmę wzory zaproszeń się powtarzają (z małymi wyjątkami), a różnica polega jedynie na cenie.

Jak dla mnie wszystkie te zaproszenia były cukierkowe i przesłodzone, bynajmniej tak to odbierałam, a już kompletny wstręt budziły we mnie te z serii romantycznej, gdzie na wytłaczanym papierze widniała postać młodej dziewczyny w rozwianej sukni o zamysłonej twarzy, utrzymane w pastelowych kolorach. [REDAKTOR] jak zwykle nie miał zdania i zrzucił całą odpowiedzialność na mnie, ale dzielnie mi towarzyszył.

W końcu trafiliśmy do dużej firmy z ogromną ilością wzorów i przystępnymi cenami. Wyróżniali się tym, że mieli zaproszenia wycinane laserowo i ta kolekcja najbardziej mi się podobała (w końcu). Ponieważ ta firma posiada swoją stronę Internetową postanowiłam w domu pokazać mamie wzory zaproszeń, które wybraliśmy. Jedno zaproszenie było z serii

laserowych, bardzo minimalistyczne w formie: na pierwszej stronie widniały wycięte linie sylwetki męskiej i kobiecej, a pod spodem wycięte imiona pary młodej, drugie zaproszenie również było składane i poza złożonym napisem Zaproszenie na pierwszej stronie nie miało nic. Wybrane przeze mnie wzory zaproszeń i zaakceptowane przez [REDAKTOR] nie spodobały się mojej mamie. Zaproponowała mi inne, droższe o ponad złotówkę, co przy ilości ponad 100 sztuk daje niemałą kwotę. Ponieważ zaproszenie było w ciemnych kolorach, spodobało mi się, bo nie było cukierkowe, więc się zgodziłam, chociaż mama nie nalegała na zmianę zaproszeń wybranych przez nas, a jedynie wyraziła swą opinię, iż to małe z samym napisem jest za skromne. Miała racje, ale nam z [REDAKTOR] zależało właśnie na czymś bardzo klasycznym i minimalistycznym. Ostatecznie po namyśle wybraliśmy zaproszenie, które wybrała moja mama, to w ciemnej kolorystyce. Pokazaliśmy je mamie [REDAKTOR], zaakceptowała. Postanowiliśmy pojechać do firmy i złożyć zamówienie.

Na miejscu poprosiłam panią, aby pokazała mi to zaproszenie w wersji papierowej. Odnalezienie właściwego katalogu i wzoru zajęło jej kilka chwil, więc postanowiłam długo się nie przyglądać (w końcu oglądałam je milion razy w Internecie) jednak pomacałam papier, z którego wykonane było zaproszenie i coś mnie tknęło, ale się nie odezwałam. Usiedliśmy przy biurku i zaczęliśmy podawać nasze dane, po czym powiedziałam do [REDAKTOR] „a może zmienimy, nie jestem pewna”. Mój pomysł szybko został odrzucony. Usłyszałam coś w stylu: daj spokój już jak wybraliśmy niech będzie. Pomyślałam OK, w końcu to zaproszenie jest w porządku.

Treść zaproszenia wybraliśmy dużo wcześniej w Internecie więc poszło szybko. Czcionkę wybrał [REDAKTOR]. Zazaczyliśmy tylko, że chcemy aby na zaproszeni gości weselnych była prośba o potwierdzenie przybycia do dnia 10 sierpnia i nasze numery telefonów.

Po kilku dniach mieliśmy się zgłosić, aby zaakceptować tekst. Myślałam, że dostaniemy jedno pojedyncze zaproszenie. Ku mojemu zaskoczeniu dostaliśmy jedynie wydruk złożonego tekstu na białej kartce formatu A4 z zaznaczonymi liniami cięć. Sprawdziliśmy, czy nie ma ewentualnych błędów i zatwierdziliśmy przedstawiony nam skład oraz zapłaciliśmy całą należność. W ciągu 3 dni mieliśmy przesłać e-mailem listę odmienionych nazwisk gości weselnych, w takiej formie jaką nakazywała treść zaproszenia. Po tygodniu mieliśmy przyjechać po odbiór.

Wszystko to trwało nie więcej niż półtora tygodnia, jednak efekt końcowy mnie nie zadowolił. Uważam, że dokonałam najgorszego wyboru, jakiego mogłam i żałuję, że w momencie kiedy mogłam powiedzieć nie, posłuchałam [REDAKTOR], no i mamy oczywiście.

Papier, z którego zrobione są zaproszenia, jest cienki, w środek włożony jest zwykły biały papier, a skład tekstu wygląda nieco inaczej niż na kartce formatu A4, który dostaliśmy przy akceptacji, gdyż wkładka do zaproszenia jest nieco dłuższa niż wysokość kartki A4, co spowodowało przesunięcie tekstu zaproszenia w dół i w górnej części zaproszenia jest puste miejsce. No cóż, zlecenie było zrealizowane, zapłacone, nie mogłam już nic zmienić. Byłam w tak podłym nastroju, że musiałam sobie poprawić samopoczucie lodami. Mama również powiedziała, że za te pieniądze to chociaż mogli dać lepszy papier. Nie przypominam sobie abym z jakiegokolwiek zakupu była tak niezadowolona. No, ale cóż, jak się człowiek śpieszy to się diabeł cieszy, a my z [REDACTED] się pośpieszyliśmy podejmując tę decyzję.

Moje rozmówczynie znacznie dokładniej przemyślały kwestię zaproszeń. Jowita od początku miała swoją wizję i była konsekwentna, podobnie jak i Iza mimo że obie poruszały się w zupełnie innej stylistyce. Ponadto obie dziewczyny miały winietki, czyli goście nie siadali, tak jak chcieli, ale każdy miał swoje wyznaczone miejsce. Co więcej winietki korespondowały stylistycznie z zaproszeniami:

[REDACTED]:
[Zaproszenia] *Tak jak cała oprawa były bardzo proste w formie; z takiego lekko połyskującego papieru z takim emblematem takiej tasiemki zresztą do tego później dopasowane były wizytówki na stolach a tekst był bardzo prosty wręcz standardowy, że my z rodzicami zapraszamy bla bla bla nie było żadnych tekstów takich jakiś obcych cytatów, nie czegoś takiego nie było.*

[REDACTED]:
no i teraz zaproszenia, no i znowu ze względu na to, że znowuż ja nie lubię, no po prostu nie lubię takich zaproszeń jakie są (śmiech) a po drugie mam takie możliwości, żeby po prostu coś takiego samemu zrobić no to miałam pelen dowolność w jakimś tam tworzeniu tego. Zaproszenia miały być proste i tanie i kolorowe to było główne założenie. I wyszły tak jak wyszły. Jeśli się podejmuje decyzje, że jedziemy ludowość no to nie m już nic trudnego, no bo nie wiem jest tak wielki wybór na przykład nie wiem w wycinankach lowickich, albo w jakiś wzorach lowickich, że to wystarczy wejść na stronę, znaleźć jakiś wyznacznik, jak masz osobę, która dobrze cię rozumiała, a ja mam takiego dobrego grafika, to po prostu mówię co chcę a on robi i jest kwestia tylko czy mają być gołąbki czy kogutki jako symbol jakiejś tam miłości i tak dalej. No bo moje zaproszenia wyglądały tak, że miało od spodem właśnie... w ogóle to też było nieprawdą bo te wzory, które zastosowałam to były wzory krakowskie a nie lowickie

bo krakowskie są bardziej efektywne jeśli chodzi o taka filigranowość we wzorach, bo wzór lowicki jest bardziej, taki masywny i jak ma się małą przestrzeń, to trudno jest pokazać, pokazać cokolwiek, a przy krakowskim on jest bardziej koronkowy i dlatego wykorzystaliśmy... no ale ze względu, że nikt o tym nie wie i nikt się na tym nie zna (śmiech) no, to oczywiście przeszło, to jakie lowickie, a takim symbolem na tym zaproszeniu jako pieczęć, to właśnie były w takim kółeczku koronkowym, kolorowym dwa gołąbki jako po prostu... no jest to jednoznaczne, gołąbek, miłość i tak dalej, i tak dalej, żeby było romantycznie i pięknie... no to właśnie tak zaproszenia wyszły z tego, dalej też zrobiłam taka w tym samym stylu, na sztaludze miałam plan rozłożenia gości, też oczywiście karneciki na stole były, no wszystko było w tym klimacie, z tymi wzorkami, żeby to już było jednolite.

Skoro jestem już przy wyrobach z papieru to przypominałam sobie, że zamówiłam na allegro śliczne zawieszki na alkohol! Tak, kiedyś na wódkach weselnych były popularne naklejki, etykiety, zwłaszcza kiedy na weselu serwowano samodzielnie dorabiany spirytus taka etykieta uatrakcyjniała zwykłą butelkę. Ponieważ obecnie na weselu serwuje się markowy alkohol, a i sam wygląd butelek i etykiet jest atrakcyjniejszy niż dawniej, to zamiast naklejek stosuje się tak zwane przywieszki.

Moja teściowa, będąc chyba w ubiegłym roku na weselu, widziała takie zawieszki w formie kolorowych tasiemek z kwiatuszkiem i przyniosła dwie do domu, aby mi pokazać. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego, ale uznałam, że to dobry pomysł na przyozdobienie wódki weselnej. Wybrałam bardzo ładne przywieszki z kartonikiem, na którym znajduje się wierszyk o wódce weselnej oraz data naszego ślubu i nasze imiona. Zamówiłam to już w kwietniu na allegro po bardzo przystępnych cenach, z czego jestem bardzo zadowolona, w przeciwieństwie do zaproszeń, które jeszcze gdyby były tanie to tak bardzo by mi nie przeszkadzało to, że są brzydkie. Teraz wydaje mi się, że najbardziej z moich weselnych przygotowań będę pamiętać zaproszenia, które nie spełniły moich oczekiwań.

O poszukiwaniu świadka doskonałego

W ferworze tych wszystkich spraw nie zapomnieliśmy o zapewnieniu sobie świadków. W przypadku [REDACTED] sprawa była jasna od samego początku. Świadkiem będzie [REDACTED] – jego siostra. Ja natomiast miałam problem, ponieważ dobrze by było gdybym dobrała jakiegoś chłopaka do pary, lecz niestety nie mam, żadnego bliskiego kuzyna, który mógłby być moim świadkiem. Wśród przyjaciół też próżno szukać. Ostatecznie pomyślałam, że wezmę moją przyjaciółkę – D. Niestety okazało się, że D. nie była bierzmowana. Szybki telefon do księdza [REDACTED]: nie ma sprawy u mnie w parafii jest bierzmowanie, wszystko załatwimy. Tak też się stało. D. specjalnie dla mnie się wybierzmowała. Później okazało się, że aby być świadkiem na ślubie, wcale nie trzeba być bierzmowanym, jednak o tym ksiądz nam nie wspomniał.

Sprawa jednak nie okazała się tak prosta. Moja przyszła teściowa, gdy usłyszała, że będziemy mieć na świadka dwie dziewczyny zaproponowała abyśmy mieli czterech świadków: „weźcie sobie jeszcze dwóch chłopaków będzie ładnie wyglądać” – usłyszeliśmy. [REDACTED] powiedział, że absolutnie się nie zgadza i rozmowa się zakończyła. Zostaniemy przy dwóch dziewczynach.

Obecnie świadkowie, poza podpisaniem dokumentów, nie mają jakichś specjalnych obowiązków, chociaż to oni oczepiają państwa młodych. Na ogół świadek panny młodej ma większą rolę do spełnienia, gdyż to on czuwa nad panną młodą, jej wyglądem, pomaga podpiąć suknię, jeśli ta ma tren, ma ze sobą kosmetyki, aby ewentualnie poprawić makijaż. Ja sobie zażyczyłam, aby D., jako moja świadkowa przyjechała do mnie do domu i pomogła mi się ubrać.

Na tym etapie moje przygotowania do wesela się kończą. Pomimo tego, że mamy już zaproszenia nie zaczęliśmy jeszcze ich roznościć ze względu na brak czasu. Póki co planujemy je roznieść osobiście do wszystkich weselników, chociaż ostatnio mama [REDACTED] coś wspominała, że do [REDACTED] chrzestnego (mieszka pod [REDACTED]) zaproszenia wyślą pocztą. Osobiście uważam, że kogoś takiego, jak ojciec chrzestny powinno zapraszać się osobiście, ale to ich sprawa. Na pewno do niektórych gości, jak na przykład siostry mojego

dziadka, pojedziemy wspólnie z tatą i z dziadkiem, ale większość będziemy zapraszać samodzielnie. Mniej ważnych gości, zapraszanych na sam ślub zapewne będziemy zapraszać oddzielnie, a niektórych pewnie tylko same mamy, ale to się dopiero okaże.

Brakuje nam jeszcze obrączek, garnituru i wszystkich innych dodatków dla [REDAKTOR], ja nie mam butów. Welon i inne akcesoria do sukni ślubnej (poza butami) ma mi zaproponować na pierwszej przymiarce stylistka, która będzie obecna w salonie. Myślę już intensywnie o kwiatach do wiązanki. Jak zwykle nie mam jakiegoś konkretnego rodzaju kwiatów, ale chyba chciałabym wiązankę w kształcie wachlarza, w tej kwestii muszę się poradzić stylistki. Za to rozmawiałam już z moją koleżanką z podstawówki, która jest fryzjerką i będzie mnie czesała na ślub. Pokazałam jej sukienkę na zdjęciu i zaproponowała mi wstępnie jakąś fryzurę. Oczywiście jestem otwarta na wszelkie jej propozycje, jest tylko jeden warunek: chcę mieć naturalnie wyglądającą grzywkę, taką jaką mam na co dzień. Powoli rozglądamy się za obrączkami, mamy już nawet swoje typy. Oczywiście będzie to białe złoto. Zdecydujemy się najprawdopodobniej na klasyczny model obrączki, czyli zwykła bez żadnych grawerów, gładka obrączka o szerokości 4 milimetrów, ewentualnie spodobało nam się też coś dosyć nietypowego, mianowicie trzy cienkie obrączki przełożone jedna przez drugą, na palcu splatają się w coś na kształt warkocza. Jeden z jubilerów powiedział nam, że ten wzór zaprojektował niejaki Cartier (pierwszy raz o nim słyszałam). Wszystko sprawdziłam w Internecie i faktycznie wzór został wymyślony w 1924 roku i przeszedł do legendy jubilerstwa. Ponoć te trzy połączone ze sobą koła mają symbolizować przyjaźń, miłość i wierność. To jedyne obrączki poza tymi klasycznymi, które spodobały się Przemkowi, teraz zastanawia się tylko czy wypada mężczyźnie nosić coś takiego. Sprawdziłam na stronie internetowej firmy Cartier, jest napisane, że obrączki te są przeznaczone zarówno dla mężczyzn jak i kobiet, więc wydaje mi się, że decyzja w sprawie obrączek właśnie zapadła. Oczywiście zamówimy je u jubilera w [REDAKTOR] tam gdzie je pierwszy raz zobaczyliśmy.

Poza obrączkami ja zrobiłam kilka przymiarek do butów. Współczesna moda to istna tragedia! Wszystkie buty typowo ślubne mają czubek w szpic. Widać panna młoda ze stopą w rozmiarze 41 nie mieści się w głowach projektantów. Tak duża stopa w takich butach wygląda jak płetwa. Poszukiwania nadal trwają. To może jeszcze wyjaśnię czym są buty typowo ślubne. To takie buty, które są w sprzedaży jedynie w salonach sukien ślubnych lub w butikach ślubnych, gdzie oprócz butów można kupić welon, bieliznę i inne niezbędne akcesoria. Tego typ buty mają paseczek przechodzący przez kostkę, i co ważne, białe obcasy i podeszwę przynajmniej w kolorze cielestym. Zwykle buty w normalnych sklepach, nawet jeśli

znajdzie się białe czy, jak w moim przypadku, w kolorze *ecru*, to na ogół mają obcas i podeszwę w kolorze czarnym, srebrnym, lub stylizowana na korkową lub słoje drzewa. Znalazłam jedne buty, które mi się bardzo spodobały, pasują kolorystycznie, stopa wygląda w nich idealnie, są tanie i obcas jest w tym samym kolorze, co pozostała część buta. Jediną ich wadą jest to, że obcas ma wysokość 9 centymetrów a ja mogę mieć maksymalnie 7 centymetrów, bo taką mam wymierzoną długość sukienki. Sprawa butów nadal pozostaje nierozwiązana, co powoli zaczyna spędzać mi sen z powiek.

O przebiegu wesela moich przyjaciół i znajomych

Pomimo zmian, jakie zaszły we współczesnej kulturze, schemat wesela nie uległ jakiegś dramatycznej zmianie. Z opowieści moich rozmówczyń wynika, że podział przebiegu akcji weselnej, jaki zaproponowała Małgorzata Maj, nadal funkcjonuje, chociaż jest skrócony o niektóre elementy.

Nadal w czasie wesela krąży dar, nadal spotykamy się z czymś takim, jak wieczór paniński i kawalerski, oczywiście wszystkie tu wymieniane elementy mają zmieniony charakter. Wcześniej omówiłam przygotowania do wesela, które na ogół zaczynają na półtora roku przed weselem. Teraz opiszę jak wygląda dziś ślub oraz wesele.

Wyjazd po pannę młodą i błogosławieństwo

Ślub i wesele na ogół odbywa się w sobotnie popołudnie. Oczywiście w przypadku panien młodych dzień ten rozpoczyna się już rano. Najpierw wizyta u fryzjera, później kosmetyczka, ubieranie i oczekiwanie na moment, kiedy przyjedzie pan młody. Ten zwyczaj nadal jest kultywowany, i co ciekawe, nawet jeśli panna młoda i pan młody mieszkają razem, to na ogół noc poprzedzającą ślub spędzają osobno lub aranżują dzień tak, żeby wyglądało tak jakby pan młody przyjechał po swoją przyszłą żonę i ewentualnie odbyło się błogosławieństwo, choć ono występuje rzadziej i zupełnie inaczej wygląda niż dawniej:

■
ja tutaj się ubierałam z moja siostrą i ■ szwagrem, oni mnie ubierali, bo miałam gorset i oni mnie oboje wiązali, później przyjechał mój tato, bo ja nie mam mamy, tylko mam tatę, a ■ był u swoich rodziców i oni, on przyjechał z rodzicami, ale nie było u nas żadnego błogosławieństwa, ani niczego, bo no po prostu ■ zobaczył mnie pierwszy raz w sukience, bo on nie wiedział nawet projektu, nie sukienki, żadne ja sobie tak powiedziałam, nie chodzi bo to są takie przestrogi, prawda jakby ze pan Młody nie powinien widzieć sukni mi nie chodziło o to tylko mi chodziło o efekt, żeby bo prostu, niech wie, nich zobaczy mnie pierwszy raz w tym i oceni, pierwszy raz mnie zobaczył, no ■ miał oczywiście butonierkę też, nie było czegoś takiego nas, że świadkowa - moja siostra miała taką samą wiązanekę jak ja a

██████████ świadek butonierkę, nie my się skupiliśmy na sobie, po prostu stwierdziliśmy, że nie jest to konieczne i przyjechał po nas samochód my pojechaliśmy sami a rodzice oddzielnie.

██████████:

Tak co tam jeszcze z takich tradycyjnych rzeczy no oczywiście pan młody przyjechał po pannę młodą jeżeli chodzi o sam ślub, przyjechał po mnie jeździł wokół osiedla, udawał, że jedzie żeby było ładnie nagrane (śmiej) No on podjechał pod dom, a potem objechał i przyjechał jeszcze raz żeby było ładnie nagrane, żeby było widać. Oczywiście było błogosławieństwo, które... było za wcześnie bo żeśmy się tak stresowali i było za wcześnie i potem siedzieliśmy na krzesłach i wszyscy się na nas gapili, było to troszeczkę nie do końca to przemyślane.

██████████

No to było tak, że tradycja tak nakazuje, że nawet jeśli młodzi ze sobą nie mieszkają to Młoda powinna spać u siebie w dom w tę noc (tu musze uściślić ██████████ mieszka z tą w mieszkaniu nad kościołem ale na tą noc pojechała do mamy domu i pan młody odebrał ją z domu jej mamy a później pojechali do kościoła w którym faktycznie ██████████ mieszka) no i to było tak, że młody przyjechał po mnie do domu z wiązanką, nasze przywitanie się i później już było błogosławieństwo, rodzice udzielali błogosławieństwa, każdy, mama ██████████ moja, tata mój i ██████████ akurat był u mnie siostra, w między czasie była orkiestra, która nam grała i wyprowadzała nas z domu i na nas czekał samochód a młody to od siebie z dom jedzie do kwaciarni po kwiaty i butonierkę, którą mu się dopina, ale u nas mu zapinali w kwaciarni a widziałam, że młoda czasami dopina ale u nas inaczej.

██████████:

To znaczy spaliśmy razem, normalnie tu, no mieszkam tu już no dwa lata wcześniej przed ślubem, my się znaliśmy przed ślubem cztery lata, też nie jakieś strasznie długo zważywszy, że ślub braliśmy w wieku 30 lat więc znaliśmy się niespełna 3,5 roku ale stwierdziliśmy, że nie, nie będziemy takich rzeczy robić, spaliśmy tu, razem zjedliśmy śniadanie w dniu ślubu i rozjechaliśmy się. Ja pojechałam do fryzjera, do makijażystki, ██████████ pojechał do swoich rodziców ale zachowane było to, że ██████████ ze swoimi rodzicami przyjechał do moich rodziców gdzie ja już byłam, nie było

takiego jakiegoś błogosławieństwa, oficjalnego wręcz bym powiedziała, że tak na rozładowanie emocji było po kieliszku wódki, wszyscy walnęliśmy i rodzice i my [] śmiejąc się uderz pięścią w stół jakby ustawiała kieliszki z wódką]. Było bardzo fajnie, bardzo wzruszająco, bo [] mnie pierwszy raz zobaczył w sukni. To nie tak, że rzeczywiście tak bardzo mi na tym zależało, ale [] nie widział wcześniej mojej sukienki ślubnej i to był taki pierwszy efekt już taki całościowy jak mnie zobaczył ale przyznam szczerze, że nie był jakoś zachwycony strasznie mną i tak jak wyglądam... jakby zrzucam to na karb tego, że był sam zestresowany (śmiej).

Jak widać z przytoczonych wypowiedzi wyjazd po pannę młodą nadal funkcjonuje, chociaż nie jest już to moment ważny rytualnie, nie pokonuje się granic, nie trzeba wkupiać się w rodzinę panny młodej żadnymi darami. Jednak nadal jest to element inicjujący i zapowiadający to, co ma później nastąpić. Przyjazd po pannę młodą jest początkiem wszystkich wydarzeń, które będą miały miejsce później. Jest to początek, wstęp do całego wieczoru.

Istotnym elementem tej części przebiegu akcji weselnej jest błogosławieństwo, o ile ono w ogóle występuje. Na ogół w czasie błogosławieństwa rodzice państwa młodych wykonują nad parą młodą znak krzyża, składają im życzenia. Jednak to też ulega zmianom. Jak wynika z mojej rozmowy, dawniej państwo młodzi klękali w czasie błogosławieństwa, obecnie od tego zwyczaju się odchodzi, ze względów czysto praktycznych. W dużej sukni klękanie sprawia pannie młodej sporą trudność. I tak pewne rytualne zachowania zostają wypierane przez zupełnie zwyczajne powody.

[]
mieliśmy błogosławieństwo i jak żeśmy oglądali na tych kasetach to młodzi klękali a tu u nas oglądam kasetę, patrzę, kurcze, coś tu jest nie tak, ale rozmawialiśmy z kamerzystą, że teraz już jest inna tradycja, że się nie klęczy tylko stoi ze względu na to, że wygodna dla młodej, bo podnieść się w tej sukience, klęknąć w tej sukience to trudno...

Całe to zajście ma miejsce na godzinę, półtorej przed ślubem. Z własnego doświadczenia pamiętam, że kiedy byłam świadkiem na ślubie [], do moich obowiązków należało pomóc pannie młodej się ubrać i zabawiać ją do czasu przyjazdu pana młodego. Pamiętam, że sytuacja wówczas była dość napięta, wszyscy byli podenerwowani a panna młoda o mało się nie rozplakała, kiedy usłyszała, że pan młody zajechał pod dom. Bez

znaczenia nie pozostaje to, że na ogół młodzi widzą się po raz pierwszy w strojach ślubnych, co jest dla nich dużym przeżyciem. Prosto z domu panny młodej młodzi udają się pod kościół, lub Urząd Stanu Cywilnego a za nimi podążają rodzice, świadkowie i ewentualnie dziadkowie jeśli byli obecni w domu panny młodej.

O ślubie

Na ogół w opowieściach sam ślub był pomijany lub skomentowany jednym, dwoma zdaniami, jakby to nie on był najważniejszy. Ale jest wysoce prawdopodobne, że państwo młodzi w czasie ślubu są tak zestresowani, że niewiele później z niej pamiętają.

Ja oczywiście wszystko do momentu wyjazdu do kościoła, w domu wszystko pamiętam a już z kościoła nie pamiętam, mala zwieszka, już nawet nie wiem czy było Ave Maryja czy cokolwiek tego typu, standardowa była msza, ładna była, że tak powiem, nie było żadnych głupich... głupio to brzmi, żadnych takich wiesz, wtrąceń powiedzmy typu jakieś ogłoszenia, albo jakieś... jak byliśmy na jednym ślubie ksiądz zaczął reklamować hurtownie mięsna na przykład. U [redacted] chyba, nie wiem u [redacted] czy u [redacted], u którego z nich nie pamiętam był ksiądz wcześniej świecić hurtownie i przy okazji napomknął. To mi się strasznie nie podobało bo to nie było miejsce na takie... Co tam jeszcze...[...] Kościół był przybrany, nie mieliśmy żadnej firmy to znaczy można było ale nie oplacało się bo tam jest ślub po ślubie i by nawet nie zdążyli zebrać więc my musielibyśmy to zostawić a żadna firma nie zostawia tego bo ona ma jakieś swoje tam kwiaty. No był żywymi kwiatami przybrany. Świadkowie wcześniej załatwiali wszystko razem z nami. [...] Tatuś mnie prowadził do ślubu chociaż u nas to tak różnie z tym, to bardziej taka amerykańska wersja. U nas raczej pan młody prowadzi pannę młodą do ołtarza a mnie ojciec oddał mnie w połowie kościoła mojemu przyszłemu mężowi, a kto kogo przeciągnął pod ołtarzem? [redacted] mnie chyba, dobrze? Albo każde z nas z osobna poszło, chyba każde z nas osobno poszło już nie pamiętam musiałabym zobaczyć

O wygląd ślubu zapytałam [redacted] (ślub w kościele polsko-katolickim):
wiem jak jest w rzymskich kościołach, wydaje mi się, że to tak samo było tylko, że bardziej uroczyste bo był mój tata, który asystował, nie udzielał nam ślubu ale



Fot. 1. „*idziesz pod rękę przez kościół ze swoim jeszcze przyszłym mężem, świetne*”



Fot. 2. "*przyszło do nas nie 20, a 120 gości i nikt się nie mógł pomieścić*"

asystował, był jego kolega z [REDAKT] który udzielał nam ślubu no i tu taki ksiądz miejscowy, który pomagał tacie. No i ślub jak wyglądał? Księża normalnie wyszli z zakrystii, podeszli do nas, gdzie my żeśmy czekali w takim przedsionku kościelnym, podeszli do nas z woda świeconą i nas przywital. Wprowadził nas do kościoła, siedzieliśmy normalnie, tak jak zawsze przed ołtarzem i odbywała się cała ceremonia ślubna. Kościół był udekorowany, to było zamówione. Było tak ładne i skromnie mogę tak powiedzieć. O była specjalna firma, która przyjechała i ustawiła takie stojaczki z kwiatkami i taki szpaler był zrobiony przy lawkach, takie luki trzy albo cztery ustawione, i żeśmy sobie weszli takim szpalerem.

Dość wyjątkowo było za to u [REDAKT] w Urzędzie Stanu Cywilnego, gdyż tam na ogół przychodzi góra kilkadziesiąt osób, a u Izy było ponad 100:

[REDAKT]:
no bo ślub, sam ślub cywilny no to jak ślub, po prostu nic dodać nic ująć a to, że mieliśmy inną... ja wyglądałam inaczej niż standardowo i to że przyszło do nas nie 20 a 120 gości i nikt się nie mógł pomieścić[...]

Po ślubie, bez względu czy jest to ślub cywilny czy kościelny, goście składają nowożeńcom życzenia i kwiaty lub zabawki, jeśli młodzi w czasie zapraszania na ślub wyrazili taką prośbę (wręczone zabawki lub artykuły szkolne młodzi przekazują później do domu dziecka lub innych tego typu placówek)

[REDAKT]:
po ceremonii, kolejka stu dwudziestu osób się ustawiała, złożyła nam życzenia, ja jak skończyłam to, to powiedziałam [REDAKT] że już mogę jechać do domu i się położyć spać bo jestem taka zmęczona strasznie. Na samym ślubie w ogóle się nie stresowałam niczym, wręcz przeciwnie chciało mi się śmiać, natomiast po prostu te życzenia mnie tak strasznie zmęczyły bo było tak strasznie dużo osób, było tak ciepło i każdy z każdym buziak, uśmiech w ogóle na buzi strasznie, na prawdę strasznie ciężko.

U [REDAKT] goście weselni sypali w młodą parę ryżem:

jak wychodziliśmy z kościoła to nie chcieliśmy żeby sypali nas monetami, no niby taka jest tradycja ale doszliśmy do wniosku że nikt nie będzie rzucał jakimiś grubymi, szkoda naszego czasu i moich paznokci poza tym zaraz następny ślub to trochę czasu



Fot. 3. „był sypany ryż, [...] przed urzędem stanu cywilnego, jak wychodziśmy”



Fot. 4. „po ceremonii zaślubin, daje się życzenia i kwiaty”

by to zabralo zanim byśmy wyzbierali Ładnie było jak wszyscy ryżem sypali. Zresztą monetą po głowie dostać żadna przyjemność.

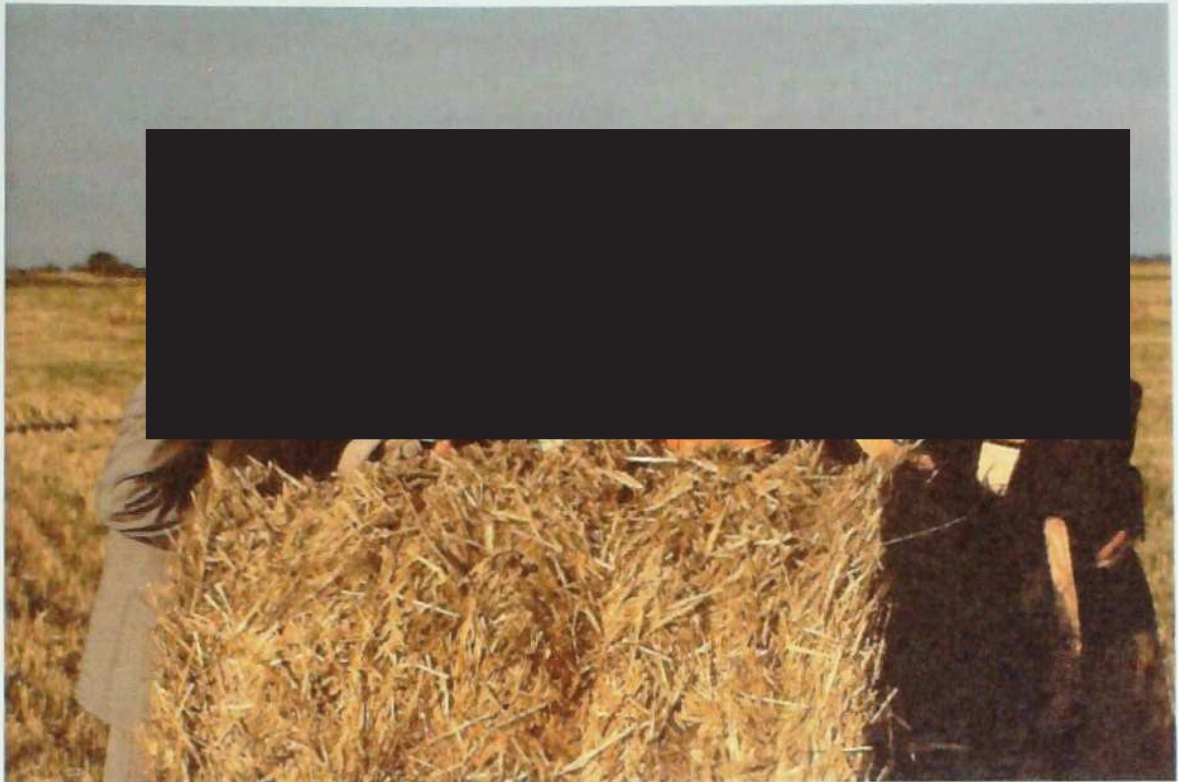
U [REDAKTOR] rzucono ryżem i monetami, które pomagały zbierać dzieci:
sypali na nas ryżem, zresztą było takie zdjęcie tutaj, później tego ryżu było pełno w głowie ale to oczywiście znajomi pod kościołem, sypali też pieniądze, szczęśliwie mieliśmy też piątkę takich małych dzieciaków i wszystko nam wyzbierali

Po tym, jak wszyscy młodym złożyć życzenia, nowożeńcy udają się na salę weselną lecz muszą to zrobić tak, aby wyjechać spod kościoła jako pierwsi i dojechać na salę ostatni. W przypadku [REDAKTOR] państwo młodzi zanim dojechali na salę weselną udali się do parku:

my sobie pojechaliśmy jeszcze do park 3-ciego Maja, ze względu na to, że pochodzimy z takich a nie innych klimatów, bo prowadził nasz kolega to w samochodzie po ślubie był tak jakby pierwszy toast piersiówką pojechaliśmy do parku 3-ciego Maja ja musiałam odpocząć wiesz się poprawić, fryzurę miałam kompletnie zepsutą bo było to moim największym... to jest też błąd że ja prosiłam panią żeby mi za dużo lakieru na głowę nie kładła bo nienawidzę sztywności natomiast jest to wręcz wymagane ze względu na to, że tyle ludzi cię dotyka, ryż który, no bo aha jeszcze przed samym kościołem był sypany ryż i pieniążki zbieraliśmy... znaczy przed kościołem, przed urzędem stanu cywilnego jak wychodziliśmy. Ryż miałam wszędzie, po prosu gołębie by mogły na mnie siedzieć i wiesz wyjmowanie tego, wszystko mi się zepsuło na tej głowie, gdybym miała to polakierowane mocno to penie nie by mi się nie stało bo była by skorupa stała, i wiesz ja musiałam się doprowadzić do jakiegoś porządku i ochłonąć przede wszystkim a po drugie musieliśmy być na samym końcu, żeby wszystko było tak jak chcieliśmy.

[REDAKTOR] natomiast w międzyczasie zatrzymała się na mini sesję zdjęciową, aby uwiecznić na fotografii swoich świadków, z którymi później nie miałyby możliwości zrobić sobie zdjęć:

I wymyśliliśmy, że między kościołem, drogą między kościołem a [REDAKTOR] te dwadzieścia pięć - siedem kilometrów zatrzymamy się gdzieś i zrobimy sobie tak paronastominutową sesję z nimi żeby była po prostu pamiątka. Wiadomo było, że będzie trzeba czekać na gości wszystkich, którzy się zjadą więc pewnie nie tradycyjnie



Fot. 5. „trzeba czekać na gości [...] więc [...] pojedziemy gdzieś na kielicha, tyknąć i [...] fotograf wymyślił po drodze [...] to pole”



Fot. 6. „goście już byli obsłużeni przez obsługę, pili sobie szampana i już czekali”

jak to się robi pojedziemy gdzieś na kielicha, lyknąć i przyjechać dopiero na przyjęcie weselne tylko pojedziemy zrobić sesję

Co ciekawe żadnej z moich rozmówczyń nikt w drodze z kościoła do domu weselnego nie zrobili żadnej bramki. Bramkę podczas wesela miała tylko [REDAKTOWANE], ale było to w drodze od fotografa.

[REDAKTOWANE]:

nie było żadnej bramy, nie było chyba chętnych na naszą wódkę (śmiech) no w każdym razie... a była brama ale to dopiero jak wracaliśmy od fotografa już w trakcie trwania wesela.

Bramkę zrobiło kilku gości weselnych tuż przed salą weselną. Nowożeńcy, którzy wracali od fotografa aby dostać się na salę weselną musieli wykupić się alkoholem (pan Młody miał w samochodzie skrzynkę wódki) ale goście, aby tą wódkę otrzymać, musieli zatańczyć i zaśpiewać piosenkę.

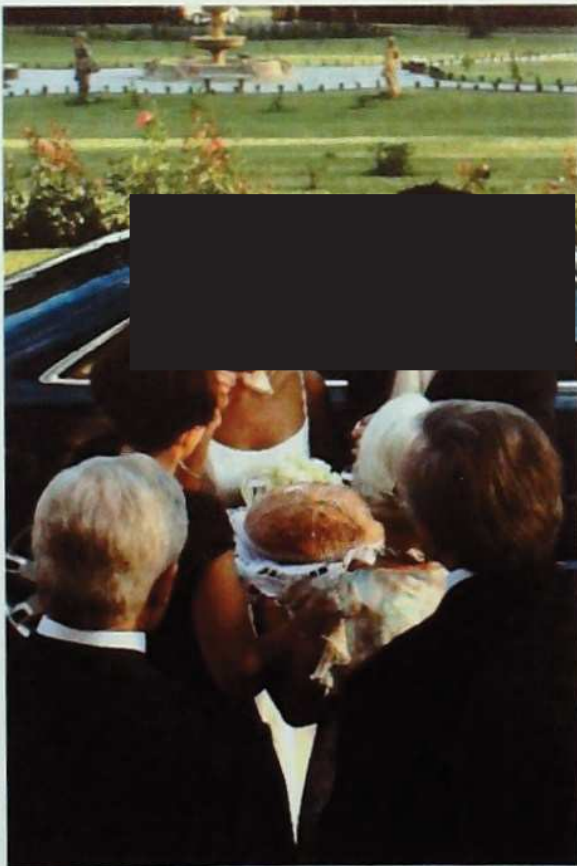
Rozpoczęcie wesela

Po przyjeździe na salę weselną wszyscy weselnicy czekają na pastwa młodych. Przed wejściem odbywa się przywitanie przez matki chlebem i solą oraz pierwszy toast. Zwyczaj ten nadal obowiązuje i jest przestrzegany. Spośród moich rozmówczyń nawet Jowita, która nie chciała żadnych „ludowych elementów” na swoim weselu, tą cześć akcji weselnej zachowała.

Weselnicy czekają na gości przed budynkiem, a obsługa w międzyczasie częstuje wszystkich szampanem. Kiedy przyjeżdżają młodzi dostają albo dwa kieliszki z szampanem, albo z wódką często związane tasiemką. Muszą je wspólnie wypić, po czym rzucając za siebie stłuc, co zagwarantuje szczęście ich małżeństwu. Po tym dopiero, tuż przed samymi drzwiami wejściowymi, obie mamy witają młodych chlebem i solą. Młodzi muszą pocałować chleb i specjalnie wykrojone kawałki na ogół mające kształt serca przekrojonego na pół umoczyć w soli i zjeść. Następnie pan młody bierze pannę młodą na ręce i przenosi przez próg domu weselnego. Całemu zajściu towarzyszy akompaniament orkiestry. Dopuszczalne są oczywiście pewne odstępstwa od tego schematu. Współcześnie chleb, którym się wita młodych, organizują właściciele sali. W przypadku [REDAKTOWANE] wyglądało to następująco:



Fot. 7. „było przywitanie chlebem i solą”



Fot. 8. „rodzice nas powitali takim staropolskim zwyczajem”

Konstrukcja wesela była taka, że wszyscy goście jechali pierwsi, my zrobiliśmy tak żeby być na samym końcu, goście już byli obsłużeni przez obsługę, pili sobie szampana i już czekali w tym czasie właśnie już grała kapel, żeby tam jakoś urozmaicić im czas, rodzice w tym czasie już się mieli tam przyszykować z tym chlebem i solą. [redacted] mama miała stanąć w konkretnym miejscu, bo chodziło wszytek o tą dróżkę która była z kamienia, obsługa miała ustawić gości w taki a nie innym sposób, że mieli stanąć w konkretnym miejscu. No i co my przyszliśmy jednym z takich fajnych wejść bo to był tak, że goście stali na dole a my wchodziliśmy z góry, bo wjazd jest u góry a cały ogród jest o wiele niżej także to wejście było super był przywitanie chlebem i solą, później [redacted] mnie wniósł co ćwiczyliśmy długo, trzy stopnie do góry i rozpoczęliśmy imprezę. [...]

No i takim elementem [...] chociaż ostatnio byłam na weselu gdzie tego nie było no to przywitanie przez rodziców chlebem i solą i napić się wódeczki. My chleb mieliśmy taki no bardzo ładny, nie taki że zwykły tylko z takimi różnymi zdobieniami, sól to było po stronie zorganizowania, no organizatorów, właścicieli tego lokalu, tego obiektu, natomiast my sobie ustaliliśmy, podobnie różnie jest nieraz można pić tylko wódkę, inni, że wodę my stwierdziliśmy, że, bo słyszeliśmy o takiej tradycji, że jeden kieliszek z wódką drugi z wodą, ten kto wypija wódkę będzie rządził w domu, no i oczywiście tak zrobiliśmy. Trafila się [redacted] wódeczka z czego ja się bardzo cieszę bo niech wie, że rządzi, natomiast jeden tak ambaras bo przed ślubem się zastanawialiśmy, no dobra bo tam mieliśmy taki ograniczenia, że wszędzie jest trawa i trudno stłuc kieliszki więc zaczęliśmy się zastanawiać a i owszem jest jedna dróżka na której właśnie dokonywała się ta rzecz, która jest z kamieni i tam można było rzucić ten kieliszek. No i próbowaliśmy przewidzieć jak najwięcej kwestii i między innymi w Internecie wyczytaliśmy co jeśli któryś z kieliszków się nie stłucze? No to przede wszystkim nie się nie dzieje, no bo każda sytuacja zła w takich sytuacjach nie istnieje. Świadek ma obowiązek stłuc ten nie stłuczony kieliszek no i tak się stało, że mój kieliszek się nie stłukł mimo, że spadł na te kamienie to się nie stłukł. Natomiast [redacted], świadek zaraz podszedł i stłukł nogą ten kieliszek i to jest tak jakby ważne podobnie, nie wiem, nie przejmuję się tym no ale tak jakby, żeby wiesz tradycji stało się za dość.

U [redacted] kieliszki nie były związane, ale również w jednym kieliszku była wódka, a w drugim woda:

Fot. 9. „zaśpiewali nam, mama zaprosiła nas,
częstawali solą i chlebkiem. Wypiliśmy szampana,
rzucaliśmy kieliszkami na szczęście, żeby się
rozbiły”



Fot. 10. „[redacted] mnie wniósł co
ćwiczyliśmy długo, trzy stopnie do
góry i rozpoczęliśmy imprezę”

jeden był z wódką a drugi z wodą czyli było coś takiego... oczywiście ja trafiłam na wódkę i dyskretnie [redacted] przemyciłam ten kieliszek (śmiech)

U [redacted] również przywitanie nowożeńców nie odbiegało od pisanego przeze mnie schematu:

Wszyscy goście stali moja mama była z chlebkiem stała no rodzice, goście z szampanem. Zaśpiewali nam, mama zaprosiła nas, częstowali solą i chlebkiem wypiliśmy szampana, rzucaliśmy kieliszkami na szczęście żeby się rozbiły. [...] pan młody mnie wniósł przez próg ale nikt tego nie widział (śmiech) jakoś tak niewprawnie to wyszło

[redacted]

powitanie chlebem i solą to tradycyjnie, to wszędzie taki jest zwyczaj i podchodzą mamy i w zależności od tego co chcą powiedzieć to mówią ale tego goście nie słyszą, orkiestra sobie gra a mamy sobie mówią, a później jest toast młodych, kelner pochodzi, szampan, toast piejmy, rozbijanie kielonków.

Jak widać zwyczaj ten jest powszechny i przebiega wszędzie w podobny sposób, chociaż jest pozbawiony znaczenia, jakie miał miejsce w kulturze ludowej.

Po powitaniu i wejściu na salę goście zajmują miejsca za stołem. Popularne stało się wyznaczanie gościom miejsc przez organizatorów wesela. Nie ma żadnych zasad co do tego jak mają zasiąść goście weselni. Mimo popularności winietek ustawianych na talerzach z nazwiskiem gości nadal powszechniejsze jest to, że gościom pozostawia się dowolność co do tego które miejsce mają zająć. Jedyną zasadą, jaka się nie zmienia to, że para młoda zajmuje centralne miejsce za stołem, a obok niej siedzą świadkowie. Rodzice na ogół siedzą gdzieś, gdzie mają możliwość swobodnego wyjścia, gdyż to oni sprawują kontrolę nad tym co się dzieje w trakcie wesela. Pilnują kelnerów, kucharzy. Ojcowie dbają o to, czy alkohol jest na stole.

Spośród moich rozmówczyń tylko w jednym przypadku było tak, że goście weselni nie siedzieli przy wspólnym stole, a przy małych ośmioosobowych stolikach i tylko na dwóch weselach to młodzi zdecydowali gdzie którego z gości posadzić.

Po zajęciu miejsca podawany jest pierwszy posiłek oraz wznoszony jest pierwszy toast, który na ogół wznosi któryś z gości, jednak nie ma tu zasady. Spotyka się także przypadki, że rodzice państwa młodych witają gości weselnych.

Pierwszy taniec

Kolejnym ważnym elementem inicjującym weselną zabawę jest pierwszy taniec, który wykonuje para młoda. Obecnie na fali wielu programów telewizyjnych o tańcu bardzo popularne stało się chodzenie na kursy tańca. Po takim kursie młodzi na ogół tańczą walca angielskiego.

Po zjedzonym posiłku orkiestra lub DJ zapraszają gości na środek sali i proszą o ustawienie się w duże koło. W centrum stają młodzi i rozpoczynają pierwszy taniec.

Ta część wesela była bardzo ważna dla [REDAKTOR], która przygotowywała się do tego na kursach tańca razem z przyszłym mężem:

Pierwszy taniec, bardzo ważne, chociaż mówią, że ludzie na to nie patrzą ale mi się wydaje, że u nas patrzyli jak tańczyliśmy, a że mój [REDAKTOR] nie jest tancerzem więc chodziliśmy na kurs tańca, super, naprawdę fajne uczucie bo to na początku to takie śmieszne, bo to wiesz ludzie są takie niedorajdy, za pierwszym razem to śmiesznie bo się nabijasz z siebie, z innych, no ale później, już po drugiej, trzeciej lekcji to ci zależy żeby wiesz, no żeby to wychodziło, żeby ci którzy prowadzą ten kurs byli mimo wszystko zadowoleni. No więc żeśmy się bardzo starali i w ogóle. I jeszcze przed samym... trzy dni przed tym sobie lekcję dodatkową dokupiliśmy, bo my to robiliśmy troszkę wcześniej, trzy miesiące przed ślubem, wyszło na to, że ja nie miałam czasu, egzaminy i w ogóle, i przed sesją nie było czasu tego zrobić no i ja mówię mojemu narzeczonemu: Ćwiczmy [REDAKTOR] codziennie, tak po pół godziny wystarczy, żeby te figury pamiętać. Nie, nie my będziemy pamiętać, w ogóle wszystko będzie super, nie.[...] No i poszliśmy sobie wcześniej na salę tańczyć, po czym: kurcze, jaka to była figura, w którym miejscu co było, dobra ja coś tam pamiętałam, zapisałam sobie na kartce, zaczęłam czytać te kartkę po miesiącu i kurcze o co tu chodzi Coś tam w lewo, dwa kroki, tu w prawo, coś tam, o co tu chodzi? Ale jakoś zaczęło mi się przypominać, ale wymyśliłam sobie taką figurę, że zaczęła się ze mnie naśmiewać ta nasz instruktorka, no i mówię: [REDAKTOR] chyba jeszcze pójdziemy na tą jedną lekcję, żeby sobie wiesz przypomnieć same kroki, bo tańczyliśmy walca angielskiego i tak to pamiętaliśmy gdzie się ugiąć i takie specjalne figury. I ona stwierdziła, że my żeśmy to ćwiczyli, a my żeśmy naprawdę nie ćwiczyli bo nie mieliśmy na to czasu, no i ona nam przypomniła te figury, to wszystko i przez godzinę, żeśmy sobie przypomnieli tego walca, a na kursie to były takie różne, żeby z gośćmi się pobawić, czy też... to nie tylko, że przez kurs cały ćwiczysz walca angielskiego, czy co tam chcesz, tylko po



Fot. 11. „był pierwszy taniec [...] on tak fajnie rozpoczyna samą zabawę, czyli tańce”



Fot. 12. „pierwszy taniec [...] utwór musiał być na tyle łatwy, że jakbyśmy się pomylili, to żeby po prostu łatwo wrócić w kolejny takt”

prostu ćwiczysz różne tańce. No to fajnie, fajnie, rozruszali [REDAKTOR] i najlepsze to jest to, że jak poszliśmy po tej lekcji pogadaliśmy sobie z tą gościową i ona mówi tak: „Wie pan co, ja panu powiem szczerze, jak ja zobaczyłam pana ruchy to pomyślałam: w życiu ten koleś nie zatańczy a teraz to po prostu widzę, że nie wiem czy pan się tak zawziął czy co, bo naprawdę panu to wychodzi i naprawdę jestem z pana dumna”. To mój [REDAKTOR] po prostu do końca dnia to chodził tak, że głowę to miał do góry tak zadartą (śmiech), mówię ci. Ja się tak śmiałam. No i się tak starał na tym pierwszym tańcu, na weselu, że naprawdę. No na weselu to żeśmy trzy razy sobie tak tańczyli no i podobno nam to wyszło, trudno nam oceniać (śmiech) ale goście to nam tam mówili, że w ogóle... coś musieli powiedzieć (śmiech) ale wydaje mi się, że to fajnie wyglądało...

U [REDAKTOR] pierwszy taniec również był jednym z ważniejszych elementów w czasie akcji weselnej:

[...] pierwszy taniec, jak skończyło się jedzonko, ta pierwsza kolacja powitalna to był pierwszy taniec, utwór też wybraliśmy polski, nie wiem kto to śpiewa ale to jest utwór w oryginale Karuzela na Bielanych, na takt raz dwa trzy, raz dwa trzy i ze względu na to, że ja mam jakieś pojęcie o tańcu, a [REDAKTOR] nie to siedzieliśmy w domu i sami wybieraliśmy, nie chodziliśmy na żadne kursy ani nic tylko sobie stwierdziliśmy, że sami sobie wybierzemy taki utwór żeby nam dwójce odpowiadał i żebyśmy się znaleźli po prostu w tym utworze bo nie na co dzień się tańczy przed stoma osobami, prawda, jeszcze jakiś układ więc utwór musiał być na tyle łatwy, że jakbyśmy się pomylili to żeby po prostu łatwo wrócić w kolejny takt i tak dalej i tak dalej, a po drugie musiał być polski a ponieważ nie lubimy dzisiejszej muzyki polskiej tylko... (śmiech) a więc tak, tak żeby babciom też było miło... Bo w ogóle w całym tym weselu tak jak ja się na przykład tam ciociami czy rodzicami w ogóle nie przejmuję to na przykład bardzo się przejmowałam babciami, ze względu na to, że to są dla nich imprezy, no one są spragnione tego co się dzieje, był też taki taniec dla babć z takimi utworami powojennymi, taka muzyczka, żeby Ne po prostu sobie mogły pokiwać się, sobie pośpiewać no i co pierwszy taniec przeszedł bardzo dobrze, szybko, wszyscy później zaczęli tańczyć.

Także i u [REDAKTOR] pierwszy taniec młodej pary był elementem inicjującym dalszą zabawę:

był pierwszy taniec to też taki element zdecydowanie weselny ale zdecydowaliśmy się, że on będzie bo on tak fajnie rozpoczyna samą zabawę czyli tańce. Także i po pierwszym tańcu zaczęła się zabawa i zabawa trwała właściwie nieprzerwanie do północy gdzie był podany tort, nie było oczepin tylko był podany tort i o torcie była taka możliwość składania życzeń i dawania prezentów. Cała zabawa trwała do... no myślę gdzieś tak do 5 rano.

Jak wynika z przeprowadzonych rozmów pierwszy taniec jest momentem inicjującym zabawę weselną. Jest to moment po którym, poza oczepinami, nie wydarzy już się nic wymagającego jakiegokolwiek specjalistycznej wiedzy. Jest to moment, gdzie wszyscy już mogą się rozluźnić i przestają obowiązywać sztywne konwenanse. Po pierwszym tańcu następuje ogólne rozluźnienie i swoboda w zachowaniu. Wszyscy goście są zapraszani albo na parkiet albo do stołu i tak trwa to aż do oczepin, które, o ile w ogóle są, mają miejsce około północy.

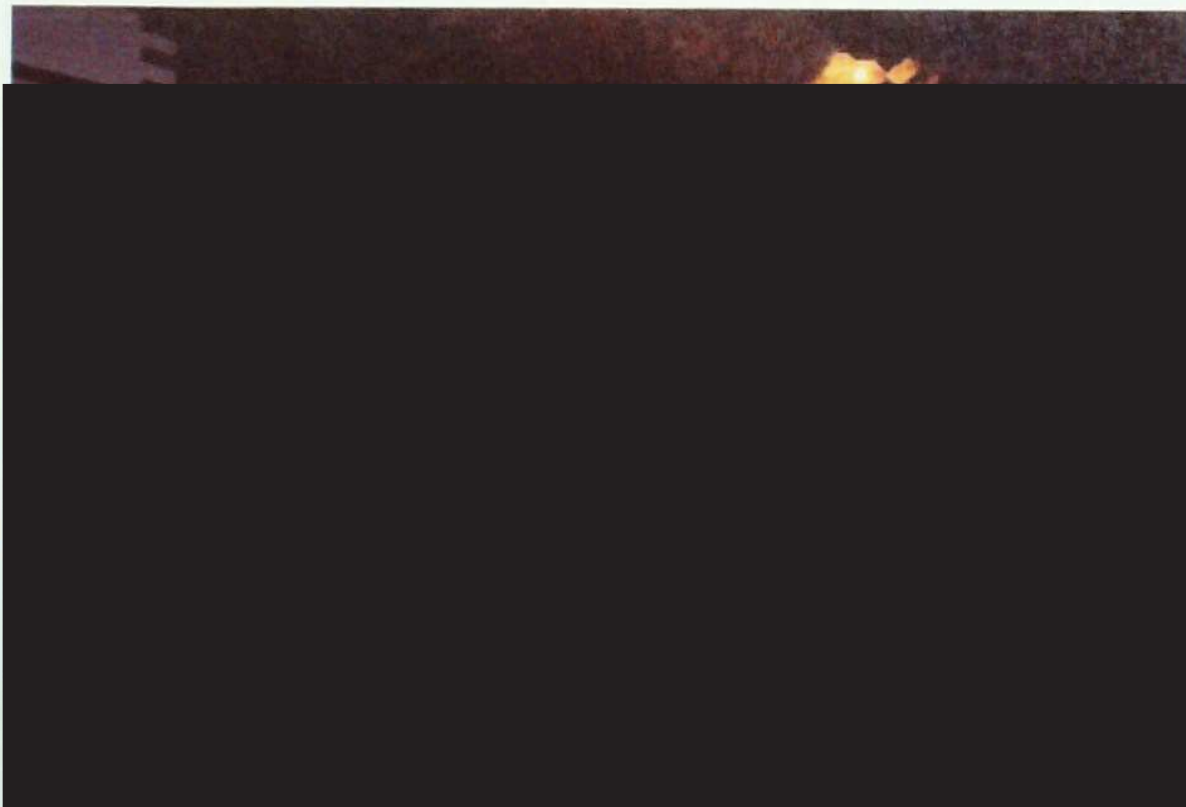
Oczepiny

Pomimo zmian, jakie zaszły we współczesnej kulturze, oczepiny nadal są nierozłącznym elementem wesela (choć oczywiście zdarzają się wyjątki, kiedy one nie występują, jak w przypadku wesela [REDACTED]). Pomimo tego kojarzone są z czymś tandetnym, małomiasteczkowym i przestarzałym, nie pasującym do charakteru wytwornych wnętrz i pięknych strojów. Oczepiny zostały zredukowane do kilkunastu minut i stały się raczej momentem ważnym z tego względu, że po oczepinach panna rzuca welon, i jest to dobry moment, aby potargować się z panem młodym o wykup buta, który został zabrany pannie młodej w trakcie wesela. Gość weselny, który zdołał zabrać but na ogół chce dostać w zamian za niego alkohol, ale pan młody musi się targować. Zazwyczaj zgadza się na dwie, trzy butelki wódki, ale ta osoba, która zabrała but musi się w jakiś sposób wykazać, zatańczyć, zaśpiewać lub wykonać jakieś inne polecenie orkiestry.

Nowym zjawiskiem, nie występującym w kulturze ludowej jest oczepianie pana młodego. Panu młodemu w czasie oczepin zabiera się musznik, krawat albo muchę (w zależności od tego, który z tych dodatków zdobi szyję młodego). Kolejną ciekawostką jest to, że oczepiają świadkowie na znak orkiestry, gdyż to orkiestra, czy też DJ, prowadzi oczepiny.



Fot. 13. „oczepiny mają być zwięzłe i szybkie, żeby wiesz, były konkretne, nie jakieś tam konkursy zabawy”



Fot. 14. „oczywiście zabrali nam buty, no i oczywiście świadkowa wykupywała but, moja przyjaciółka miała buta mojego; ty miałaś i [redacted]”

Bez znaczenia pozostaje to, w jakim wieku, jakiej płci i jakiego stanu cywilnego są, oczepiający państwa młodych, świadkowie. Po oczepieniu panny młodej, prowadzący oczepiny prosi na środek sali wszystkie panny i kobiety stanu wolnego, aby ustawiły się w kole, a panna młoda ma za zadanie, nie podglądając, rzucić welon. Ta z panien, która zlaie welon najszybciej wyjdzie z męż. W przypadku pana młodego, rzecz wygląda identycznie, tyle, że rzuca on krawat, musznik lub muchę. Szczęśliwcy, którym wywróżono rychłe wesele muszą zatańczyć wspólnie taniec. Następnie wszyscy goście wręczają parze młodej prezenty jeśli nie nastąpiło to przed kościołem. Współcześnie wygląd oczepin zależy przede wszystkim od pary młodej i ich osobistych upodobań oraz od tego, jak pokieruje nim orkiestra, gdyż to ona ma największy wpływ na przebieg oczepin.

██████ tak opisała mi swoje oczepiny:

Były oczepiny, nie były takie jakieś z przyśpiewkami a szkoda ale u nas nie miał kto tego zrobić. Ja chciałam żeby były jakieś fajne bo wiesz widziałam na niektórych taka kicha była tragiczna, wiesz jakieś smarowanie w ogóle czymś, jakimiś w tych konkursach, jaka wrzucanie za koszule to jest dla mnie takie straszne, takie trąące dla mnie taką straszną słomą, wiesz z kaloszy (śmiech). Lepsze by było jakbym opowiedziała o poprawinach (śmiech). Co tam na oczepinach było... Panowie próbowali... no orkiestra śpiewała, a że tam ja mam podziękować teściowej i moim rodzicom potem odwrotnie w tym samym układzie. Tomek całował lysinę taty, której nie ma jeszcze na szczęście (śmiech) Co tam jeszcze... poczekaj... Wypieli mi welon, wianka mi nie wypinali bo jak by mi wypieli to by mi nic na głowie nie zostało.

██████ [...] próbowali mu wypiąć usilnie chociaż mówiliśmy że nie wolno, w czasie oczepin, ale on miał tylko kwiatka wypinanego, wypieli mu w końcu musznik. Oczepiali nas świadkowie. Potem był rzut welonem do celu, to samo z musznikiem. Welon złapała bardzo młoda dziewczyna, której oczywiście wpięłam welon, a musznik kolega ██████ złapał, a w ogóle była bitwa o welon. Moja ciocia panna od urodzenia do dziś, która nie pamiętam... walczyła bardzo o welon. No i oczywiście nowa para młoda zatańczyła mieli kilka konkursów, no konkursy były, oczywiście zabrali nam buty no i oczywiście świadkowa wykupywała but, moja przyjaciółka miała buta mojego, Ty miałaś i ██████ chyba no, nieważne, właśnie był konkurs śpiewania. ██████ szukała męża po pępku i po uszach, potem był konkurs taneczny, to ten nowy pan młody złapał no i jeszcze jeden też był drugi konkurs taneczny to było przerzucenie przez barki. Ci ze ██████ tańczyli. No jak już odtanńczyli to dostali,

każdy dostał po wódce tyle ile chciał no i najprzyjemniejsza część oprócz samego ślubu prezenty, po oczepinach.

Pomimo tego że Iza miła wesele utrzymane w stylistyce ludowej oczepiny ograniczyła do niezbędnego minimum:

Oczepiny ponieważ my stwierdziliśmy, że chcemy bardzo proste bo w ogóle na początku było tak żeby nie robić oczepin, ale z drugiej strony no tak... jak ja bym miała imprezę w lokalu to bym na pewno nie zrobiła oczepin, ale ze względu na to jak tam było to stwierdziliśmy ok, tylko że no DJ jest tak jakby wodzirejem na takiej imprezie też, jak nie ma orkiestry to te oczepiny maja być zwięzłe i szybkie, żeby wiesz były konkretne nie jakieś tam konkursy zabawy [...] oczepiny polegały na tradycyjnie ja rzucałam bukietem bo nie miałam welonu, ani niczego tylko bukietem, a [redacted] krawatem no i później był taniec tej pary, która potencjalnie miała być następną parą, która będzie mężem i żoną, oczywiście były to nieznane osoby bo nie zastanawialiśmy się nad tym żeby tak rzucić jakoś tylko nas to było kompletnie tak jakoś poleciało no i było jeszcze zabieranie fantów takie tradycyjne... Dziewczyna naszego przyjaciela... bo ja miałam taką kokardkę koronkową we włosach to ona mi to po prostu zabrała tak na pamiątkę, nie było to jako fant do oddania, to tylko zabrali nam buty no i po prostu było tak, że wykupne... znaczy nie, bo ja zawsze myślałam, że oczepiny jak są to w sumie nam ktoś zabrał buty i to my powinniśmy wykupywać, prawda? A wiesz... nie wiem w sumie jak teraz byliśmy to też tak było bo to w sumie nie my cokolwiek robiliśmy tylko to oni musieli się starać żeby dostać wódeczkę w zamian. Wódeczka stała w koszyczku wiklinowym obok no i wszystko ładnie poszło, nie były problemu, szybciotko, jeden kolega jeszcze dał propozycje konkursu no to DJ powiedział kategorycznie, nie, nie możesz, nie może pan zrobić konkursu (śmiech) znaczy wszystkich się zapytał czy ktoś ma ochotę na konkurs, wszyscy mmmm, nie! No i było po sprawie.

Chyba najbardziej rozbudowane oczepiny miała [redacted], chociaż jej oczepiny także nie nawiązywały do tych tradycyjnych ludowych czepin:

[...] oczepiny to w zależności od orkiestry, to już oni tam ustalali. My ześmy z nimi nie ustalali jakiś specjalnych rzeczy bo już widziałam jak oni to prowadzą, że tam nie ma godzinę tego, jakie cudzy nie widy, to też w zależności od gości, bo te wykupy butów, to już bywają bardzo uciążliwi, wołają nie wiadomo ile tych flaszek... no a oni jakoś tak

to prowadzą, że to idzie bardzo sprawnie, to było jakoś tak, że tam mój bratanek zabrał mi buta, on był, mój kuzyn i [REDACTED] kuzynka miała i [REDACTED] wujek zabrał mi podwiązkę ale to zrobił tak szybko, że ty się nawet nie zorientujesz kiedy. Siedzisz sobie przy stole, jakieś tam tararara, jakieś tam śpiewanie przy stolach i normalnie wiesz siedzisz sobie tak... no bo tam są stoly ustawione pod oknami gdzie siedzą młodzi, a potem są takie odnogi i normalnie ja sobie siedzę, tu sobie gadamy i w pewnym momencie czuję, że coś się dzieje pod stołem, ktoś mi ściąga buta, nie, no a mój szwagier, który jest obcokrajowcem powiedział, że już no chyba będzie trzeba ściągnąć [REDACTED] buta i mi ściągnął tego buta dwie godziny wcześniej przed oczepinami i my żeśmy dwie godziny chodzili boso, więc sobie wyobrażasz jakie mieliśmy fajne nogi... no więc to się później okazało, że buta to mu zabrały dzieciaki, a podwiązka to był też moment. Ja sobie siedzę a oni pod stolami gdzieś, bo to nie, że podeszli do ciebie, oni pod stolami gdzieś na czworakach zaiwaniali, to był moment jak miałam podwiązkę na prawej nodze, dosyć wysoko i momentalnie tak czuję czutdz i już jej nie mam. [REDACTED] się tak na mnie patrzy; co jest? Nie mam podwiązki, a wujek wychodzi i tak ([REDACTED] wykonuje ruch jakby wymachiwała podwiązką) tararararara (śmiech) No więc to tak było śmiesznie. No a wykup butów, to tak było szybko bo oni takie konkursy ustalają i [REDACTED] kuzynka miała fajnie bo tańczyła z [REDACTED] to jest rura. U nich na sali jest tak, że jest taka rura stalowa a na tej rurze stoi głośnik, no i jak jest co fajniejsza dziewczyna to oni zawsze sobie wybierają, no i wiesz: ty tańczysz, ty śpiewasz, ty tańczysz, ty śpiewasz. Tak sobie ustalili. No i [REDACTED] się trafił rura więc musiała tańczyć na rurze. [REDACTED] tańczył z [REDACTED] kuzynką, która miała dosyć krótką sukienkę, [REDACTED]. nie pamiętam co tam robił, chyba śpiewał i mój mały [REDACTED] śpiewał (bratanek). No ale to już była specjalna przygotowana piosenka dla nas, wiesz żaba była przygotowana (chodzi o piosenkę Crazy Frog) i stał z tym butem, wiesz a to szkoła muzyczna no i tam jest jak ta żaba, krzyk taki: aaaaaa i wiesz jak ona zaczął się wydierać, wszyscy klaszczą brawo, że już starczy a on taki czerwony, normalnie wiesz ma potężny głos i potrafił wyciągnąć, zaśpiewać w ogóle wszyscy goście to tak (tu otwiera oczy ze zdziwienia) że taki mały szkrab a tak potrafi śpiewać. No i to było tyle później były prezenty no i oczywiście rzucanie welonu i muszki.

A kto cię oczepiał?

Świadcowa, świadek ze świadkową. Różnie jest na różnych weselach, ale już tak stwierdziłam, że jak są świadkowie to chyba od czegoś są. Jak sukienka, podpinanie trenu to też, świadcowa, też mnie ubierała no i to należało do jej obowiązków,



Fot. 15. „... [redacted] rzucił] krawatem, no i później był taniec tej pary, która potencjalnie miała być następną parą, która będzie mężem i żoną”



Fot. 16. „potem był rzut welonem do celu, to samo z musznieim. Welon złapała bardzo młoda dziewczyna, której oczywiście wpięłam welon, a musznik kolega [redacted] złapał”

podpinanie, odpinanie welonu, to wszystko, no i tak samo świadek. No i było tak śmiesznie, że akurat tak się zdarzyło, że świadkowa złapała welon, a świadek złapał muszkę a nie byli parą i to była taka śmieszna sytuacja. Bo to był czysty przypadek. Jak mi kazali zamknąć oczy to zamknęłam, co mam oszukiwać, jak już zamknęłam oczy muzyka przestała grać, rzuciłam welon, otwieram, patrzę a świadkowa leży pod moimi nogami, w ogóle o co chodzi, wszyscy goście zamarli bo nie wiem Kasia się poślizgnęła czy co ale złapała ten welon, świadek tak samo się rzuciła bo był najwyższy no i akurat tak się zdarzyło, więc nie miał problemu i później tradycyjnie, jak na każdym weselu jest nowa Młoda Para, musi zatańczyć, później ześmy się zamienili z partnerami, a później to już prezenty, no i właściwie to tak wyglądało wesele.

Jak widać z przytoczonych opisów w trakcie oczepin przyśpiewki i sam moment zdjęcia pannie młodej welonu ma znaczenie drugorzędne, nie mówiąc już o zakładaniu czepca, który już nie występuje. Cały ten obrzęd współcześnie ma jedynie ludyczny charakter i nie jest już tak istotnym elementem akcji weselnej. Jeśli państwo młodzi czekają już na oczepiny, to raczej ze względu na to, że po oczepinach dostaną prezenty.

Prezenty i tort

Najczęściej państwo młodzi dostają prezenty po oczepinach lub pojedynczy goście dają je tuż po ceremonii ślubnej. Moment ten zarządza orkiestra, która prosi gości, aby ustawili się w kolejce i podziękowali młodym za przyjęcie. Współcześnie młodzi na ogół dostają kartki z życzeniami, w których znajdują się pieniądze, rzadziej zdarzają się prezenty rzeczowe. Jeśli już ktoś sprezentuje młodym konkretną rzecz, to są to na ogół przedmioty codziennego użytku niezbędne w każdym gospodarstwie domowym, jak zestaw garnków, zastawa stołowa, odkurzacz itp. Jednak najczęstszym prezentem są pieniądze i co ciekawe bywa, że młodzi umieszczają na zaproszeniach zabawne wierszyki, w których proszą o przynoszenie w prezencie pieniędzy, chociaż ja osobiście się z tym nie spotkałam.

■

no i najprzyjemniejsza część oprócz samego ślubu prezenty, po oczepinach. Głównie kasę dostaliśmy, dostaliśmy też troszkę skorupki, jeżeli wiesz o co chodzi, no talerze,

wazon, dostaliśmy świnkę skarbonkę zamiast koperty oczywiście znaczy zamiast koperty a w śwince był prezent. Głównie pieniądze, kartki z życzeniami. Od moich rodziców dostaliśmy taką książkę z życzeniami no a potem to już była normalna impreza bawili się do rana nie wiem do jakiejś 6 no chyba po 7 byliśmy w domu.

■:

po oczepinach były prezenty. bo my zrobiliśmy tak... spotkałam się z czymś takim w Krakowie, to jest bardzo łódzkie. dawanie prezentów obojętnie w jakiej formie dopiero na ślubie, na przykład w Krakowie wszystko daje się pod kościołem czyli i prezenty i kwiaty no a u nas jest tak, że najpierw po ceremonii zaślubin, daje się życzenia i kwiaty a później prezenty, czyli prezenty i tort, tak w takiej kolejności

Po wręczeniu prezentów podawany jest tort, który jest formą podziękowania dla gości za przybycie, i który kończy wesele. Pierwsze kawałki tortu kroją wspólnie państwo młodzi i osobiście wręczają najważniejszym gościom, jak dziadkom, chrzestnym, rodzicom.

■:

No i co po oczepinach i prezentach był tort. Tort miał być... tort był okropny w ogóle, sama zamawiałam, i zamawiałam w cukierni, która ma świetne wyroby i przede wszystkim naturalne, chodziło o to, że śmietana ma nie być taka, taka plastikowa. Tort był w ogóle płaski, nie był piętrowy, no bo to znowuż nie pasowało tam, żeby ktoś na takie taszy jakiejś z wieżą i żeby były race no bo po prostu to w ogóle nie pasowało a więc tort był płaski i miał być śmietankowo truskawkowy, no bo to były truskawki i miał być przyozdobiony truskawkami jakieś tam ■, nie pamiętam co tam w efekcie było napisane i tort był obrzydliwy. Był bardzo słodki i w ogóle sztuczny ale goście muszą mi wybaczyć [...] Pierwsi goście zaczęli wychodzić gdzieś tak... znaczy nie, bo byli tacy starsi państwo, taka pani, która tam troszeczkę ze zdrowiem to ona wyszła po dwunastej natomiast większość gości, pierwsi goście zaczęli wychodzić po trzeciej a impreza trwała do siódmej.

■:

oczywiście był tort, był wwożony, były race z których się iskry paliły Pierwszy kawałek tortu kroiliśmy a potem nie pamiętam ale chyba kroila obsługa i roznosiła, tak mi się wydaje.



Fot. 17. „po oczepinach były prezenty”



Fot. 18 „po północy był podany tort, nie było oczepin, tylko był podany tort i po torcie była taka możliwość składania życzeń i dawania prezentów”

U [redacted] ponieważ nie było oczepin kolejność była nieco odwrócona
*Także i po pierwszym tańcu zaczęła się zabawa i zabawa trwała właściwie
nieprzerwanie do północy gdzie był podany tort, nie było oczepin tylko był podany tort
i o torcie była taka możliwość składania życzeń i dawania prezentów. Cała zabawa
trwała do... no myślę gdzieś tak do 5 rano.*

Tort jest tym ostatnim elementem wesela, który zakańcza przebieg całej nocy. Jest nieoficjalnym zakończeniem. Nikt nie opuszcza wesela przed podaniem tortu.

Zdarza się, że w trakcie wesela, przed oczepinami występuje coś takiego jak podziękowania dla rodziców, chociaż nie jest to praktyka powszechna. Spośród moich rozmówczyń podziękowania wystąpiły tylko u [redacted]. Wygląda to na ogół tak, że młoda para wchodzi na scenę lub podest i składa rodzicom podziękowania za zorganizowanie wesela, wychowanie i tak dalej. Młodzi wręczają wówczas rodzicom kwiaty, a orkiestra intonuje piosenkę Mam wspaniałych rodziców z repertuaru Urszuli Sipińskiej do której rodzice tańczą. Jak mówiłam nie jest to praktyka powszechna i nie zawsze występuje.

Bywa też, że w trakcie wesela organizowane są zabawy, których inicjatorami na ogół jest orkiestra. Obecnie ograniczają się one jedynie do wspólnych tańców:

[redacted]
Pociąg przeważnie prowadzi młody, czy świadek, a że mój [redacted] nie za bardzo się wrywał z szeregu to ja mówię poprowadzę pociąg no i tam wrywaliśmy gości, tych co siedzieli przy stołach tradycyjnie. Druga była taka zabawa, z orkiestry akurat śpiewał chłopak i mojego brata syn, bo on tam się udziela i tak ześmy tańczyli, tak przechodzili parę kroczków i uuu aaa jakieś fale rękoma i takie tam rzeczy i czekaj był pociąg, było to i = Kaya ta piosenka Prawy do lewego. Młodzi stoją na środku: Młody ma wódkę, Młoda ma popitkę, ktoś z orkiestry, [redacted] chłopak, który prowadził te wszystkie zabawy, czyli wodzirej wrywa ludzi, podchodzą do nas: kielicha, popitkę i znowu do szeregu i w kółko, i to super zabawa, czasem się zdarzało że ktoś 2-3 razy tego kielona musiał wypić. My sobie stoimy, polewamy, goście podchodzą i to ten wodzirej. [...] on bawił ludzi ale na posilki to orkiestra grała: A teraz idziemy na jednego... wiesz koniec bloczku, ludzi sobie jedzą, piją a potem znowu

Poprawiny

Następnego dnia odbywają się poprawiny i mają one różną formę. Zdarza się, że odbywają się nie na sali weselnej tylko w domu i mają charakter zupełnie luźnego spotkania najbliższej rodziny. Nawet jeśli poprawiny występują w tym samym lokalu, w którym miało miejsce wesele to atmosfera nie jest już tak podniosła jak w dniu ślubu i państwo młodzi mogą sobie pozwolić na wypicie większej ilości alkoholu, a goście na mniej zobowiązujące stroje.

██████:

Poprawiny były na 16 następnego dnia. Byli wszyscy proszeni co na wesele i jeszcze jakieś pojedyncze osoby. Były dania że tak powiem poprawiane bo niektóre bardzo smakowały. Kucharka powiedział, że jeszcze na żadnym weselu jej cały barszcz nie zszedł czerwony. Były zabawy, było tańczenie w kółku i wyciąganie z worka fragmentów ubrań, orkiestra grała i jak przestawiała to ten wtedy wyciągał co akurat miał worek przy sobie... jakiś element odzieży i zakładał na siebie. Panowie biegali prawie że w majtkach, biustonosze mieli na sobie albo sukienkę, no i tańczyli śpiewali. Myślę, że się dobrze bawili. Na przykład jeden pan miał w biustonoszu dwa pomarańcze żeby miał biust. [...] No na poprawinach niektórzy sobie dali już upust emocjom. Świadkowie straszliwie się zadzwonili, także spali na górze a potem jeden wisiał w samochodzie przez drzwi a drugi wchodził na zaplecze i mówił że wychodzi na dół. Ogólnie było że tak powiem... No młodzi też wypili, więcej młody niż młoda. Jakiś tradycji nie było. Trochę konkursów było, trochę zabaw, ale ogólnie nie... My nie chcieliśmy żeby nie było coś ośmieszające kogoś, nie wiem wyjadanie bez rąk tortu, czy coś takiego...

██████ zorganizowała poprawiny w swoim mieszkaniu:

Pewnie że były! Ale w domu. Ale takie wiesz zupełnie kameralne, znaczy wiesz kameralne przyszło 30 osób, przyszła cała rodzina i jacyś tam nasi najważniejsi znajomi. Dostaliśmy od tej firmy całe jedzenie, które w jakiś sposób się nadawało, przede wszystkim te świniaki bo wiesz te świniak, świniak był już kolejnym daniem i tego po prostu nikt już nie był w stanie przejeść jak to na każdym weselu jedzenia jest za dużo. A więc my dostaliśmy to wszystko, świetnie, że ludzie przyszli z takim nastawieniem, że nie jedli śniadań bo byli objedzeni po całym weselu a więc przyszli do nas i na ciepło pulpety te świniaki, takie jedzonko podgrzewane a później jak

rodzina wyszła... to były takie pogawędki, wiesz każdy sobie siedział, babcie przyszyły, wiatrak stał, było tak gorąco, już w następny dzień jakbyśmy mieli wesele to by był koszmar bo w ten dzień było tak strasznie parno duszno, że nie mogło się wytrzymać a później poprawiny, zostali sami znajomi, zamieniły się znowu w imprezkę.

Poprawiny zaczynają się popołudniem i kończą uroczystości weselne. Są podziękowaniem i ostatecznym zakończeniem wesela. Na poprawiny zaprasza się wszystkich weselników oraz sąsiadów, kolegów z pracy i dalszych znajomych. Zabawa nie trwa już tak długo, gdyż następnego dnia większość gości powraca do czasu zwykłego – nie-świętecznego. My, z [REDACTED], nie chcieliśmy poprawin, gdyż dla nas byłby to kolejny męczący dzień. Po weselu chcielibyśmy sobie odpocząć, chociaż na pewno, nie unikniemy spotkania w domu z najbliższą rodziną, ale to czas pokaże...

Zakończenie

Dzień wesela to ponoć jedne z najpiękniejszych dni w życiu i etap, przez który przejść musi prawie każdy. Obrzędy weselne, choćby najprostsze, obejmują wszystkie społeczeństwa. Pod tym względem, praca ta dotyczy tej sfery życia, która jest bliska nam wszystkim. Któż z nas nie był chociaż uczestnikiem ślubu?

Wesele, niegdyś tak skonwencjonalizowana i zróżnicowana regionalnie forma obrzędowości rodzinnej, dziś wskutek globalizacji ulega coraz większej unifikacji. Dokonana przeze mnie rekonstrukcja współczesnego wesela jest zapisem aktualnie panujących mód i zwyczajów. Za chwilę zapanują nowe mody, obecne trendy ulegną zmianie i wyłoni się kolejny obraz wesela.

Kultura jest tkanką, która nieustannie się zmienia, ulega modyfikacjom, przekształceniom, niektóre kultury wymierają inne się generują. Podobnie jest ze zwyczajami weselnymi. Współczesne, łódzkie wesele wygląda inaczej, niż to, międzywojenne, które opisywał Jan Piotr Dekowski w „Folklorze robotniczej Łodzi”. Pewne elementy przetrwały lecz obrosły mnóstwem innych elementów, które wcześniej nie występowały w obrzędowości weselnej. Wesele jest czasem niecodziennym ma charakter karnawałowego święta, gdzie nadal występują tradycyjne zwyczaje, ale mają już formę jedynie zabawy.

Te zmiany dziś się nie zatrzymają, one nadal będą kontynuowane i być może kolejne pokolenie będzie odwoływać się do współczesnego nam wesela, tak jak my to robimy w stosunku do wesela w kulturze ludowej. Może to, co dziś jest standardem za kilkadziesiąt lat będzie przeżytkiem, takim jak dziś są chociażby rozpleciny. Jako, że kultura jest płynna, próżno nam wyrokować, jak wesele będzie wyglądało w przyszłości. Współczesne wesele nie trwa już tydzień, jego scenariusz w dużej mierze zależy od osobistych upodobań pary młodej i zezwala na improwizację, co w przypadku wesela w kulturze ludowej było nie do pomyślenia. Jednak bez wątplenia, nadal będzie istotnym wydarzeniem w obrzędowości rodzinnej.

Kiedy zaczynałam pisać ta pracę nie miałam zielonego pojęcia o organizacji wesela, a samo wesele kojarzyło mi się głównie z remizą strażacką, etykietami na butelki z wódką oraz bramą upstrzoną balonami. Teraz wesele widzę jako eleganckie przyjęcie. Z ta wiedzą, którą posiadam, dzięki tej pracy wydaje mi się, że sama mogłabym pracować jako konsultantka ślubna, albo co najmniej napisać poradnik „Jak zorganizować wesele doskonałe”.

Jakie ostatecznie będzie moje wesele, tego nie wiem. Ale chciałaby po swoim weselu móc powiedzieć to, co powiedziała mi [REDACTED]:

jestem w perspektywie czasu bardzo zadowolona, że u l e g l i ś m y rodzicom bo był to dla nas zdecydowanie najpiękniejszy dzień w życiu

Bez wątpienia przygotowanie do wesela to ciężka praca i ogromny stres w dni ślubu.
Chciałabym mieć to już za sobą.

Spis fotografii

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów prywatnych moich rozmówczyń.

Fot. 1.

Fot. 2. I

Fot. 3. I

Fot. 4. I

Fot. 5. J

Fot. 6. C

Fot. 7. F

Fot. 8. F

Fot. 9. S

Fot. 10.

Fot. 11.

Fot. 12.

Fot. 13.

Fot. 14.

Fot. 15.

Fot. 16.

Fot. 17.

Fot. 18.

Bibliografia

Adamczewska Izabella

2008: *Suknia czarno-biała nie do przeforsowania*. „Gazeta Wyborcza Łódź” z dn. 15. lutego, s. 5.

Bakalarska-Manturzevska Laura

2007: *Ślub i wesele krok po kroku*. „Oliwia” nr 6/2007, s. 148-151.

Bauman Zygmunt

2000: *Globalizacja: i co z tego dla ludzi wynika*. Warszawa: PIW.

2007: *Płynne życie*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Biegeleisen Henryk

1928: *Wesele*. Lwów: Instytut Stauropigjański.

Bogusiak Liliana

2008: *Świąteczne wesele*. „Express Ilustrowany” z dn. 22. marca, s. 9.

Braun Juliusz

2005: *Potęga czwartej władzy*. Warszawa: WSiP.

Brzozowska Karolina

2007: *Modny ślub w Łodzi*. „Gazeta Wyborcza Łódź” z dn. 28. stycznia, s. 5.

2008: *Branża ślubna na szczycie sinusoidy*. „Gazeta Wyborcza Łódź” z dn. 25. stycznia, s. 6

Brzozowska Karolina, Danowska Agnieszka

2007: *Gorączka szczęśliwej daty*. „Gazeta Wyborcza Łódź” nr 156.5464 s. 6.

Buchowski Michał

1985: *Etnologiczna interpretacja obrzędów przejścia*. „Lud” t. 69 s. 63-73.

1987: *Obrzędy przejścia*. [W:] *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*. Red. Zofia Staszczak. Poznań: PWN, s. 259-260.

1993: *Magia i rytuał*. Warszawa: Instytut Kultury.

Bukowska-Floreńska Irena

1999: *Rodzinne świętowanie jubileuszowe*. [W:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księga ofiarowana profesor Dorocie Simonides*. Red. Teresa Smolińska. Opole: UO, s. 123-135.

Burszta Wojciech J.

1996: *Wstęp: Detektywi i nomadzi*. [W:] *Antropologiczne wędrówki po kulturze*. Red. Tegoż. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 7-11.

1998: *Antropologia kultury: tematy, teorie, interpretacje*. Poznań: Zysk i S-ka.

2004: *Tajemnice kultury – zagadka daru*. [W:] *Fenomen daru*. Red. Anna Grzegorzcyk, Jan Grad, Rafał Koschany. Poznań: UAM, s. 21-32.

Burszta Wojciech J., Kuligowski Waldemar

1999: *Dlaczego kościotrup nie wstaje? Ponowoczesne pejzaże kultury*. Warszawa: SIC!

2005: *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*. Warszawa: MUZA SA.

Cudak Grażyna

2007: *Ślubne szaleństwo*. „Przegląd” nr 27(393), s. 24-30.

Czerwińska Hanna

1984: *Czas świąteczny w tradycyjnej kulturze ludowej*. „Lud” t. 68, s. 71-87.

Czerwińska-Burszta Hanna

1986: *Teoria rytów przejścia Arnolda van Gennepa i jej recepcja na gruncie strukturalistycznym*. „Lud” t. 70, s. 51-66.

Chlaszcz Joanna, Pietruszka Małgorzata, Sikorski Dariusz ks.

2005: *Media*. Lublin. KUL.

Dekowski Jan Piotr

1976: *Zwyczaj i obrzędy weselne łódzkich rodzin robotniczych*. [W:] *Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu*. Red. Bronisława Kopczyńska-Jaworska, Jadwiga Kucharska, Jan Piotr Dekowski. Wrocław: PTL, s. 31-85.

EW

2007: *Mikołajkowe śluby*. „Express Ilustrowany” nr 286/2007, s. 3.

Featherstone Mike

1997: *Postmodernizm i estetyzacja życia codziennego*. [W:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Red. Ryszard Nycz. Kraków: Baran i Suszczyński, s. 299-335.

Gennep van Arnold

2006: *Obrzędy przejścia: systematyczne studium ceremonii: o bramie i progu, o gościnności i adopcji, o ciąży i porodzie, o narodzinach, dzieciństwie, o dojrzewaniu i inicjacji, o święceniach kapłańskich i koronacji królów, o zaręczynach i zaślubinach, o pogrzebie i porach roku i o wielu innych rzeczach*. Warszawa: PIW.

Grad Jan

2004: *Kulturowy status daru*. [W:] *Fenomen daru*. Red. Anna Grzegorzczak, Jan Grad, Rafał Koschany, Poznań: UAM, s. 33-39.

Hubka Magda

2007: *Ślubne dossier*. „Prêt à porter magazyn o modzie” nr 4/07 (7), s. 14.

Jamka Ewelina

2007a: *Mamy zaszczyt zaprosić*. „Ślub jak z Bajki” nr 2/2007, s. 280-281.

Jurgaś Anna

2007: *Od redakcji*. „Viva! Śluby Wydanie specjalne” nr 4(40)/2007, s. 5.

Karpińska Grażyna Ewa, Kopczyńska-Jaworska Bronisława, Woźniak Anna

1992: *Pracować żeby żyć, żyć żeby pracować*. „Łódzkie Studia Etnograficzne” t. 31.

Kłoskowska Antonina

1980: *Kultura masowa. Krytyka i obrona*. Warszawa: PWN.

Kolak Przemysław

2005: *Manipulatorzy masowej wyobraźni*. [W:] *Współczesne oblicza mediów*. Red. Joanna Marszałek-Kawa. Toruń: Wydawnictwo A. Marszałek, s. 70-84.

Kowalczyk Paweł

1996: *Reklama rządzi światem, czyli spiskowej teorii dziejów ciąg dalszy*. [W:] *Antropologiczne wędrówki po kulturze*. Red. Wojciech J. Burszta. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 151-163.

Kowalski Piotr

2000: *Chleb nasz powszedni. O pieczywie w obrzędach, magii, literackich obrazach i opiniach dietetyków*. Wrocław: Ossolineum.

2002: *Od misterium przemiany do „misterium” ponowoczesności*. [W:] Red. Tegoż. Opole: UO, s. 11-37.

Kubiak Irena, Kubiak Krzysztof

1981: *Chleb w tradycji ludowej*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Kurek Mirosława

1983: *Wesele wiejskie jako zjawisko estetyczne*. „Polska Sztuka Ludowa” nr 1/2, s. 81-88.

Kwaśniewski Krzysztof

1987: *Kultura*. [W:] *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*. Red. Zofia Staszczak. Poznań: PWN, s. 187-192.

Leach Edmund

1989: *Kultura i komunikacja*. [W:] *Rytuał i narracje*. E. Leach, A. J. Greimas. Warszawa: PWN, s. 21-89.

Leńska-Bąk Katarzyna

1999a: *Współczesne wesele i etnologiczne mitologizowanie obrzędów*. [W:] *Transformacje, ponowoczesność wokół nas i w nas*. Red. Adam Paluch. Wrocław: KEUW, s. 131-143.

1999b: *Zapraszamy na wesele... Weselne oracje i ceremonialne formuły*. Kraków: UJ.

1999c: *Performatywność rytuału i ceremonii*. [W:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księga ofiarowana profesor Dorocie Simonides*. Red. Teresa Smolińska. Opole: UO, s. 113-123.

2002: *Sól ziemi*. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum.

Madej Pola (oprac.)

2007: *Przepis na przyjęcie*. „Viva! Śluby Wydanie specjalne” nr 4(40)/2007, s. 126-130.

Maj Małgorzata

1986: *Rola daru w obrzędzie weselnym*. Wrocław: Ossolineum.

Mathews Gordon

2000: *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*. Warszawa: PIW.

Mauss Marcel

1973: *Szkice o darze*. [W:] Tegoż, *Socjologia i antropologia*. Warszawa: PWN, s. 163-306.

Mead Margaret

2000: *Kultura i Tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Warszawa: PWN.

MGR

2008: *Walentynkowe śluby*. „Express Ilustrowany” nr 39/2008, s. 3.

Nosowska Katarzyna

1999: *Cztery pory*: utwór z płyty Hey – Stop.

Nowicka Ewa

2003: *Świat człowieka - świat kultury: systematyczny wykład problemów antropologii kulturowej*. Warszawa: PWN.

Okólski Marek

2007: *Przeludnionego świata nie będzie*. „Gazeta na Majówkę. Specjalne wydanie Dużego Formatu i Gazety Świątecznej” z dn. 28-29 kwietnia, s. 5-6.

Pabian Barbra

2000: *Pieczyno obrzędowe w kulturze regionu częstochowskiego*. „Lud”, t. 84, s. 103-114.

2003: *Kominiarze na częstochowskim ślubie – nowy zwyczaj czy chwilowa moda?* „Lud”, t. 87, s. 181-192.

Piątkowski Krzysztof

1996: *Estetyka współczesnego banalu. Prolegomena*. [W:] *Antropologiczne wędrówki po kulturze*. Red. Wojciech J. Burszta. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 77-94.

Rayzacher Beata

2007: *Ślub po polsku. co teraz wypada, co jest modne?* „Świat kobiety”, nr 09/2007, s. 48-51.

Strinati Dominic

1998: *Wprowadzenie do kultury popularnej*. Warszawa: Zys i S-ka.

Sulima Roch

2000: *Antropologia codzienności*. Kraków: UJ.

Szablowski Witold

2007: *Wesele bez wódki*. „Gazeta Wyborcza. Duży Format” nr 46/707, s. 12-16.

Szewczyk Hanna

1983a: *Wesele kurpiowskie 1940-1965. Desemiotyzacja tradycyjnych struktur obrzędowych*. „Polska Sztuka Ludowa”, t. 37, s. 51-59.

1983b: *Wesele raz jeszcze. Kurpie 1975-1983*. „Polska Sztuka Ludowa”, t. 37, s. 59-69.

Szlendak Tomasz

2004: *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej*. Wrocław: Uniwersytet Wrocławski.

2005: *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*. Warszawa: Jacek Santorski & CO.

Szulc Joanna

- 2004: *Co przynosi szczęście*. <http://kobieta.gazeta.pl/slub/1,67666,1880151.html> [dostęp: 15.11.2007].
- 2007a: *Co przynosi szczęście*. „Ślub jak z Bajki” nr 2/2007, s. 248-251.
- 2007b: *Jak zaczarować los*. „Ślub jak z Bajki” nr 1/2007, s. 194-197.

Szynkiewicz Sławoj

- 1987: *Zasada wzajemności*. [W:] *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*. Red. Zofia Staszczak. Poznań: PWN, s. 378-380.

Tomicki Ryszard

- 1981: *Religijność ludowa*. [W:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*. T. 2. Red. Maria Biernacka, Maria Frankowska, Wanda Paprocka. Wrocław, s. 29-70.

Troszyński Marek

- 2002: *Kultura popularna – emancypacja czy zniewolenie?* [W:] *Od kontrkultury do popkultury*. Red. Marian Golka. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 59-75.

Welsch Wolfgang

- 1997: *Estetyka i antyestetyka*. [W:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Red. Ryszard Nycz. Kraków: Baran i Suszczyński, s. 520-547.
- 2005: *Estetyka poza estetyką*. Kraków: PTE.

Wesele...

- 2001: *Wesele. Materiały z konferencji: Obrzędowość weselna w Rzeszowskim - tradycja i współczesność, Rzeszów 22 XI 1999*. Red. Krzysztof Ruszel Rzeszów: Mitel.

Zadrożyńska Anna

- 1985: *Powtarzać czas początku. Cz. 1 O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*. Warszawa: Wyd. Spółdzielcze.
- 1988: *Powtarzać czas początku. Cz. 2 O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia*. Warszawa: Wyd. Spółdzielcze.

Zagurowska Monika, Frontczak Dorota

- 2008: Śmierć jest tylko w gazetach. „Gazeta Wyborcza” z dn. 22-24. marca, s. 11.

Zajdler-Janiszewska Anna

- 1996: *Miedzy melancholia a żalobą. Estetyka wobec przemian w kulturze współczesnej*. Warszawa: Instytut Kultury.